

Życie Gospodarcze

Dwutygodnik

6

Rok X

20 marca 1955 r.

Nr 6/233

POLSKIE WYDAWNICTWA GOSPODARCZE

T r e ś ć

Zakładowe umowy zbiorowe — sprawa nie tylko załóg ale i administracji zakładów — Tadeusz Lipski	201
Ekonomiczne założenia budowy nowych cegielni — Wacław Rotnicki	203
Najpilniejsze zadania umacniania rolniczych spółdzielni produkcyjnych — Władysław Misiuna	206

MATERIAŁY I PRZYZYNY

Jak energetycy warszawscy walczą o oszczędność węgla — Karol Antoniewicz	210
Z zagadnień pracy transportu kopalnianego w kopalni „Wesoła II” — Juliusz Mikołajski	212
Główne przyczyny niewykonania planu produkcji cukru w kampanii 1954 r. — Tadeusz Gorzkowski	215
Nowa organizacja służby geologicznej — Olgierd Brzozowski	218
Kształtować gusty i upodobania konsumentów — Natan Kronik	220
Budownictwo indywidualne w województwie stalinogrodzkim — Edward Mączyński	222

Z ZAGADNIEŃ PRACY INSTYTUTÓW NAUKOWO-BADAWCZYCH

O współpracy Instytutu Ekonomiki i Organizacji Przemysłu z produkcją — Tadeusz Wasiljew	224
--	-----

KORESPONDENCI „ŻYCIA GOSPODARCZEGO” PISZA

Części zamienne do maszyn rolniczych — jeszcze jedna „sprawa do załatwienia” — Mieczysław Skąpski	228
Uprościć sposób zaopatrzenia drobnej wytwórczości w paliwo — Henryk Kalwaryjski	230

Z POCZTY REDAKCYJNEJ

Do naszych czytelników	231
Krakowskie Zakłady Sodowe wyjaśniają	231

Z KRONIKI XXIV MIĘDZYNARODOWYCH TARGÓW POZNAŃSKICH

Co wystawia przemysł motoryzacyjny na targach	232
Zaplecze wypoczynkowe targów	232
Udział spółdzielczości pracy w targach	232

Z DOŚWIADCZEŃ RADZIECKICH I BUDOWNICTWA SOCJALIZMU

Źródła oszczędności w produkcji narzędzi — S. Chmielnickij	233
Jak montujemy dom w ciągu 28 dni — A. Mkrtumian	234
Budownictwo przemysłowe w Chińskiej Republice Ludowej — (sg)	236
Nieprzerwany rozwój gospodarki narodowej Albanii — (stg)	237

Z KRAJÓW KAPITALISTYCZNYCH

Układy paryskie a monopole Ruhry — (Al)	238
Handel zagraniczny Anglii w 1954 roku — (stb)	239

BIBLIOGRAFIA

Wydawnictwa książkowe

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze”, Przedsiębiorstwo Państwowe, Warszawa, ul. Poznańska 15.
REDAGUJE KOLEGIUM Redakcja: Warszawa, ul. Koszykowa 54, tel. 8-83-92. Godz. przyjęć 8.30 — 9.30. Warunki prenumeraty: rocznie 96 zł, półrocznie 48 zł, miesięcznie 8 zł, cena egz. 4 zł. Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze

Zam. PWG TT-14/Cz/55. Podp. do druku 14.III.55 r. Druk. uk. 16.III.55 r. Nakł. 6204 Pap. druk. gazet. mat. 50 g. Ark. wyd. 69
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego. Warszawa. Zam. 1334/C B-6-4002

Tadeusz LIPSKI

Zakładowe umowy zbiorowe—sprawa nie tylko załóg ale i administracji zakładów

WLICZNYCH zakładach przemysłowych w budownictwie, w państwowych gospodarstwach rolnych, w przedsiębiorstwach transportowych odbywają się obecnie uroczyste akty zawierania i podpisywania zakładowych umów zbiorowych. Co akt ten oznacza dla aktywu gospodarczego, dla administracji uspołecznionych zakładów pracy, jaka winna być w tym rola tych, którzy kierują przedsiębiorstwami?

Zanim odpowiemy na te pytania cofnijmy się do roku ubiegłego. Po raz bowiem pierwszy w roku 1954 zgodnie z uchwałą Rady Ministrów, z lutego tegoż roku, w 129 zakładach pracy zawarto umowy zbiorowe, ujmujące zobowiązania załóg i administracji gospodarczej zarówno w zakresie produkcji, jak i spraw socjalno-bytowych. Rok ubiegły był okresem próbnym, po którym zakładowe umowy zbiorowe wprowadzane są jako obowiązująca zasada w znacznej ilości zakładów pracy różnych branż. Trzeba stwierdzić, że ten okres próbny dał na ogół pozytywne rezultaty. Bowiem niemal we wszystkich zakładach, w których zawarto umowy — zobowiązania załóg przyczyniły się do sprawniejszego wykonania a niejednokrotnie i przekroczenia zadań planowych, do uzyskania obniżki kosztów własnych, oszczędności materiałowych itp.

Ten naprawdę dodatni objaw, jeżeli chodzi o produkcję, nie dotyczy jednak w równej mierze realizacji zobowiązań socjalno-bytowych. Okazało się, że nie zawsze aktyw gospodarczy i personel techniczno-inżynierski należycie doceniły znaczenie zobowiązań dotyczących poprawy warunków pracy załóg, czy polepszenia ich sytuacji socjalno-bytowej.

Źródło zła tkwiło już w samych podstawach zawierania zakładowych umów zbiorowych, gdyż często nie brano pod uwagę — przy podejmowaniu zobowiązań — planu techniczno-przemysłowo-finansowego zakładu. Wiele zobowiązań było na skutek tego nierealnych już w samym założeniu. Potem np. okazywało się, że nie ma funduszy na wprowadzenie ulepszeń z dziedziny bhp, na remont mieszkań czy też na wyposażenie zakładowych placówek socjalnych. Budziło to wśród załóg pracowniczych słuszne niezadowolenie.

Na te podstawowe braki przeważnie nie zwracali również uwagi ministerstwa, których obowiązkiem jest zatwierdzanie umów zakładowych. Tak np. Ministerstwo Przemysłu Chemicznego w ubiegłym roku zatwierdziło umowy zbiorowe

choć zawierały one nierealne, sprzeczne z planem techniczno-przemysłowo-finansowym zobowiązania. Sytuację pogorszyło jeszcze niewłaściwe stanowisko administracji niektórych zakładów, nie uważającej nawet za stosowne wytłumaczyć załodze na czym polega trudność w zrealizowaniu powziętych zobowiązań. Zdarzały się nawet wypadki wprost lekceważenia zobowiązań przez administrację i ustępowania przed lada trudnościami. Przykładowo w Tarchomińskich Zakładach Farmaceutycznych kierownictwo nie dołożyło starań, aby wykorzystać w pełni zaplanowany fundusz na akcję socjalną. W wyniku tego z 75 tys. złotych wydatkowano na trzy kwartały zaledwie 13 910 złotych. Podobną obojętnością „wyróżniła się” dyrekcja cementowni „Saturn”, która nie wykorzystwała limitu 400 tys. złotych na budowę przedszkola, tłumacząc to brakiem dokumentacji. A przecież można było bardziej energicznie domagać się wykonania dokumentacji zamiast zadowolić się nieprzekonywającym wytłumaczeniem, że ta okoliczność wpłynęła na niewykorzystanie posiadanych funduszy. Było to tym ważniejsze, że załoga niewątpliwie oczekuje na przedszkole, że dla niejednej rodziny robotniczej uruchomienie przedszkola stałoby się widomym znakiem do polepszenia warunków bytowych.

We wspomnianym już uprzednio przemyśle chemicznym realizacja zobowiązań ujętych w zakładowych umowach zbiorowych przyczyniła się do wykonania planu produkcyjnego. Zobowiązania te uaktywniły bowiem załogi, skłaniając je do podejmowania cennych inicjatyw, stosowania nowych metod pracy i szlachetnej rywalizacji będącej podstawą współzawodnictwa. Dzięki temu np. Zakłady Farmaceutyczne w Tarchominie przekroczyły plan o 21,9%, Grudziądzkie Zakłady Przemysłu Gumowego wykonały plan roczny w 109,3%, Fabryka Kwasu Siarkowego i Nawozów Fosforowych w Luboniu wykonała plan roczny w 114,5%, w tym o 12,5% więcej niż opiewało zobowiązanie.

Umowy przyczyniły się również do poprawy w dziedzinie socjalno-bytowej załóg. Niemal jednak zobowiązań pozostało na papierze, albo też sprawy załatwiono niezgodnie z brzmieniem danej umowy. Tak było np. w Tomaszowskich Zakładach Włókien Sztucznych, gdzie fundusz zakładowy rozdysponowano wbrew postanowieniom zakładowej umowy zbiorowej.

I w hutnictwie stwierdzić można podobną sytuację, jeżeli chodzi o wykonanie w całości lub

z nadwyżką zobowiązań produkcyjnych, przy jednoczesnym zaniedbaniu części tych punktów umów zakładowych, które precyzowały zobowiązania w zakresie postulatów socjalno-bytowych. Między innymi dotyczy to huty „Pokój”, w której nie zrealizowano zobowiązań mówiących o zbudowaniu urządzeń klimatyzacyjnych w niektórych halach. W niektórych branżach nie zrealizowano także części zobowiązań mówiących o usprawnieniu, zaopatrzenia załóg, utworzeniu punktów usługowych itp. W PGR Senniki (woj. warszawskie) zobowiązania socjalno-bytowe zostały zrealizowane tylko w 80 %, przy czym fakt niewybudowania dwóch budynków mieszkalnych wytłumaczono ogólnie brakiem materiałów budowlanych.

Stwierdzone niedomagania w realizacji zakładowych umów zbiorowych wynikły m. in. również z braku systematycznej kontroli, z niedostatecznej troski administracji i rad zakładowych o pełne wykonanie poszczególnych zobowiązań.

Uchwała Rady Ministrów z lutego ubiegłego roku wyraźnie stwierdza, że „dyrektor i rada zakładowa składają załodze zakładu pracy po zakończeniu każdego kwartału sprawozdanie z wykonania zadań, określonych w zakładowej umowie zbiorowej. Powyższe sprawozdanie powinno być opracowane na podstawie materiałów uzyskanych w wyniku kontroli społecznej, przeprowadzonej przy udziale zakładowego aktywu”. Nie powiedziano jednak wyraźnie jak organizacyjnie należało się przygotować do tej kontroli. Spowodowało to pewną dowolność w systemie kontroli i jej formach. W hucie „Pokój” dyrekcja i rada zakładowa powołały komisje, opierając się na związkowych komisjach strukturalnych. W skład tych komisji wchodził: przewodniczący odpowiedniej komisji związkowej, np. socjalno-bytowej, ochrony pracy oraz przedstawiciele komórek administracji. Pracą komisji kierował zespół koordynujący, który jednocześnie sporządzał ogólną sprawozdawczość. W hucie „Bobrek” natomiast kontrolę przeprowadzała tzw. trójka kontrolna, składająca się z pracownika działu zatrudnienia, działu planowania i przedstawiciela rady zakładowej. Główne zło nie polega jednak na tym, że nie sprecyzowano wyraźnie form organizacyjnych kontroli. Błąd tkwi przede wszystkim w tym, że kontrola w wielu wypadkach nie była w ogóle przeprowadzana, że nie słuchano głosów pracowników wskazujących na niedomagania oraz na możliwości szybkiego usunięcia trudności. Szczególnie uwidoczniło się to w I półroczu 1954 r. W niektórych zakładach zebrania sprawozdawcze nie odbyły się wcale, a w innych miały charakter całkiem formalny, bez jakiegokolwiek dążenia do zainteresowania załogi i wysnucia praktycznych wniosków, zmierzających do usunięcia stwierdzonych braków. Nie dotyczy to wszystkich branż, bo np. w przemysłach metalowym, włókienniczym, spożywczym, a także u transportowców — skontrolowano w III kwartale 1954 r. wykonanie wszystkich umów, przy czym w kontroli brali udział przedstawiciele centralnych zarządów i związku zawodowego. Niewłaściwy natomiast przebieg miała w III kwartale ubiegłego roku kontrola w przemyśle chemicznym i hutniczym. Na 13 zakładów, w których zawarto umowy zbio-

rowe, Zarząd Główny Związku Zawodowego Hutników wysłał swych przedstawicieli tylko do 9 zakładów. W kontroli tej nie uczestniczyli w ogóle przedstawiciele odpowiednich centralnych zarządów. W przemyśle chemicznym związek uzgodnił z centralnymi zarządami, że kontrola przeprowadzona zostanie wspólnie. W rezultacie brali w niej udział przedstawiciele tylko niektórych centralnych zarządów, jak np. kwasu siarkowego, włókien sztucznych, nawozów fosforowych, przemysłu gumowego. Nie odbyło się przy tym bez formalistycznych czynności kontrolnych. Niektórzy przedstawiciele resortów gospodarczych ograniczyli swe czynności do kilkugodzinnego pobytu w zakładzie, jak np. miało to miejsce w Zakładach Farmaceutycznych w Tarchominie, w Zakładach Włókien Sztucznych w Tomaszowie i Chodakowie, tłumacząc się przy tym brakiem czasu i prosząc o przesłanie im protokołów pokontrolnych dla... ich podpisania. Poza wyraźnym dowodem braku zainteresowania ze strony niektórych resortów gospodarczych realizacją umów zakładowych i niezrozumienia ich roli w walce o plan i poprawę bytu ludzi pracy — tak przeprowadzona kontrola nie budziła aktywności załóg, nie skłaniała ich do walki o zlikwidowanie trudności. A przecież aktywność pracowników jest czynnikiem decydującym o wykonaniu zakładowych umów zbiorowych.

Jak uprzednio wspomniano, zakładowe umowy zbiorowe podpisane zostaną w bieżącym roku w znacznej ilości zakładów pracy. Mają one tym większe znaczenie, że dotyczą okresu, który decyduje o wykonaniu uchwał II Zjazdu Partii i o przygotowaniu mocnej podstawy wyjściowej do realizacji planu pięcioletniego. Trzeba więc przy zawieraniu umów oraz w ich realizacji i kontroli wykonania unikać popełnianych dotąd błędów, trzeba stworzyć warunki sprzyjające rozwojowi inicjatywy pracowniczej, tego nieodzownego elementu warunkującego powodzenie w dążeniu do wykonania nakreślonych zadań. Wykonanie planu produkcyjnego i jego przekroczenie, wzrost wydajności pracy, poprawa jakości produkcji, obniżka kosztów własnych, stosowanie przodujących metod pracy, rozwijanie współzawodnictwa i wynalazczości pracowniczej przy jednoczesnej trosce o zaspokojenie postulatów socjalno-bytowych i kulturalnych ludzi pracy — to sprawy wspólne — administracji zakładów i ich załóg. Nie ma przecież mowy o poprawie bytu pracowników w oderwaniu od planu produkcyjnego, od sprawy kosztów własnych czy oszczędności. Te elementy znaleźć się winny właśnie u podstaw przygotowań do zawierania zakładowych umów zbiorowych na 1955 rok.

Sekretariat Centralnej Rady Związków Zawodowych, doceniając znaczenie umów zakładowych, powziął niedawno uchwałę w sprawie ich zawierania i jednocześnie wydał instrukcję omawiającą tryb zawierania, rejestracji i kontroli wykonania umów.

I tu właśnie dochodzimy do odpowiedzi na postawione na wstępie pytanie. W interesie kierownictwa każdego przedsiębiorstwa leży stworzenie odpowiednich warunków do sprawnego realizacji planu produkcyjnego i uzyskania ustalonych

wskaźników. Kierownictwo zakładu przy pomocy personelu inżyniersko-technicznego powinno więc zwrócić uwagę ogólniejszym na czynniki, które decydują o wykonaniu planu, skierować uwagę załogi na najistotniejsze problemy i rezerwy. Dyrektor zakładu ma odpowiednią ku temu bazę działania wchodząc w skład zespołu przygotowującego projekt zakładowej umowy zbiorowej. Poza tym przedstawiciele administracji wchodzi także, obok reprezentantów organizacji partyjnej i związkowej, w skład zespołów wydziałowych, które w każdym wydziale produkcyjnym zbierają uwagi pracowników, ich wnioski i zobowiązania. Od tego więc w jaki sposób przedstawiciele administracji naświetlą załodze aktualne problemy — w dużym stopniu zależy kierunek zobowiązań i wykorzystanie istniejących rezerw w zakładzie. Kierownictwo zakładu ma również baczyć, aby umowa zawierała zobowiązania, mające uzasadnienie i pokrycie w planie techniczno-przemysłowo-finansowym. Dotyczy to zarówno zagadnień produkcyjnych, jak i spraw socjalno-bytowych, na których zaspokojenie plan finansowy zakładu przewiduje odpowiednie fundusze.

Instrukcja Sekretariatu CRZZ wyraźnie mówi o konieczności zaznajomienia załogi z projektem umowy i uwzględnianiem słusznym wniosków pracowników. Po podpisaniu zakładowej umowy, którego to aktu dokonuje dyrektor i prezydium rady zakładowej, następuje właściwa praca. Nie małe miejsce przypada w niej administracji i personelowi technicznemu. Zarówno bowiem przedstawiciele administracji, jak i technicy i inżynierowie biorą udział w bieżącej kontroli, prowadzonej przez komisje strukturalne przy radzie zakładowej i radach oddziałowych. Jeżeli więc zachodzą jakieś przeszkody w realizacji umowy, w wykonaniu zobowiązań pracowniczych dyrekcja zakładu wspólnie z personelem technicznym powinny dołożyć starań do ich usunięcia. Bieżąca kontrola w żadnym wypadku nie wyłącza ujętego w instrukcji CRZZ obowiązku dokonywania kontroli kwartalnej, przeprowadzanej przez związkowe komisje strukturalne z udziałem przedstawicieli dyrekcji i pracowników pionu inżyniersko-technicznego. Obowiązkiem aktywu przeprowa-

dżającego kontrolę jest nie tylko ustalenie przebiegu realizacji samej umowy, ale i skłanianie załogi do podejmowania dalszych zobowiązań, do wykorzystywania istniejących jeszcze rezerw produkcyjnych. Traktując kontrolę nie jako formalność, a jako czynnik pobudzania inicjatywy załogi, aktyw gospodarczy uczyni z umów zakładowych ważki element walki o sprawną realizację planu produkcyjnego i zaspokojenie bytowych postulatów ludzi pracy.

Jedną jeszcze sprawą zasługuje przy tym na podkreślenie. IV Plenum CRZZ wskazało m. in. że umowy zakładowe winny stać się bazą właściwie pojętego socjalistycznego współzawodnictwa pracy. Czy oznacza to, że chodzi jedynie o ujęcie w umowie zobowiązań i nakreślenie zakresu współzawodnictwa. Takie rozumowanie byłoby błędne, sprzeczne z duchem szlachetnej rywalizacji, z zasadą socjalistycznego współzawodnictwa. Umowa zakładowa ujmuje ramowo problem współzawodnictwa i stosowania nowych metod pracy. Nie powinno to hamować codziennej inicjatywy robotniczej, nowych zobowiązań. Zgodnie też z obowiązującymi zaleceniami organizacji związkowe mają co miesiąc podsumowywać wyniki współzawodnictwa w zakładzie i typować najlepszych wśród załogi. Nie koliduje to wcale z kontrolą realizacji umowy, a jedynie bardziej umożliwia korygowanie ujętych w niej zobowiązań.

Trudno obecnie ocenić jak w całości przebiegały przygotowania do zawarcia zakładowych umów zbiorowych. Informacje nadchodzące z terenu świadczą jednak o tym, że w przeważającej większości administracja i aktyw związkowy wysnuły praktyczne wnioski z doświadczeń ubiegłego roku. W wielu zakładach przygotowania do zawarcia umów zbliżyły załogę do aktywu gospodarczego, umożliwiły lepsze wzajemne zrozumienie.

Przed aktywem gospodarczym i związkowym stoi więc obecnie zadanie utrwalenia wzajemnego zrozumienia i stałego pobudzania inicjatywy pracowniczej, będącej gwarancją sprawnej realizacji zakładowych umów zbiorowych.

Wacław ROTNICKI

Ekonomiczne założenia budowy nowych cegielni

OD DWÓCH lat prasa stołeczna poświęca sporo miejsca wybudowanej pod Warszawą cegielni w Zielonce. Wszystkie artykuły, reportaże, noty i wzmianki prasowe pełne uwag krytycznych kończą się stale zapytaniem — dlaczego?

Dlaczego Zielonka nie produkuje pełną parą? Dlaczego Zielonka nie wykonuje swoich zadań planowych? Dlaczego po upływie przeszło dwóch lat od daty oddania tej cegielni do eksploatacji — nie dokończono jeszcze inwestycji? Nieumiejętność czy nieudolność?

Te gorzkie pytania cisną się na usta każdego kto obserwuje i widzi, że jesteśmy zdolni wybudować Nową Hutę, Wizów, Kędzierzyn i wiele,

wiele innych wielkich inwestycji, wobec których Zielonka jest na pewno przysłowiową skorupką orzecha.

Nie jest celem mego artykułu zajmowanie się opisem błędów, niedociągnięć i wad Zielonki. Nie mam również zamiaru stawiania „dwójki” z wykonawstwa dokumentacji technicznej Warszawskiemu Biuru Projektów Budownictwa Przemysłowego i Biuru Projektów MPMB, ani też Warszawskiemu Zjednoczeniu Budownictwa Przemysłowego Nr 3 i licznym subwykonawcom za realizację tej dokumentacji.

Fakt pozostaje faktem, że w krzywym zwierciadle inwestycji branży ceramiki budowlanej

w resorcie przemysłu materiałów budowlanych oglądać można dwie cegielnie - giganty, Zielonkę koło Warszawy i Zesławice koło Krakowa, w których opanowanie technologii i właściwe ustawienie produkcji jak dotychczas się nie udaje.

Na bazie doświadczeń Zielonki i osobistych obserwacji wysnuwam wnioski, które — zdaniem moim — powinny zapobiec w przyszłości powstawaniu spaczonych inwestycji przy budowie nowych cegielń w planie 5-letnim. Jako dygresję pozwalam sobie ujawnić własną opinię, którą rzeczywistość zresztą potwierdza, że nowe inwestycje nie są rozwiązaniem na odcinku zlikwidowania istniejącego obecnie niedoboru cegły. Można, i to na pewno, przy znacznie mniejszych nakładach finansowych, osiągnąć wzrost produkcji w istniejących cegielniach (gdzie istnieją ku temu dogodne warunki) drogą poprawienia organizacji pracy, wprowadzenia nowych radzieckich metod produkcji Duwanowa i Mazowa oraz rozszerzania ruchu ciągłego produkcji. Przykładem tego jest już dzisiaj cegielnia w Fordonie, która bez jakichkolwiek nakładów inwestycyjnych, po przejściu na ruch ciągły i zastosowaniu metody Mazowa daje kwartalnie o jeden milion sztuk cegieł więcej, co w skali rocznej wyniesie 4 mln sztuk i równa się produkcji jednej przeciętnej cegielni w Polsce.

Przechodząc do sprawy zasadniczej — ekonomicznego założenia budowy nowych cegielń — chcę uporządkować swoje wnioski następująco:

- poszukiwanie geologiczne i lokalizacja budowy, założenia projektowe,
- terminarz sporządzania dokumentacji technicznej,
- harmonogram budowy,
- kolejność oddawania poszczególnych obiektów do ruchu,
- szkolenie załogi i rozruch.

Jest sprawą bezsporną, że cegielnie muszą powstawać w tych miejscach, w których znajduje się odpowiednie złożo surowcowe — glina. Zatem poszukiwania geologiczne i wykonanie pełnej dokumentacji geologicznej łącznie z przeprowadzeniem doświadczeń z odkrytą gliną na skalę półprzemysłową musi wyprzedzić wszelkie prace projektowe. Ilość bowiem zasobów surowca będzie rzutowała na wielkość projektowanej cegielni, zaś jakość surowca na rozwiązania techniczno-technologiczne. W momencie posiadania pełnej dokumentacji geologicznej — technolodzy powinni określić, jaki asortyment materiałów budowlanych będzie można produkować z nowoodkrytej gliny, zastanowić się nad koniecznością dozowania mieszanek i albo zająć dalszych poszukiwań, szczególnie piasku jako materiału schudzającego, albo ustalić możliwości używania innych materiałów (trocin, mułku itd.) — w wypadku braku odpowiedniego piasku w najbliższej okolicy. Następnie ekonomista, architekt i budowniczy przy współpracy z geologiem zlokalizują miejsce pod budowę obiektów cegielni zwracając pilną uwagę, aby drogi transportu dla surowca z przyszłej kopalni do cegielni z roku na rok skracwały się, a nie przypadkowo wydłużały. Dalej, aby rozwiązania dróg transportowych przy ich budowie wymagały jak najmniejszego zakresu prac ziemnych i wreszcie

— aby blisko znajdował się punkt mogący zaopatrzyć cegielnię w odpowiednią ilość wody.

Takie materiały podające rozeznanie surowcowe, wytyczne programu produkcji i określające ogólnie miejsce ustawienia cegielni należy skierować do biura projektów celem umożliwienia przeprowadzenia odpowiednich studiów w terenie i przygotowania założeń projektowych, uwzględniających w równym stopniu momenty techniczne i ekonomiczne.

Jakkolwiek dziś biura projektów nie przyjmują do opracowania założeń projektowych, a wykonuje to inwestor — tym niemniej czynię świadome od tej zasady odstępstwo — uważając, że istnienie resortowych i branżowych biur projektów powinno spowodować opracowanie przez nie również założeń wstępnych. Usprawiedliwieniem mego stanowiska jest fakt, że biuro projektów dysponuje siłami technicznymi o takich kwalifikacjach, jakich przemysł materiałów budowlanych nie posiada.

Opracowane założenia projektowe poddawane zostają dyskusji i wnikliwej ocenie kolektywu techniczno-ekonomicznego branży ceramiki budowlanej, inwestora naczelnego i centralnego i po zaakceptowaniu lub wniesieniu poprawek zwracane są do biura projektów dla opracowania i wykonania projektu technicznego.

W tym samym mniej więcej czasie, kiedy wykonywany jest projekt techniczny, Przedsiębiorstwo Górniczo-Geologiczne Przemysłu Ceramiki Budowlanej, posiadające wydział gospodarki kopalnianej, powinno przystąpić do opracowania szczegółowego projektu zagospodarowania i eksploatacji kopalni. Projekt ten w oparciu o przewidywaną maksymalną zdolność produkcyjną projektowanej cegielni, oprócz najekonomiczniejszego rozwiązania dróg transportowych, powinien zawierać: plan zdejmowania nadkładu (skrywki), kierunek eksploatacji kopalni, wielkość (długość) ściany wyrobiskowej i jej kąt nachylenia, a ponadto również dodatkowe opracowania przy przewidywanej eksploatacji wielotarasowej.

Terminy ukończenia opracowań projektu technicznego i projektu zagospodarowania oraz eksploatacji kopalni powinny być zbieżne. Obydwa projekty przekazuje się do zaopiniowania i zatwierdzenia odpowiednim komisjom oceny projektów inwestycyjnych.

Po przyjęciu przez KOPI projektów, należy powołać dyrekcję budowy (SOWI lub komórkę ruchową w budowie — zależnie od wielkości obiektu) — jako głównego koordynatora i nadzorcę technicznego dalszych prac projektowych, budowlanych i montażowych.

Z kolei koordynator uzasadnia i ustala z biurem projektów ścisły terminarz opracowywania i przekazywania mu dokumentacji techniczno-roboczej przyjmując następującą obowiązującą kolejność:

- a) bocznicą kolejową i budynek warsztatów zakładowych,
- b) obiekty nawiązujące do kopalni, jak pomieszczenia dla lokomotyw, stacja dolna wciągu, wciąg, magazyn gliny łącznie z drogami transportu wewnętrznego aż do kopalni,

c) budynek administracyjny i socjalny, ewentualnie również hotel robotniczy, względnie typowe projekty budownictwa mieszkaniowego,

d) obiekt wyrobowni z nawiązaniem do magazynu gliny, dokumentacja montażowa maszyn i urządzeń,

e) siłownia i suszarnie z urządzeniami energetycznymi,

f) magazyny i garaże,

g) piece ceramiczne,

h) dokumentacja ostatecznego zagospodarowania terenu cegielni (plan generalny).

Według tej samej kolejności koordynator — zgodnie z ustalonym z biurem projektów terminarzem dostarczania dokumentacji roboczej — ustala z bezpośrednim wykonawcą ścisły harmonogram budowy. Wynikająca z niego kolejność budowy poszczególnych obiektów przewiduje z jednej strony stopniowe narastanie i zwiększanie się zakresu prac budowlanych i montażowych, a następnie ich zmniejszanie w etapie końcowym, z drugiej strony — oparty na kolejności faz produkcyjnych w ceramice budowlanej harmonogram pozwala na sukcesywne oddawanie poszczególnych obiektów do eksploatacji.

Jakich dopatruję się korzyści z takiego a nie innego rozplanowania pracy projektowej i budowlano-wykonawczej? Postaram się uzasadnić.

Wykonanie na wstępie wszystkich prac związanych z budową bocznic kolejowej stwarza możliwości dostarczenia masy towarowej oraz maszyn i urządzeń wprost na plac budowy, bezpośrednio na miejsce wznoszonych obiektów. Oszczędności w kosztach transportu są wtedy z pewnością niewątpliwe. Obok wykonania bocznic jednocześnie wybudowanie i wyposażenie warsztatów stwarza potrzebną bazę dla odbioru przychodzących maszyn, dla ich konserwacji i montażu. Głównie jednak stanowi niezbędne zaplecze dla zaangażowania i utrzymania następnie w okresie przyszłej produkcji kadr rzemieślniczych, które zyskują okazję do poznania maszyn ceramicznych. Robotnicy obecni przy ich montażu zdobywają praktykę bardzo potrzebną w przyszłości dla konserwacji maszyn w ruchu, dla usuwania drobnych uszkodzeń i sprawnego przeprowadzania remontów.

Wybudowanie w następnym etapie magazynu gliny z jego nawiązaniem do kopalni pozwala zsynchronizować roboty związane z otwieraniem kopalni. W okresie bowiem wznoszenia magazynu gliny przedsiębiorstwo górniczo-geologiczne wykonuje zdejmowanie nakładu i otwiera front dla eksploatacji kopalni. W chwili zakończenia budowy magazynu gliny surowiec wybierany przy kształtowaniu ściany wyrobiskowej przewozi się od razu do magazynu, stopniowo go napieniając. Magazynowanie gliny z punktu widzenia technologicznego jest w ceramice budowlanej powszechnie znane i wysoce cenione.

W chwili oddawania do ruchu magazynu gliny i kopalni następuje przyjęcie do pracy pierwszych członków załogi produkcyjnej i dlatego w następnym z kolei etapie potrzebne jest wybudowanie budynku administracyjnego, który w danej chwili służyć będzie jako pomieszczenie biurowe dla dy-

rekcji budowy i wykonawców (w przyszłości jako siedziba zarządu przedsiębiorstwa), budynków socjalnych oraz hotelu robotniczego (lub typowych budynków mieszkaniowych) dla użytku najpierw załóg budowlanych, a następnie dla stałej załogi cegielni. Tego rodzaju rozwiązanie zniweluje ponoszone zwykle koszty obciążające fundusze inwestycyjne, które wynikają z budowy prowizorycznych baraków administracyjnych i mieszkaniowych, rozbieranych z chwilą zakończenia prac.

Kolejność budowy następnych obiektów wynika z kolejności układu faz produkcyjnych w naszym przemyśle. Wyrażne wyprzedzenie budowy wyrobowni — łącznie z montażem maszyn, suszarni i siłowni — stwarza możliwość przeprowadzenia spokojnego rozruchu tego najbardziej czułego oddziały każdej cegielni. Uzyskuje się wtedy czas na spokojne usunięcie niedociągnięć montażowych lub wykonanie ewentualnych poprawek. Wolny rozruch maszyn i stopniowe ich obciążanie — to korzyść dla maszyn i czas na przeprowadzenie szkolenia przywarsztatowego nowoprzyjętych robotników. Spokojna, stopniowo wzrastająca produkcja własnej surówki — to z kolei możliwość technicznego opanowania suszarni, opracowania reżimu suszenia i przygotowanie (poprzez gamowanie) zapasu surówki na rozruch i utrzymanie w ruchu pieców ceramicznych. Co do budowy wyrobowni, to uważam, że projekt powinien przewidywać odpowiednio duże i jasne pomieszczenie, wygodny, ułatwiający prace montażowe a później remontowe dostęp do każdej maszyny, własną konstrukcję nośną i indywidualny napęd dla poszczególnych części agregatu.

Przykład Zielonki i Zesławic pokazuje, że znacznie praktyczniejszy i wygodniejszy (a szczególnie pewniejszy, jeśli chodzi o wykonanie zadań produkcyjnych) jest układ kaskadowy maszyn, aniżeli układ poziomy wymagający stosowania licznych transporterów.

Jeśli chodzi o piece ceramiczne, to uważam, że harmonogram budowy powinien przewidywać ich wykonanie w miesiącach wiosenno-letnich w celu wykorzystania dogodniejszych warunków dla ich wysuszenia. Jest to ważne jeszcze dlatego, że robotnicy przyjęci do pracy w piecach ceramicznych mogą się właściwie zaklimatyzować do wykonywania swoich czynności, które przebiegają w trudnych warunkach (temperatura od 30 do 40 stopni, pył ceglany itd.). Doświadczenie uczy, że robotnicy nowoprzyjęci do pracy w piecach, aklimatyzują się w okresach letnich bardzo trudno.

Z uprzednich moich wywodów wynika, że systematycznie z oddawaniem poszczególnych obiektów do ruchu następuje sukcesywne przyjmowanie nowych członków załogi produkcyjnej i przebiega etapowo szkolenie robotników w obsłudze zainstalowanych maszyn i urządzeń. Zrozumiałe jest również zjawisko, że w okresie zbliżania się końcowej fazy budowy zaczyna maleć liczba robotników budowlanych i montażowych, a wzrastać liczba załogi produkcyjnej. Rozruch, który następuje w przejmowanych obiektach trwa najdłużej w oddziale wyrobowni i suszarniach, w czym jestem zgodny z opinią licznych praktyków-cera-

mików, których opinii w tym przedmiocie zasięgałem. Rozruch samych pieców ceramicznych przebiega zwykle najłagodniej i łatwo dochodzi się do granic ich technicznej wydajności (dzisiaj granice te są bardzo elastyczne w świetle osiągnięć przodujących zakładów w ZSRR). Po wybudowaniu pieców, wysuszeniu i oddaniu do eksploatacji rozpoczyna się pracę w nich z postępowaniem ognia 3—4 mb na dobę, kolejno zwiększając szybkość i przyjąć należy, że już przy czwartym cyklu osiąga się normalny, tj. przewidziany w projekcie postęp ognia i założoną wydajność.

Tak więc, przestrzegając sukcesywnego przejmowania obiektów całkowicie wykonanych trudno mówić o dłuższym okresie rozruchu po całkowitym zakończeniu budowy, natomiast istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że zakład nie będzie

kulał w produkcji i że prędko osiągnie założone wskaźniki techniczno-ekonomiczne.

Nie omówiłem tutaj zagadnienia zaopatrzenia, rozumiem bowiem, że równolegle z przebiegiem budowy napływają materiały, maszyny i urządzenia. Gdy zaczynają wyrastać mury magazynu gliny, już wówczas dostarczane być muszą tory, lokomotywy, wózki kolebowe i koparki. Wznoszonym murom wyrobowni towarzyszą transporty maszyn i urządzeń ceramicznych oraz kotłowni i urządzeń energetycznych itd., według określonych potrzeb każdego wznoszonego obiektu.

Takiego rozplanowania i takiej kolejności budowy nie przeżywała niestety Zielonka i w tym widzę jej obecne trudności w pracy i w tym znajduję również odpowiedź na wszystkie pytania — dlaczego? Właśnie dlatego!

Władysław MISIUNA

Najpilniejsze zadania umacniania rolniczych spółdzielni produkcyjnych

WYNIKI wykonania zadań gospodarczych w 1954 r. w rolnictwie, jak co roku, potwierdzają wyższość gospodarki zespołowej chłopów nad gospodarką indywidualną. Plony osiągnięte przez spółdzielnie produkcyjne w podstawowych uprawach, wzrost wydajności pogłowia zwierzęcego, tempo wzrostu produkcji roślinnej i zwierzęcej przekracza poważnie osiągnięcia gospodarki indywidualnej. Np. w woj. poznańskim w 1954 r. wydajność zbóż chlebowych z ha, które zajmują około 60% powierzchni zbiorów, była przeciętnie o 1,5 q z ha wyższa w spółdzielniach produkcyjnych w porównaniu z przeciętnymi plonami zbóż w gospodarce indywidualnej. Nie rozporządzamy jeszcze ostatecznymi danymi, charakteryzującymi wzrost produkcji globalnej i towarowej w 1954 r. w spółdzielniach produkcyjnych, ale na podstawie dużej ilości obserwacji w terenie można stwierdzić, że w 1954 r. — podobnie jak w latach ubiegłych — wzrasta tempo produkcji globalnej i towarowej spółdzielni produkcyjnych, poważnie wyprzedzając gospodarstwa indywidualne.

Spółdzielnie produkcyjne z roku na rok zajmują coraz poważniejsze miejsce w produkcji globalnej, a przede wszystkim w produkcji towarowej kraju. Dlatego sprawa organizacyjno-gospodarczego umocnienia spółdzielni produkcyjnych staje się jednym z pilnych zadań zarówno w dziedzinie politycznej, jak i gospodarczej.

W ostatnich miesiącach, w związku z przesunięciami klasowymi, jakie dokonały się w okresie kilku lat w ruchu spółdzielczości produkcyjnej, który dotychczas opierał się głównie na wsiach poparcelacyjnych a obecnie zaczął przesuwać się na tzw. wsie stare, nastąpiło przejściowe osłabienie tempa rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Ten stan rzeczy ma bardzo istotny wpływ na niedomagania organizacyjno-gospodarcze tysięcy nowopowstałych spółdzielni produkcyjnych. Sprawa wzmocnienia walki o organizacyjno-gospodarcze umocnienie istniejących spółdzielni produkcyjnych

ma również decydujące znaczenie obok pracy politycznej, dla dalszego rozszerzania zasięgu ruchu spółdzielczości produkcyjnej.

Doświadczenia walki o organizacyjno-gospodarcze umacnianie spółdzielni produkcyjnych w woj. poznańskim, które po woj. wrocławskim posiada największą liczbę spółdzielni produkcyjnych w kraju (1251 według stanu na 1 luty 1955 r.), wskazują na szereg istotnych i aktualnych zagadnień dotyczących walki o organizacyjno-gospodarcze umocnienie spółdzielni produkcyjnych. Ograniczymy się do tych, które mają aktualne znaczenie w większości województw kraju. Jednym z nich jest problem mechanizacji prac polowych. W tym zakresie wszechstronnej pomocy spółdzielniom produkcyjnym powinny udzielać państwowe ośrodki maszynowe. Właściwa praca POM jest bardzo ważnym ogniwem walki o organizacyjno-gospodarcze umocnienie zespołowych gospodarstw chłopskich. W okresie minionych pięciu lat działalności POM, odegrały one poważną rolę w umacnianiu organizacyjnym i gospodarczym spółdzielni produkcyjnych. Poznańskie POM, zupełnie zresztą zasłużenie, należą do przodujących w Polsce. Fakt, że około 100 spółdzielni produkcyjnych w 1953 r. osiągnęło produkcję wartości miliona złotych, że w 1954 r. liczba spółdzielni produkcyjnych o milionowym dochodzie poważnie przekroczyła setkę, jest wynikiem m. in. zwiększającego się udziału POM w podstawowych pracach polowych.

Tym bardziej więc niepokojący jest fakt niedostatecznego wykorzystania parku maszynowego POM; w 1954 r. dała się zauważyć duża niezadorność POM w walce o najpełniejszą mechanizację prac polowych w spółdzielniach produkcyjnych.

POM woj. poznańskiego mają takie wyposażenie parku maszynowo-traktorowego, które umożliwia pełną mechanizację prac polowych, zwłaszcza w zakresie produkcji zbożowej. Fakt ten ma niezwyczajnie duże znaczenie dla walki o rozwiązanie

problemu zbożowego, jako jednego z głównych i pilnych problemów naszego rolnictwa. Tymczasem, jak wskazuje zamieszczona tabelka wykorzystanie traktorów i innych maszyn, które zwalniają ręce i sprzężają spółdzielni do innych pracochłonnych i bardziej dochodowych działów produkcji rolnej jest niezadowalające. Wykonanie normy rocznej traktora w jednostce przeliczeniowej (15 KM) wynosiło w 1954 r. w woj. poznańskim zaledwie 69,9%, co oznacza niewykorzystanie tej pomocy z jaką przychodzi socjalistyczny przemysł rolnictwu w walce o przyspieszenie wzrostu produkcji rolnej.

Niektóre wskaźniki wykorzystania parku maszynowo-traktorowego państwowych ośrodków maszynowych w woj. poznańskim w 1954 roku*) (w ha)

Rodzaj sprzętu	Norma roczna na maszynę	Wykonanie normy rocznej	Procent wykonania normy roczn.
Ursus ogumiony**)	356,0	392,4	110,2
Ursus kołcz.	268,0	71,9	26,8
Zetor	279,0	224,5	80,4
KD-25	241,0	259,4	107,6
Siewniki zbożowe	48,0	31,1	64,7
Sadzarki	34,0	22,4	65,8
Kosiarki	65,0	38,2	58,7
Snopowiązałki	62,0	57,0	91,9
Kombajny zbożowe	150,0	87,2	58,1
Kopaczki	33,0	34,1	103,3
Wyorywacze do buraków	51,0	27,1	53,2
Młocarnie	212,0 ton	164,1 ton	77,4

*) na podstawie danych WKPG w Poznaniu

**) norma ciągników liczona w hektarach przeliczeniowych, normy pozostałych maszyn w hektarach rzeczywistych.

Podstawę dla działalności POM w spółdzielni produkcyjnej stanowi umowa zawarta pomiędzy POM a spółdzielnią produkcyjną. Poznańskie POM na ogół wykonują swe zadania wynikające z umów zawartych ze spółdzielniami. Zadania np. jesiennej akcji siewnej w 1954 r. POM woj. poznańskiego przekroczyły o 10 tys. ha, wykonując zamiast 46 012 ha orek siewnych wynikających z zawartych umów, 56 575 ha orek. Podobnie przekroczone zostały zadania wynikające z zawartych umów ze spółdzielniami na siew zbóż o około 3 200 ha powierzchni zasiewów zbóż ozimych. Wielu spółdzielniom produkcyjnym POM pomogły odrobić poważne zaniechania w opóźnieniu orek zimowych, co będzie miało w tych spółdzielniach niewątpliwie wpływ na plony 1955 roku.

Niezadowalający jest sam przebieg zawierania umów ze spółdzielniami, duża bierność ze strony POM w przewycieżaniu „antymechanizatorskich” nastrojów, szerzonych przez kulactwo w celu gospodarczego podważenia spółdzielni i osłabienia wpływu POM na organizacyjno-gospodarcze umocnienie spółdzielni produkcyjnych. Świadczą o tym liczne przykłady z okresu kampanii wiosennej 1954 r. i ostatniej jesiennej kampanii siewnej.

Na ogólną sumę około 85 500 ha orek zimowych wykonanych jesienią 1954 r. spółdzielnie produkcyjne wykonały bez pomocy POM — w większości wypadków w terminach naruszających wymagania agrotechniki — blisko 29 000 ha. Państwowy

Ośrodek Maszynowy w Jarocinie wykonał tylko połowę orek zimowych w spółdzielniach produkcyjnych swojego rejonu, POM Pólko również wykonał tylko połowę orek w spółdzielniach produkcyjnych swojego rejonu, a POM w Śremie na przypadających pod orki zimowe około 3 500 ha wykonał tylko 1 305 ha. To samo można powiedzieć o POM w Krotoszynie i wielu innych. W ten sposób POM wykonując swoje zadania wynikające z zawartych umów, nie wykonały w zadowalającym stopniu zadań nałożonych na POM w dziedzinie walki o wzrost produkcji rolnej spółdzielni produkcyjnych. Fakt, że wiele spółdzielni produkcyjnych w rejonach tych POM uważały za korzystniejsze orki konne, świadczy o niedostatecznej pracy POM w okresie zawierania umów, a także o niezbyt dostatecznej realizacji tych umów ze strony POM, jeśli idzie o jakość i terminowość wykonywanych prac.

Naruszanie terminów agrotechnicznych przez POM stwarza najlepszą okazję dla szerzenia i utwierdzania u spółdzielców nastrojów „antymechanizatorskich”. W jesiennej kampanii siewnej w 1954 r. poznańskie POM naruszyły termin agrotechniczny siewu zbóż ozimych na powierzchni 3 208 ha, co odbija się niekorzystnie na plonach 1955 r. Na ten stan rzeczy złożyło się niewątpliwie niedostateczne przygotowanie parku maszynowego przez niektóre POM, a także wadliwa praca dyspozytorska, dopuszczająca do dużych przestojów maszyn. Np. POM w Kostrzynie dopuścił do przestoju 8 ciągników, a POM w Trzciance do przestoju 10 ciągników w okresie kampanii siewnej jesienią 1954 r.

Osiągnięcia przodujących spółdzielni produkcyjnych — uzyskane przy pomocy POM tam gdzie ich praca jest zadowalająca — wskazują na wagę prowadzonej walki o poprawę pracy POM w dziedzinie organizacyjno-gospodarczego umocnienia spółdzielni produkcyjnych. Charakterystyczny pod tym względem jest przykład spółdzielni produkcyjnej w Sadach pow. Poznań, w której zwiększonemu udziałowi pracy POM w podstawowych pracach polowych odpowiada wzrost produkcji globalnej i towarowej.

Należyta współpraca POM z Tarnową Podgórną ze spółdzielcami w Sadach przekonała spółdzielców o korzyściach mechanizacji. Spółdzielcy przekonani o wpływie mechanizacji na wzrost produkcji, korzystają w coraz to większym zakresie z pomocy POM i zwiększają prace pielęgnacyjne w polu; przynosi im to zwiększoną wydajność z hektara zbóż i umożliwia rozszerzanie dochodowej ale i bardzo pracochłonnej uprawy buraka cukrowego. W wyniku zwiększenia mechanizacji, która zwolniła spółdzielni duże ilości rąk do pracy przy uprawie buraka cukrowego i hodowli, spółdzielcy w okresie 5 lat zespołowego gospodarowania zwiększyli dochód ogólny spółdzielni z 358 tys. zł w 1950 r. do 1 180 tys. zł w 1954 r. Około trzecią część dochodów spółdzielni stanowi dochód z produkcji buraka cukrowego, za którą to produkcję spółdzielcy otrzymali w 1953 r. 302 467 zł, a w 1954 r. 373 128 zł. Podobnie wygląda sytuacja w większości tych spółdzielni produkcyjnych, które otrzymują należyłą pomoc POM i potrafią tę pomoc wykorzystać.

Widzimy więc na przykładzie spółdzielni produkcyjnej w Sadach, że problem mechanizacji prac polowych należy do węzłowych, aktualnych zagadnień organizacyjno-gospodarczego rozwoju spółdzielni produkcyjnych.

Doświadczenia przodujących spółdzielni produkcyjnych dowodzą, że jednym z następnych głównych źródeł osiągnięć gospodarczych spółdzielni produkcyjnych jest rozwój hodowli zespółowej. Tymczasem w woj. poznańskim na ogólną liczbę 1240 spółdzielni produkcyjnych założonych do końca 1954 r. ustalone przez Prezydium Rządu minimum obsady pogłowia na 100 ha użytków rolnych osiągnęło w bydłe rogatym i przekroczyło ten poziom 379 spółdzielni, a w trzodzie chlewnej 236 spółdzielni produkcyjnych. Wiele spółdzielni nie dokonało zakupów bydła rogatego przewidzianych w planie 1954 r. dla rozszerzenia hodowli zespółowej, co dowodzi niedoceniańa znaczenia hodowli zespółowej przez niektóre spółdzielnie.

Na ten stan rzeczy wpływa m. in. niewłaściwy stosunek pomiędzy hodowlą zespółową i hodowlą na działce przyzagrodowej. W słabszych gospodarstwach spółdzielniach produkcyjnych spółdzielcy obawiają się, że rozbudowa hodowli zespółowej ograniczy paszę dla hodowli na działkach przyzagrodowych. Te obawy spółdzielców stanowią jeden z nadzwyczaj ostrych argumentów kułactwa usiłującego przez opóźnienie hodowli zespółowej w spółdzielni osłabić ją gospodarczo. Pomimo dużej poprawy w okresie ostatniego roku po uchwale Rady Ministrów z dnia 17 grudnia 1953 r. w sprawie przyspieszenia wzrostu hodowli, w dalszym ciągu niezadowalająca jest obsada bydła na 100 ha użytków rolnych w gospodarce zespółowej, co odbija się na ogólnym tempie wzrostu produkcji rolnej.

Na sytuację tę wpływa niewątpliwie zwleknię z rozwojem hodowli w nowych spółdzielniach produkcyjnych, a zwłaszcza w spółdzielniach niższych typów statutowych. Z danych Wojewódzkiego Zarządu Rolnictwa w Poznaniu wynika, że nowe spółdzielnie produkcyjne zakupiły w 1954 r. dla hodowli zespółowej tylko 790 sztuk bydła, zamiast planowanych około 2000 sztuk. Blisko 120 spółdzielni produkcyjnych niższych typów statutowych (Ib) nie prowadzi dotąd w ogóle zespółowej hodowli bydła i trzody chlewnej, około 20 spółdzielni produkcyjnych typu II i III założonych w I półroczu 1954 r. nie rozpoczęło zespółowej hodowli bydła, a 53 spółdzielnie założone w tym okresie nie rozpoczęły zespółowej hodowli trzody chlewnej.

Wpłynęło na to pewne osłabienie pracy służby rolnej POM i rad narodowych, które nie zawsze znajdują właściwe formy dotarcia z pomocą i przekonującym argumentem do nowych spółdzielni produkcyjnych. Dowodzi tego zresztą m. in. taki fakt, że w spółdzielniach produkcyjnych założonych do 1951 r., w których praca służby rolnej jest z dużym powodzeniem kontynuowana, obserwujemy nieprzerwany wzrost pogłowia.

Jak wynika z tabeli w starych spółdzielniach produkcyjnych, które mają za sobą około czterech lat zespółowego gospodarowania tempo roczne wzrostu hodowli jest wysokie, podczas gdy w go-

spodarstwach indywidualnych w tym samym okresie wzrost hodowli jest bardzo powolny.

Wzrost hodowli w starych spółdzielniach produkcyjnych*)

(dane o 295 spółdzielniach z woj. poznańskiego)

Stan pogłowia na koniec roku	1951		1953		1954	
	sztuk	%	sztuk	%	sztuk	%
bydła rogatego	6749	100	11354	168	13668	202
trzody chlewnej	7737	100	20528	265	24981	322
owiec	1133	100	5993	528	8689	766

*) na podstawie danych WKPG w Poznaniu

Tak wysokiego tempa i nieprzerwanego wzrostu hodowli, jak w podanych 295 starych spółdzielniach produkcyjnych woj. poznańskiego nie znają nawet przodujące gospodarstwa indywidualne. W świetle tych danych z całą ostrością występuje problem hodowli zespółowej w spółdzielniach produkcyjnych, jako jeden z węzłowych odcinków walki o wzrost produkcji hodowlanej rolnictwa.

Doświadczenia większości starych spółdzielni produkcyjnych dostarczają materiałów, które wskazują na zmianę stosunku do hodowli zespółowej ze strony spółdzielców pod wpływem rzeczowej argumentacji służby rolnej.

Typowym przykładem jest — wspomniana już — spółdzielnia produkcyjna w Sadach. Początkowo spółdzielcy z Sadów zwlekali z rozpoczęciem hodowli zespółowej. Kułactwo z pobliskiego Tarnowa Podgórnego, aktywnego w pierwszych latach po wyzwoleniu ośrodka mikołajczykowski PSL, doradzało spółdzielcom wyprzedanie nadwyżek bydła ponad normę statutową 2 krów z przychowkiem (III typu spółdzielni) lub wręcz niewnoszenie wkładów inwentarza żywego. I to się kułactwu udało. Nie udało się natomiast odwlec sprawy hodowli zespółowej, dzięki dużej aktywności organizacji partyjnej i koła ZSL w spółdzielni. Zarząd spółdzielni, przy pomocy kredytów państwowych zapoczątkował hodowlę bydła i trzody chlewnej wkrótce po założeniu spółdzielni. Dochody otrzymywane przez spółdzielców w latach następnych, o których zadecydowała rozwinięta gospodarka hodowlana, zmniejszyły zainteresowanie hodowlą na działkach przyzagrodowych i zainteresowały spółdzielców hodowlą zespółową. Zmieniły się proporcje hodowli pomiędzy gospodarką zespółową i działką przyzagrodową. O ile w 1950 roku stan pogłowia bydła na działkach przyzagrodowych wynosi w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych 21,1 sztuk, a w gospodarce zespółowej 9,6 sztuk, to już w 1954 r. obsada bydła na 100 ha w gospodarce zespółowej wynosi 21,5 sztuk, a na działkach przyzagrodowych 19,5 sztuk. Podobnie zmieniły się na korzyść hodowli zespółowej proporcje pomiędzy działką przyzagrodową a hodowlą zespółową trzody chlewnej. W 1950 r. obsada trzody chlewnej na 100 ha wynosiła w gospodarce zespółowej zaledwie 6,2 szt. a na działkach przyzagrodowych 32,1 szt. W 1954 r. obsada trzody chlewnej w hodowli zespółowej wynosi 45 szt. a na działkach przyzagrodowych 40,5 szt. Ta zmiana stosunku do hodowli ze strony spółdzielców opłaciła im się so-wicie. Dochód z produkcji zwierzęcej wzrósł dzie-

ki temu z 25 tys. zł w 1950 r. do 357 tys. zł w 1954 r. i odpowiednio do tego wzrosła dniówka obrachunkowa tylko w gotówce z 17 zł w 1950 r. do 30 zł w 1954 r.; wzrosła także część dniówki obrachunkowej otrzymywana przez spółdzielców w naturze (w zbożu, ziemniakach, grochu itd.).

Takich przykładów jak spółdzielnia w Sadach dostarcza wiele innych spośród starych spółdzielni produkcyjnych.

Dalszym również ważnym problemem w działalności spółdzielni produkcyjnych jest problem walki z wypaczeniami i naruszaniem statutów.

Przepisy statutowe spółdzielni produkcyjnych określają zasady socjalistycznej gospodarki chłopskiej w rolnictwie. Kierowanie się przepisami statutu w zespołowym gospodarowaniu jest prawem i obowiązkiem chłopów zrzeszających się w spółdzielniach produkcyjnych w celu wydajniejszej pracy, szybszego wzrostu produkcji rolnej i na tej podstawie własnego dobrobytu. Władza ludowa w Polsce licząc się z klasowym różnicowaniem naszej wsi i w związku z tym z koniecznością uwzględniania różnych form kojarzenia interesu osobistego chłopów z interesem budowy socjalizmu na wsi, udostępniła chłopom przechodzącym na gospodarkę zespołową cztery typy statutowe spółdzielni. Jednakże w praktyce naszych spółdzielni, szczególnie w ostatnim okresie coraz szerzej zarysowuje się sprawa wypaczania i naruszania przepisów statutowych przez zarządy spółdzielni i spółdzielców. Wypaczenia te poważnie osłabiają gospodarkę spółdzielni.

W wielu spółdzielniach produkcyjnych w pow. Czarnków nie przestrzegano terminowej inwentaryzacji po założeniu spółdzielni przez mniej świadomych i ulegających jeszcze wrogiej propagandzie spółdzielców. W powiatach Gostyń, Nowy Tomyśl, Kościan i innych, szereg spółdzielni pracujących dotąd według przewidzianych statutem dniówek obrachunkowych, opartych na wzorcowej tabeli norm, przeszło na tzw. dniówki słoneczne, które nie stwarzają materialnego zainteresowania w podnoszeniu produkcji gospodarki zespołowej spółdzielni. Zjawisko to ma bardzo istotny wpływ na osłabienie gospodarcze spółdzielni. W tych spółdzielniach, w których przez stosowanie dniówek słonecznych brak materialnej zachęty do pracy, ujawnia się wyraźnie brak rąk do pracy i ogólne słabe zainteresowanie rozwojem gospodarki zespołowej ze strony członków; występuje przy tym również traktowanie gospodarki zespołowej jako źródła pasz dla intensywnej gospodarki hodowlanej na działkach przyzagrodowych.

Poważnie osłabia gospodarczo, zwłaszcza nowopowstające spółdzielnie produkcyjne, naruszanie statutów jeśli idzie o wnoszenie zadeklarowanych wkładów inwentarzowych, a szczególnie inwentarza żywego. W powiatach Gniezno, Oborniki, Środa i innych, w których w okresie ostatniego roku powstało bardzo dużo spółdzielni produkcyjnych, wypaczenia statutowe polegające na niewnoszeniu zadeklarowanych wkładów inwentarza żywego, rozsprzedach przez spółdzielców a nierzadko ubój nadwyżek statutowych bydła, wpłynęły na ogólne zahamowanie wzrostu pogłowia bydła rogatego. Uchwała Rady Ministrów z dnia 23 lute-

go 1954 r. stanowi w ręku naszych rad narodowych bardzo istotny instrument przeciwdziałania temu zjawisku, daje bowiem duże środki finansowe na wykupienie tych nadwyżek bydła u młodych spółdzielców, w celu zapewnienia rozwoju hodowli zespołowej. Możliwości jakie stwarza ta uchwała nie są jednak w dostatecznym stopniu wykorzystane.

Niepokojącym zjawiskiem jest nie dość energiczne podejmowanie walki z naruszaniem statutów ze strony samorządu spółdzielczego, a także rad narodowych. Nadal obserwuje się tak rażące wypadki naruszeń statutów, jak utrzymywanie przez spółdzielców w pow. Wolsztyn koni na działkach przyzagrodowych w spółdzielniach typu II i III; w pow. Oborniki takich spółdzielni było do niedawna aż 6. Do jaskrawych wypadków tolerowania naruszeń statutowych ze strony rad narodowych należą tzw. „dzikie“ dzierżawy ziemi dyspozycyjnej Państwowego Funduszu Ziemi, które uprawiają niektórzy spółdzielcy. Wypadki takie miały miejsce w pow. Szamotuły w spółdzielni Dębina, w pow. Kępno w spółdzielniach Stróżewice i Ostrówki. Oczywiście w tych warunkach nie może być mowy o organizacyjno-gospodarczym umocnieniu spółdzielni, skoro sami spółdzielcy uaktywniają się poza spółdzielnią produkcyjną traktując ją zazwyczaj jako dodatek do swojej pokątnej gospodarki.

Niemal że powszechnym zjawiskiem jest naruszanie wytycznych statutów i konkretnej uchwały I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości produkcyjnej w sprawie zasad organizacji pracy zespołowej w spółdzielniach. Większość spółdzielni produkcyjnych nie przestrzega zasad brygadowej organizacji pracy, nie przestrzega materialnej odpowiedzialności za użytkowany inwentarz zespołowy, toleruje wypadki przywłaszczania sobie przez spółdzielców dobytku zespołowego.

Walka z wypaczeniami i naruszaniem statutów spółdzielni produkcyjnych jest obecnie, kiedy ruch spółdzielczości produkcyjnej przybiera masowe rozmiary, jednym z węzłowych problemów organizacyjno-gospodarczego umocnienia spółdzielni produkcyjnej. Podjęcie tej walki i skuteczne jej poprowadzenie wymaga umocnienia samorządu spółdzielni produkcyjnych, zarządów spółdzielczych, komisji rewizyjnych i sądu koleżeńskiego, a także ogólnych zebrań członków. Dotychczas ogólne zebrania członków, które są najwyższą władzą w spółdzielniach produkcyjnych nie odgrywają większego znaczenia w dużej ilości spółdzielni produkcyjnych, a działalność komisji rewizyjnych jest zupełnie znikoma. A przecież do komisji rewizyjnych w spółdzielniach produkcyjnych należy przede wszystkim przestrzeganie statutów i walka z ich naruszaniem.

Pierwszy Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej, obradujący w Warszawie w końcu lutego 1953 r. powołał do życia Radę Spółdzielczości Produkcyjnej, która ma w terenie swoich przedstawicieli. Okazanie pomocy ze strony rad narodowych terenowym przedstawicielom Rady Spółdzielczości Produkcyjnej w walce z wypaczeniami i naruszaniem statutów, to pilne zadanie w dziedzinie organizacyjno-gospodarczego umocnienia spółdzielni produkcyjnych.

Jak energetycy warszawscy walczą o oszczędność węgla

ZANIM przystąpimy do omawiania tematu wyrażonego w tytule, poświęćmy nieco uwagi ogólnym wynikom działalności za ostatnie lata 53-letniej elektrowni warszawskiej. Otóż wielkość jej produkcji w porównaniu do osiągniętej w 1949 r. i przyjętej za 100 wynosiła: w 1938 r. — 86,7%, w 1950 r. — 129,7%, w 1951 r. — 139,8%, w 1952 r. — 179,8%, w 1953 r. — 202,8%, w 1954 r. — 206,3%.

Przedstawione wyniki w zakresie produkcji energii elektrycznej były następstwem nieustannego wzrostu wykorzystania zdolności urządzeń produkcyjnych zakładu. Jeżeli weźmiemy stosunek produkcji (w MWh) do obciążenia (w MW) to otrzymamy wskaźnik charakteryzujący pracę zakładu energetycznego, określony ilością godzin pracy elektrowni przy obciążeniu szczytowym. A więc jeśli przyjąć, że wskaźnik ten wynosił w elektrowni warszawskiej w 1949 r. 100, to otrzymamy następujące jego ukształtowanie się w poszczególnych latach: 1938 r. — 91,66%, 1950 r. — 115,36%, 1951 r. — 124,4%, 1952 r. — 144,18%, 1953 r. — 143,42%, 1954 r. — 152,27%.

Liczby te wskazują na stały i poważny wzrost wykorzystania urządzeń produkcyjnych elektrowni. Widzimy więc, że elektrownia warszawska pomimo swego „trolejbusowego“ wieku jak może tak się stara, by zabezpieczyć stolicę nieprzerwaną dostawę energii elektrycznej. Przypatrzmy się więc wysiłkom jej załogi, które niewątpliwie są duże i nie idą na marne. Nicią przewodnią w śledzeniu poczynąń energetyków z elektrowni warszawskiej będzie dla nas ich walka o racjonalną oszczędność węgla. Obserwując bowiem ich działalność w ostatnich latach, zawsze zetknijemy się z tym zagadnieniem. Jest tu zupełnie zrozumiałe, gdyż podstawowym surowcem w energetyce cieplnej jest węgiel i woda. Elektrownię warszawską woda niewiele kosztuje z uwagi na niedalekie położenie zakładu od brzegu Wisły, natomiast udział węgla w kosztach materiałowych zakładu wynosi około 52%.

Walka o oszczędność węgla w elektrowni warszawskiej realizowana jest poprzez modernizację urządzeń technicznych, odpowiednią ich obsługę, budowę członu ciepłowniczego i właściwe magazynowanie węgla.

Większość załogi elektrowni — składającej się z wielu długoletnich i rutynowanych pracowników oraz z pełnej entuzjazmu i zapału młodzieży — cechuje doświadczenie, śmiałość decyzji i chęć osiągania jak najekonomiczniejszych wyników w swej produkcji. Ta część załogi rozumiała, że zagadnienie maksymalnego obniżenia zużycia węgla będzie mogło wejść jedynie wówczas w stadium konkretnej realizacji, gdy dokona się przebudowy kotłowni zakładu, która pochłaniała olbrzymie masy węgla nie oddając w zamian odpowiedniej ilości pary potrzebnej dla urządzeń prądotwórczych. Kotłownia, posiadająca dużą ilość kotłów różnych typów, uruchomionych w różnych okresach, nastroczała poza tym poważne trudności

ruchowe i z powodu właśnie tej różnorodności typów i wieku kotłów uniemożliwiała generalne rozwiązanie wzrostu swojej wydajności. Tym samym była ona również główną przyczyną istniejącej, po zakończeniu odbudowy elektrowni ze zniszczeń wojennych dysproporcji pomiędzy mocą zainstalowaną a mocą osiąganą. Przystąpiono więc z energią do modernizacji kotłów.

Najważniejszym usprawnieniem w tym zakresie było ekranowanie kotłów, tj. zasłonięcie ścian wewnątrz komory paleniskowej rurami włączonymi w obieg wodny koła, dzięki czemu wzrosła wydajność kotłów a zmniejszyło się jednostkowe zużycie węgla, przedłużyły się okresy międzyremontowe na skutek wzmocnienia żywotności komory paleniskowej. Poza tym zainstalowano podgrzewacze wody, co znów wpłynęło na ograniczenie zużycia węgla, zmodernizowano ciągi, przebudowano ruszty, co z kolei powodowało dokładniejszy proces spalania, a tym samym zmniejszenie ilości węgla w popiele i zaprowadzono dwustopniowe odparowanie, które również przyczyniło się do oszczędności węgla przez zmniejszenie strat wody i ciepła.

Wyniki, jakie uzyskano w następstwie prac modernizacyjnych kotłowni, przyczyniły się nie tylko do znacznych oszczędności w zużyciu węgla, ale dały również bardzo poważne efekty w zakresie zwiększenia wydajności tego podstawowego wydzielu elektrowni. Wydajność bowiem kotłowni po dokonaniu przebudowy i modernizacji jej urządzeń nie tylko osiągnęła moc zainstalowaną — tzn. taką jaką posiadały one w chwili, gdy były sprowadzone — ale ją znacznie przekroczyła. Jeżeli przyjąć moc zainstalowaną w kotłowni za 100, to w styczniu 1953 r. jej wydajność wzrosła do 106%, w styczniu 1954 r. — do 111,4%, a w styczniu 1955 r. — do 113,7%.

Do modernizacji kotłowni przyczyniła się również, o czym należy wspomnieć, szeroko rozwinięta akcja racjonalizatorska w elektrowni warszawskiej. W wielu wypadkach terminową i właściwą realizację przebudowy kotłowni zapewniły liczne brygady robotniczo-inżynierskie. Brygady te pracowały jednak nie tylko nad modernizacją kotłowni, ale również starały się bezpośrednio rozwiązywać zagadnienie oszczędnego zużywania węgla.

Przykładem może tu być skonstruowanie i zainstalowanie analizatorów spalin, tj. aparatów wykrywających poszczególne składniki gazu w spalinach uchodzących kominem. Przy pomocy tych przyrządów palacz orientuje się, w jaki sposób przebiega proces spalania w kotłach, a znając go, może tak prowadzić proces wytwarzania pary, aby możliwie jak najmniej zużywać węgla na wyprodukowanie 1 tony pary.

Duży wpływ na całość racjonalnej gospodarki węglem ma dobór właściwego węgla dla kotłów. Harmonijna współpraca w tym wypadku między brygadami nawęglania a kotłownią decyduje jaki węgiel i o jakiej porze podany zostaje do bunkru kotłowego i spalony na ruszcie. Wobec stosunkowo

dużej ilości różnych typów kotłów i zmian w obciążeniu, efekty ekonomiczne na tym odcinku są zawsze poważne.

Dalsze oszczędności w zużyciu węgla uzyskuje się w elektrowni warszawskiej w drodze spalania przesypów, które powstają wskutek dostaw sortymentów węgla zawierających duży odsetek miału. Jednym z najbardziej racjonalnych palaczy elektrowni jest Franciszek Grochal, który chętnie udziela swoim kolegom wskazówek, jak należy umiejętnie spalać węgiel. Oszczędności w zużyciu węgla, jak również zwiększenie zdolności produkcyjnej obsługiwanego przez siebie kotła palacz Grochal uzyskuje np. dzięki zastosowaniu grzebienia spulchniającego węgiel na ruszcie. Zastosowanie tego prostego urządzenia pozwala na lepsze, dokładniejsze spalanie węgla.

Należy również podkreślić ściśle przestrzeganie w warszawskiej elektrowni ekonomicznego rozdziału obciążeń. Wspomnieliśmy już, że kotłownia tego zakładu składa się z jednostek różnych typów i mocy, a przede wszystkim starych, z powodu czego ekonomiczność ich pracy jest różna. Gdy więc za oknami mrok gęstnieje i miasto zaczyna coraz więcej pobierać energii elektrycznej, energetycy nasi włączają coraz to nowe moce do akcji. Najsilniejsze obciążenie skierowane zostaje wtedy na turbozespoły i kotły maksymalnie sprawne, a jednocześnie pochłaniające stosunkowo mniejsze ilości pary względnie węgla. Gdy jednak zapotrzebowanie wciąż wzrasta, a będące w ruchu maszyny pracują już na maksimum swej mocy, załoga elektrowni nie chcąc ograniczać dostaw prądu miastu sięga do rezerw, tj. do tych urządzeń, które w okresach mniejszych obciążeń (południe, noc, święta) pozostają w bezruchu lub pracują z obniżoną wydajnością. Tego rodzaju ekonomiczny rozkład obciążeń wywiera poważny wpływ na zmniejszenie zużycia węgla.

Oddanie do eksploatacji w warszawskiej elektrowni pierwszych części trzonu ciepłowniczego miało dalszy poważny wpływ na wzrost oszczędności w gospodarce węglem.

Znaczenie ciepłownictwa, polegającego na skojarzeniu produkcji energii elektrycznej z produkcją ciepła, od dawna było już znane. W warunkach kapitalistycznych produkcja tego typu była jednak uniemożliwiona ze względu na niemożność pogodzenia interesów zakładu produkującego energię elektryczną z interesami np. właścicieli kopalń. Nieliczne próby zmierzające do wprowadzenia jej w życie nie miały w praktyce znaczenia. Dopiero w gospodarce socjalistycznej, gdy zakłady produkcyjne stanowią własność ogólnospołeczną, ciepłownictwo ma szanse dużego rozwoju, zwłaszcza przy dążeniu do racjonalnej gospodarki węglem.

W elektrowni warszawskiej pracują turbiny parowe starych typów, mocno już sfatygowane wieloletnią pracą. Są one wskutek tego mało ekonomiczne i nie mogą być w pełni wykorzystane, albowiem znaczna część energii zawartej w kaloryczności węgla nie zostaje przetworzona na energię elektryczną, lecz w postaci nie wykorzystanej gorącej wody lub pary marnuje się. Tym-

czasem tę marnującą się energię można z powodzeniem wykorzystać jako ciepło przez budowę członu ciepłowniczego. Jeśli wziąć ponadto pod uwagę, że elektrownia warszawska położona jest w centrum obciążeń ciepłych, to jasne się staje, że wykorzystanie starych urządzeń dla dostarczenia mieszkańcom ciepła jest celowe i ekonomicznie uzasadnione. Przy takim wykorzystaniu marnowanej dotąd energii cieplnej zużycie węgla na jednostkę produkcji musi znacznie się obniżyć.

Rok 1953 to pierwszy etap budowy i eksploatacji członu ciepłowniczego. Wobec nieznacznego jeszcze odbioru ciepła korzyści z pracy w gospodarce skojarzonej były wtedy nieduże, jednak już w następnym roku, gdy ukończono budowę drugiego etapu i pobór ciepła wzrósł znacznie, wskaźniki zużycia węgla gwałtownie się obniżyły.

Omawiając walkę załogi elektrowni warszawskiej o oszczędność węgla niesposób nie poruszyć sprawy dostaw właściwych sortymentów węgla. Przez wiele lat problem ten nie mógł być w tym zakładzie pozytywnie rozwiązany, dopiero wprowadzenie systemu zawierania umów o dostawę z Centralą Zbytu Węgla w dużym stopniu zagadnienie to rozwiązało.

Elektrownia warszawska nie posiada jednak z braku miejsca odpowiednio dużych składowisk, wskutek czego jej zapasy węgla nie mogą pokryć gwałtownego wzrostu zapotrzebowania w jesieni i zimie, toteż zmuszona jest wtedy przyjmować sortymenty drogie, a niejednokrotnie niewłaściwe dla swoich urządzeń technicznych. W tym okresie więc przed elektrownią warszawską staje zawsze problem dostaw właściwego węgla dla kotłów, problem z trudem rozwiązywany w dużej mierze dzięki współpracy z CZW. Ponadto pomiędzy załogami elektrowni a stacją Warszawa-Gdańska istnieje socjalistyczna umowa o współzawodnictwie pracy, dzięki której osiągnięto nieprzetrzymywanie i niegromadzenie transportu węgla dla elektrowni, a więc znaczną poprawę w rytmiczności dostaw.

W celu odpowiedniego magazynowania węgla na terenie elektrowni istnieją betonowe doły węglowe, gdzie składowany węgiel zalewa się wodą; mniejsze zaś ilości węgla leżą na placu o twardej nawierzchni. W celu uniknięcia w jak największym stopniu strat na kaloryczności węgla, co pewien czas odnawia się cały zmagazynowany zapas.

Przytoczone z terenu elektrowni warszawskiej kierunki akcji zmierzające do maksymalnego zaoszczędzenia węgla dały na przestrzeni lat 1952—1954 poważne wyniki. Ilustruje to tabelka zawierająca dane dotyczące zużycia węgla w tym okresie.

Jednostkowe zużycie węgla w kg/kWh

Rok	Planowano	Wykonano
1952	0,726	0,711
1953	0,705	0,698
1954	0,696	0,684

Odpowiednie procenty kryją za sobą poważne oszczędności węgla, gdyż w stosunku do 1951 r. w roku następnym zaoszczędzono 19 350 ton węgla umownego, w 1953 r. — 25 850 ton, a w 1954 roku — 33 850 ton.

Jednak, aby obiektywnie przedstawić stan rzeczywisty istniejący w elektrowni warszawskiej, należy wspomnieć i o oporach, jakie niekiedy występują na jej terenie wśród niektórych pracowników w stosunku do zgłaszanych czy też już wprowadzanych coraz to nowych ulepszeń w produkcji, prowadzących do zmniejszenia zużycia węgla, wzrostu wydajności urządzeń, czy też bezpieczeństwa ruchu. W przeważającej większości załoga elektrowni docenia ich znaczenie. W psychice człowieka jednak już jest coś takiego, co z reguły do wszystkiego co jest nowe i jemu nieznane, każe odnosić się mu z początku z rezerwą. Tak było i z niektórymi pomysłami racjonalizatorów, przodujących energetyków z elektrowni warszawskiej — inż. Heinego, technika Lúbka lub mistrza Oluchny, które nie były należycie doceniane.

Podobnie i obecnie przedstawia się sprawa z wprowadzeniem nowego systemu kontroli wyników ekonomicznych pracy urządzeń produkcyjnych. System ten polega na zainstalowaniu odpowiedniej aparatury kontrolno-pomiarowej, umożliwiającej obserwację kształtowania się przebiegu pracy urządzeń pod względem ekonomicznym. Pozwala to na wykrycie wszystkich ogniw

strat wynikających z niezbyt dokładnego przestrzegania reżimu technologicznego podczas każdej zmiany i na każdym stanowisku służby ruchu. Tym samym znając sprawcę ewentualnych strat oraz ich źródło powstawania — będzie je można łatwiej usuwać niż dotychczas.

System ten został wprowadzony tytułem próby jeszcze w drugiej połowie ubiegłego roku. Od lutego br. obowiązuje już oficjalnie w kotłowni. Nowozainstalowane liczniki i aparaty kontrolno-pomiarowe (produkcji krajowej) wykazują jednak pewne wady konstrukcyjne i w efekcie nie dają właściwego obrazu pracy kotłów, co oczywiście nie sprzyja popularyzacji tego systemu. Ale większość załogi, a szczególnie ci, co zawsze stają pierwsi do realizacji na swoim stanowisku nowych pomysłów, jak wspomniany już palacz Grochal, są przekonani, że błędy w aparatach kontrolno-pomiarowych zostaną usunięte i załoga otrzyma nowy instrument do prowadzenia skutecznej walki o oszczędność.

Z przytoczonych uwag i spostrzeżeń widzimy, że na terenie elektrowni warszawskiej zagadnienie oszczędnej gospodarki węglem jest właściwie doceniane. I dlatego jej załoga oprócz nieustannej walki o podniesienie sprawności swych urządzeń i agregatów prowadzi jednocześnie usilne i na ogół skuteczne starania o stałą obniżkę zużycia węgla na wyprodukowaną 1 kWh.

Karol Antoniewicz

Z zagadnień pracy transportu kopalnianego w kopalni „Wesoła II”

PYTANIE, czy transport kopalniany w kopalni sprzyja realizacji planów wydobywania, nasunąć się musi niewątpliwie każdemu, kto zainteresuje się rolą, organizacją i ekonomiką transportu kopalnianego w górnictwie węglowym. O roli transportu kopalnianego nie potrzeba się rozwodzić; jest ona oczywista: bez takiego czy innego transportu — prymitywnego, bądź najbardziej nowoczesnego — nie może być mowy o wydobyciu węgla z głębi ziemi na jej powierzchnię. Transport kopalniany jest zatem, jak w rzadko której gałęzi gospodarki, częścią składową procesu produkcji.

Odpowiedzi na postawione na wstępie pytanie szukać trzeba w organizacji transportu kopalnianego.

Transport węgla w kopalni rozpoczyna się od momentu urobienia węgla na przodku, a kończy się w momencie podstawienia wagonu kolejowego załadowanego węglem na stację kolejową obsługującą daną kopalnię. Od przodka zatem do wysłania w „świat” węgiel odbywa skomplikowaną niekiedy drogę; w międzyczasie do ważniejszych faz produkcyjnych należy jego sortowanie i wzbogacanie.

Pojęcie transportu kopalnianego nie obejmuje tylko przewiezienia węgla od przodka do stacji kolejowej; transport kopalniany służy poza tym transportowaniu materiałów takich, jak maszyny, drewno, cegła oraz przewozowi górników.

Z pobieżnego tego przeglądu zadań transportu kopalnianego widać jego olbrzymią rolę w procesie wydobywania węgla; w świetle tego można postawić tezę, że bez należycie zorganizowanego transportu kopalnianego nie można sprawnie wydobywać węgla.

Zatrzymajmy się na najważniejszym zagadnieniu, jakim jest transport urobionego węgla od przodka do stacji kolejowej. Transport ten rozpada się na kilka etapów; każdy z nich jest oddzielnie ujęty organizacyjnie. Pierwszym etapem jest transport oddziałowy, czyli odstawa przodkowa. Środkami odstawy są najczęściej przenośniki taśmowe ustawione od przodka wzdłuż chodnika (lub pochylni) do miejsca, gdzie transportowany od przodka węgiel ładowany jest na wózki kopalniane. Ten pierwszy etap jest w „zarządzie” kierownictwa oddziału.

Drugi etap — zasadniczy — to przewóz węgla wózkami do podszybia. Organizacja tego przewozu jest skoncentrowana w samodzielnej komórce transportowej, jaką jest „oddział przewozowy dołowy”. Przewóz dołowy jest głównym nerwem systemu transportowego kopalni; od sprawności jego działania w najpoważniejszym stopniu zależy sprawność wydobywania węgla na powierzchnię; jakość pracy przewozu dołowego wpływa na kształtowanie się mierników eksploatacyjnych odstawy przodkowej i pracy szybu (wyciągu węgla).

Następny etap to wyciąg wózków z węglem szybem na powierzchnię ziemi. Na nadszymbiu, „na stacji rozrządowej“, wózki poddane zostają rozrządowi na poszczególne wywroty, po opróżnieniu zataczają pętlę i puste wracają do szybu.

W toku sortowania i wzbogacania węgiel odbywa swoją dalszą drogę, aż do momentu zsypu na podstawione wagony kolejowe. Ostatni etap to podstawienie ładownych wagonów kolejowych z kopalni na stację kolejową.

Przedstawiony schemat transportowy kopalni jest schematem dość typowym występującym we wszystkich prawie kopalniach z tym, że w szybach coraz częściej stosuje się nowoczesne urządzenia skipowe zamiast dotychczasowych wyciągów klatkowych. Schemat taki ma również nasza nowa kopalnia węgla — oddana do eksploatacji w planie 6-letnim — Wesoła II.

Zagadnienia eksploatacyjne a więc i transportowe w kopalni Wesoła II — jako kopalni nowej — są pod wieloma względami specyficzne. Kopalnia ta wydobywa obecnie węgiel z pierwszego poziomu — grubość pokładu jest tam mała: nie przekracza 1 m, reszta to kamień. Kopalnia jest ciągle w budowie, rozszerza się front robót. Wszystkie te czynniki wyraźnie oddziałują na zadania i pracę transportu. Znaczna część środków transportowych zaabsorbowana jest wywozem na powierzchnię kamienia; wystarczy powiedzieć, że w ciągu doby wydobywa się w Wesołej II na powierzchnię ilość kamienia prawie równą ilości wydobywanego węgla. Wesoła II jest zatem jeszcze ciągle nie tylko kopalnią węgla, ale i... kamienia.

Okazuje się zatem, że w kopalni Wesoła II transport kamienia jest jednym z czułych punktów pracy transportu; istnieją ponadto inne niewralgiczne punkty jego pracy, w poważniejszym stopniu wpływające na całość pracy transportu i całego procesu wydobywania węgla.

Należą do nich przede wszystkim słaby rozwój mechanizacji prac ładunkowych w przodkach i nie zawsze na odpowiednim poziomie stojąca praca dyspozytorska głównego transportu dołowego (przewóz wózkami do podszybia), wpływająca na rytmiczność i wydajność pracy szybu.

Ważnym zadaniem w dziedzinie ulepszenia pracy transportu stojącym przed kopalnią Wesoła II jest radykalna poprawa mechanicznego ładowania na przodkach. Bez sprawnego ładowania środków transportu nie może sprawnie funkcjonować sam transport i urządzenia transportowe nie mogą być maksymalnie wykorzystywane. Wskaźnik mechanicznego ładowania w kopalni Wesoła II jest bardzo niski, mimo że założenia projektowe przewidywały całkowitą mechanizację cyklu produkcyjnego w tej kopalni.

Wskaźniki mechanicznego ładowania na przodkach w kopalni Wesoła II w %

1953 (średnio)	maj 1954	grudzień 1954	1954 (średnio)
0,47	1,19	1,51	1,18

Oznacza to, że np. w grudniu 1954 roku tylko 1,51% wszystkich prac ładunkowych na przodkach

wykonywane było mechanicznie. W rezultacie zdolność przepustowa około 17-kilometrowej sieci transporterów nie była dostatecznie wykorzystywana; węgiel ładowany ręcznie na taśmy tylko cienką strużką spływa do podstawianych wózków, przy czym napełnianie wózka w takich warunkach trwa bardzo długo. Wysoki wskaźnik mechanicznego urabiania (94,33% w roku 1953) jest w jasnej dysproporcji z tak znikomym wskaźnikiem mechanicznego ładowania. Zastosowanie pod koniec 1954 roku kilku „kaczyczych dziobów“ i kombajnu podniosło wskaźnik mechanicznego ładowania zaledwie o 1%. Widać z tego, że „coś tu nie gra“, że na odcinku tym w kopalni Wesoła II potrzebna jest znaczna poprawa.

Wydaje się, że z jednej strony istniejąca ilość urządzeń mechanicznego ładowania w kopalni Wesoła II jest niewystarczająca skoro zainstalowanie aż kilku „kaczyczych dziobów“ pod koniec 1954 roku podniosło ogólny wskaźnik mechanicznego ładowania w tak nieznacznym procencie, a z drugiej strony — posiadane przez kopalnię Wesoła II urządzenia mechanicznego ładowania nie są należycie wykorzystywane. Wiele z nich leży rozmontowanych na chodnikach i przekopach, inne dobre, które mogłyby wydajnie pracować i podnosić wskaźnik mechanicznego ładowania, ma przestoje wynikające ze złej pracy dyspozytorskiej kopalni. Np. w dniu 25 lutego br. na jednym z chodników szybkościowych na drugiej zmianie zainstalowany tam „kaczy dziób“ stał, gdyż... na zmianie tej na wspomnianym chodniku, z takich czy innych przyczyn, nie było w ogóle wydobywania.

Wydaje się, że oprócz uzupełnienia brakujących urządzeń mechanicznych, w tym „kaczyczych dziobów“, wnikliwa operatywna analiza frontu robót, na wyższy poziom postawiony system dyspozytorski kopalni, większa troska o maszyny, zdecydowana walka z przestojami i awariami przyczynić się musi w rezultacie do podniesienia niezmiernie niskiego wskaźnika mechanicznego ładowania w Wesołej II.

A jak wygląda w Wesołej II odstawa przodkowa? W 1954 roku praca odstawy przodkowej spowodowała korki transportowe. Jak korek transportowy wpłynąć może na wykonywanie planu produkcji, przekonać się można analizując wykonanie operatywnych planów miesięcznych kopalni Wesoła II w ciągu 1954 roku. Poniższe zestawienie obrazuje przebieg wykonywania tych planów:

Wykonanie miesięcznych planów operatywnych w kopalni Wesoła II w 1954 roku w %

styczeń	— 110,2	lipiec	— 66,4
luty	— 100,4	sierpień	— 85,7
marzec	— 99,1	wrzesień	— 111,3
kwiecień	— 81,5	październik	— 115,0
maj	— 78,7	listopad	— 111,2
czerwiec	— 74,1	grudzień	— 116,4

Z zestawienia tego wyraźnie widać załamanie się planu wydobywania od lutego 1954 roku, a przełom w kierunku poprawy następuje dopiero w okresie lipiec — sierpień 1954 r. Bezpośrednią przyczyną załamania się produkcji było załamanie się oddziałowego systemu transportowego

w kopalni; wyniknęło to z postępującego procesu „zaciskania się” chodników. Utworzyły się korki transportowe przede wszystkim w chodnikach (pochylniach) przodkowych; w chodnikach tych znaczną część przenośników taśmowych uległa awarii, a stan awaryjny nie został przez służbę mechaniczną kopalni opanowany. Sytuacja na tym odcinku zaczęła się poprawiać „po przegrupowaniu sił” — po bardzo poważnej zmianie frontu robót wydobywczych.

Oddzielnego omówienia wymaga system dyspozytorski przewozu głównego (wózkami do podszybia). Jednym z podstawowych elementów planowania tego przewozu i dysponowania wózkami na poszczególne oddziały jest zagadnienie rotacji (krążności) wózków. Jest to podstawowy miernik eksploatacyjny transportu wewnątrzkopalnego. W kopalni Wesoła II krążność wózków wynosi około 1,4—1,5 na dobę. Jest to cyfra przybliżona, gdyż ani planowanie, ani statystyka kopalni nie wykazuje niestety i nie analizuje tego podstawowego wskaźnika eksploatacyjnego.

Wskaźnik ten obrazuje ile razy w ciągu doby jeden wózek zatoczy krążków (od oddziału na dole do wywrot i z powrotem). Miernik krążności wózków zależy od trzech zasadniczych elementów: długości średniej drogi przebiegu wózka, ilości wózków w eksploatacji i od planu wydobywania. Znając ogólną ilość wózków w eksploatacji i wskaźnik ich krążności można realnie planować zapotrzebowanie i podstawianie wózków dla poszczególnych oddziałów i zmian.

Obecny system dyspozytorski transportu głównego nie jest oparty na konkretnych wyliczeniach i miernikach. Skąd więc wiadomo, ile wózków potrzebują poszczególne oddziały na poszczególnych zmianach?

Całość dyspozycji transportu (przewozu) głównego leży w ręku kierownika przewozowego; bezpośrednio na każdej zmianie pracą transportu kieruje sztygar przewozowy zmianowy. Przed rozpoczęciem zmiany sztygar przewozowy zgłasza się do głównego zmianowego dyspozytora kopalni i orientuje się, gdzie na danej zmianie i z jakim nasileniem odbywa się wydobywanie. Na tej podstawie dysponuje on wózkami na poszczególne oddziały; dysponowanie to odbywa się tylko z przybliżoną dokładnością. Wysyłka wózków na oddziały odbywa się z dworca wózków próżnych położonego w pobliżu podszybia, dokąd przybywają one z góry. Kontrolowanie ilości wysłanych i przybyłych wózków odbywa się na tablicy.

Tabela kontrolna ewidencji wózków

Wysłanych	g o d z i n y			
	6/14/22	7/15/23	8/16/24	
Przybyłych	50	20	40	
Oddział I	30	30	15	...
Oddział II	.	.	.	...
Oddział III	.	.	.	...

Tabela ta jest zbiorczą ewidencją wydobywania i ruchu transportu dołowego. Pokazuje ona ile

wysłano o danej godzinie na dany oddział wózków próżnych, ile przybyło o tej samej godzinie ładownych. Z porównania tego wynikają następujące wielkości: ile wydobyto węgla i ile wózków próżnych jest jeszcze w dyspozycji oddziału.

Omówiony system dyspozytorski ma swoje zalety jako system operatywny, zmianowy — bądź co najwyżej dobowy. Niedokładności w dysponowaniu przewozem głównym takim systemem odbijają się w następstwie na pracy dalszego ogniw transportowego — wyciągu szybem. Nierytmiczny dopływ ładownych wózków do podszybia powodować może jego przestoje lub niepełne wykorzystanie.

W Wesołej II rytmiczność dopływu wózków musi być tym dokładniejsza, że istniejący szyb ma wprawdzie dwa przedziały wyciągowe, lecz czynny jest tylko jeden przedział (drugi w budowie). Do czasu wybudowania drugiego szybu najpilniejszym zadaniem całej kopalni jest jak najszybsze uruchomienie drugiego przedziału w istniejącym szybie.

Nierytmiczność dostaw wózków na podszybie spowodowała np. w pewnym przykładowym dniu następującą sytuację. Na pierwszej zmianie urobiono 550 wózków węgla; w tym samym czasie szyb wyciągnął na powierzchnię z powodu nierytmicznego dopływu ładownych wózków na podszybie tylko 337 wózków, a reszta urobku pierwszej zmiany musiała pozostać na dole tarasując niepotrzebnie tory pomocnicze. W ciągu drugiej zmiany szyb wyciągnął całą produkcję drugiej zmiany i dodatkowo tylko 20 wózków pozostałych z pierwszej zmiany; reszta znów musiała pozostać na dole. W ten sposób tworzy się załazek korka.

Rozwój urządzeń transportu kopalnianego w kopalni Wesoła II postępować będzie w miarę dalszego jej rozwoju, chodzi jednakże o to, aby w najbliższym czasie rozwój transportu kopalnianego był szybszy od ogólnego rozwoju kopalni. Doprowadzić trzeba przede wszystkim do powiększenia zdolności wyciągowej szybu przez uruchomienie drugiego przedziału wyciągowego i do polepszenia systemu dyspozytorskiego przewozu głównego (wózkami). Planowany termin uruchomienia drugiego przedziału w szybie przewidziany jest na maj br.

Całkowite rozwiązanie wyciągu węgla na powierzchnię ziemi da uruchomienie drugiego szybu. Szyb ten będzie na wskroś nowoczesny; zamiast wyciągu do wózków będzie on miał urządzenie skipowe. Skip różni się tym od normalnego wyciągu, że zamiast klatek do wózków w szybie kursuje żelazna skrzynia o pojemności 6 — 10 ton; przy pracy skipem eliminuje się wożenie wózków szybem przez co zwiększa się ich krążność.

Wesoła II to jedna z najmłodszych naszych kopalni — cierpi ona jeszcze na wiele „dziecięcych chorób”, ma trudności wzrostu, chodzi jednakże o to, aby je w porę wykryć, przeanalizować, dać odpowiednie lekarstwo i wszechstronnie pomóc.

Wydaje się, jeśli chodzi o mechanizację procesów wydobywania, załadunków i transportu, to kopalnię Wesoła II dotyczy to bardzo mocno.

Juliusz Mikołajski

Główne przyczyny niewykonania planu produkcji cukru w kampanii 1954 roku

DZIESIĄTA już po wojnie kampania cukrownicza w naszym kraju miała, według nakreślonego dla przemysłu cukrowniczego planu, przynieść w efekcie 1 160 tys. ton cukru. Wyprodukowano jednak — 1 036 tys. ton, tj. tylko 89,3% w stosunku do planu. Tym samym więc przemysł cukrowniczy w okresie lat 1951—1954 po raz czwarty już z kolei nie wykonał planu produkcji cukru. Dlatego też wydaje się celowe poszukanie przyczyn tego długotrwałego, ujemnego zjawiska i choćby częściowe przeanalizowanie źródeł ich powstawania.

Zastanówmy się więc, co złożyło się na brakowych 10,7% do pełnego wykonania planu produkcji. Po pierwsze, skup buraków cukrowych był o 5 818 tys. q mniejszy od zaplanowanego, co stanowi 7,9% niedoboru. Po drugie, wartość produkcyjna dostarczonych buraków była również mniejsza od zaplanowanej, gdyż średnia zawartość cukru wynosiła 18,03% zamiast 18,25% (plan). Różnica ta zaważyła na obniżeniu wykonania planu w 1,2%. Wreszcie na resztę niedoboru produkcyjnego (1,6%) złożyły się straty przerobowe w samej produkcji.

Widzimy więc, że na niewykonanie planu produkcji wpłynęły przede wszystkim niedostateczne dostawy buraków cukrowych. Tutaj zaś niemałe znaczenie miały niższe od zaplanowanych zbiory.

Każdemu, kto pamięta niepomyślne warunki atmosferyczne w okresie wiosny i lata ubiegłego roku, zwłaszcza w niektórych dzielnicach kraju, nasunie się niewątpliwie w tym wypadku uwaga, że one to były powodem niezbyt dobrego urodzaju buraków cukrowych. Opinia w zasadzie jest słuszna, gdyż odpowiednie warunki atmosferyczne sprzyjają właściwej wegetacji buraków i odwrotnie. Przykładem wpływu dodatnich warunków atmosferycznych na wspaniały urodzaj buraków cukrowych może być pamiętny w cukrownictwie rok 1950, dotychczas ostatni, w którym przemysł cukrowniczy wykonał plan produkcji (z nadwyżką). I odwrotnie — ilustracją, jak ujemnie działają niepomyślne warunki atmosferyczne na urodzaj buraków, jest ich zbiór w ubiegłym roku.

Długotrwałe zimna, jakie miały miejsce wiosną 1954 r., opóźniły siewy buraków o 2 do 3 tygodni. Spowodowało to z kolei, że największe nasilenie siewów skoncentrowało się w połowie maja, przesuwając się nawet miejscami na pierwszą dekadę czerwca. Późne siewy przesunęły tym samym i okres przerywki.

Warunki atmosferyczne kształtowały się w ubiegłym roku bardzo niejednolicie. Podczas gdy na terenie Dolnego Śląska i Opolszczyzny występowały nadmierne opady, to w tym samym czasie na terenie województw szczecińskiego, koszalińskiego, poznańskiego i gdańskiego panowała susza. W takich warunkach na jednych i drugich terenach powstawały dodatkowe trudności pielęgnacji i tak już słabo przebiegającej wegetacji buraków

z powodu suszy lub wtórnego szybkiego zachwaszczenia w wyniku nadmiaru wilgoci.

Opisane niepomyślne warunki atmosferyczne spowodowały jednocześnie występowanie wielu chorób buraka cukrowego na terenie całego kraju, jak np. zgorzeli korzeniowej siewek i pojawienie się drutowców i innych czkodników. A trzeba tu podkreślić, że służba agrotechniczna przemysłu cukrowniczego nie była organizacyjnie i technicznie przygotowana do walki z nimi.

Większość pracowników aparatu agrotechnicznego, w tych trudnych dla plantacji buraka cukrowego warunkach, organizowała walkę o uzyskanie maksymalnych zbiorów. Przy pomocy prasy i radia dopingowano plantatorów do terminowych zasiewów oraz wykonywania w terminie zabiegów pielęgnacyjnych. W okresie przed wykopkami dokonano powszechnej lustracji stanu plantacji, zwracając specjalną uwagę na ich odchwaszczanie, spulchnianie zamulonych gruntów i dokonanie wysiewów nawozów pogłównych. Jednak na skutek poważnych niedociągnięć ze strony służby plantacyjnej oraz braku należytej kontroli zakontraktowanych pod buraki obszarów (co w następstwie spowodowało wysiew mniejszej ilości nasion aniżeli przewidują normy), niedostatecznej ilości nawozów azotowych i niewykonania zabiegów pielęgnacyjnych uzyskano w skali całego kraju zamiast planowanej wydajności 203,3 q buraków z 1 ha tylko 182,4 q. Na niski ten wskaźnik wpłynęły niższe od średnich plony w PGR (166,1 q) i w spółdzielniach produkcyjnych (152,7 q), chociaż rzecz powinna się przedstawiać wręcz odwrotnie, gdyż wyższość gospodarki zespołowej nad indywidualną jest sprawą od dawna już dowiedzioną.

Dla zapewnienia wykonania planu produkcji cukru odpowiednie warunki atmosferyczne to wiele, ale jednak nie wszystko. Niezależnie od nich istnieje jeszcze jedna siła, która również ma decydujący wpływ na realizację i planu kontraktacji, i planu skupu, i planu produkcji — tą siłą jest człowiek. Przede wszystkim od jego postawy, od stanowczej i konsekwentnej walki o wykonanie zadań zależy osiągnięcie zwycięstwa — w tym wypadku nad trudnościami związanymi z realizacją planu produkcyjnego. Przyjrzyjmy się więc ważniejszym poczynaniom ludzi decydujących o wykonaniu planu produkcji cukru, a ponadto zorientujmy się, jakie starania poczyniono, aby złagodzić ujemny wpływ niekorzystnych dla wegetacji buraka cukrowego warunków atmosferycznych.

Najważniejszymi przyczynami niewykonania planu skupu buraków cukrowych były: nie wykryte przez służbę plantacyjną przemysłu cukrowniczego, podczas zasiewów i pomiarów, nieobsiewy i niedosiewy zakontraktowanego obszaru buraczanego oraz wspomniane już niższe od planowanych plony buraków, do których niemało przyczyniło się niedostateczne i późne zaopatrzenie plantatorów w nawozy azotowe.

W okresie zeszłorocznej kampanii zupełnie wyraźnie wyszła na jaw jedna ze słabych stron aparatu plantacyjnego przemysłu cukrowniczego, mianowicie — brak systematycznej i wnikliwej kontroli zawieranych kontraktów, jak również brak kontroli wykonywania przez plantatorów obowiązków z kontraktów tych wypływających. Niedostateczna praca w tym zakresie cechowała większość służby plantacyjnej przemysłu, ale już szczególnie rażąco przebiegała na terenie lubelskiego i warszawskiego Zjednoczenia Przemysłu Cukrowniczego. W wielu cukrowniach tych zjednoczeń (Lublin, Garbów, Przeworsk, Łubna, Sokołów, Michałów) pracownicy plantacyjni zawierali kontrakty w wysokości np. 1/3 posiadanych przez plantatorów gruntów, gdy w istocie chłopi np. w gromadach Miłocin i Palikije gm. Wojciechów) znacznie mniejszy obszar swej ziemi przeznaczili pod uprawę buraków.

Poza tym były częste wypadki sporządzania umów fikcyjnych, szczególnie na terenie województw lubelskiego i rzeszowskiego. Niektórzy pracownicy służby plantacyjnej lubelskiego ZPC, które swoją działalnością obejmuje tereny tych województw, w pogoni za łatwym zarobkiem dopuszczali się wprost nadużyć zawierając kontrakty z nieistniejącymi plantatorami. Na podstawie takich umów kontraktujących fikcyjni plantatorzy zobowiązywali się do obsiania określonej ilości hektarów nasionami buraka cukrowego. Tego rodzaju machinacje przynosiły w konsekwencji państwu szkodę, gdyż wprowadzały przemysł cukrowniczy w błąd, jeśli chodzi o powiększenie wielkości dostaw oraz przyczyniły się do samouspokojenia przemysłu co do wyników skupu. „Energicznemu i operatywnemu“, w mniemaniu jego bezpośrednich zwierzchników, pracownikowi plantacyjnemu z danej cukrowni machinacje takie przyniosły wysokie premie za uzyskane w ten sposób pod uprawę buraków cukrowych hektary.

Nieco odmienną, gdyż trochę mniej bezczelną metodę przyjęli niektórzy pracownicy służby kontraktacyjnej cukrowni położonych na terenie województw poznańskiego i bydgoskiego. Zawierali oni umowy z takimi gospodarzami (przeważnie kułakami), których zaniedbana gospodarka (posiadająca nawet odłogi) z góry pozwalała przewidzieć, że nie wykonają oni wynikających z kontraktów obowiązków. Ale cóż — bodziec materialny (premia od ilości zakontraktowanych hektarów) był silniejszy niż poczucie sumienności i rzetelności. Tego rodzaju umowy przyczyniły się wprawdzie do wykonania planu kontraktacji i obsiewu gruntów pod buraki cukrowe w 103% — ale tylko na papierze, w terenie bowiem sytuacja na tym odcinku przedstawiała się inaczej na skutek wielu nieobsiewów.

Inną przyczyną niskich zbiorów, a więc mniejszego od zaplanowanego skupu buraków było nieterminowe i niedostateczne zaopatrzenie plantatorów w nawozy. Opóźnienie dostaw nawozów przedsięwziętych, szczególnie azotowych, spowodowało, że nie zostały one użyte we właściwym czasie. Brak tych nawozów w okresie przedsięwziętym szczególnie niekorzystnie odbił się na przygoto-

waniu gleby pod buraki, gdyż plantatorzy (zwłaszcza na terenie województw zachodnich) nie dysponowali odpowiednimi ilościami obornika.

Poza tym przemysł cukrowniczy nie posiadał w ubiegłym roku zabezpieczonych do swojej dyspozycji potrzebnych ilości sztucznych nawozów na pokrycie zwiększonego na nie zapotrzebowania wskutek przekroczenia planu kontraktacji. Ministerstwo Rolnictwa zezwoliło wprawdzie na wydawanie dodatkowych ilości nawozów w związku z przekroczeniem planu kontraktacji buraka, to jednak w szeregu wypadków z powodu późnego przydziału plantatorzy nawozów tych nie otrzymali. I tutaj właśnie znalazły wyraz nieuczciwe machinacje niektórych pracowników służby plantacyjnej, które spowodowały, że w wielu wypadkach przydzielano nawozy nieistniejącym plantatorom lub przydzielano je w nadmiernej ilości, zaniżając jednocześnie przydziały tym rolnikom, którzy uprawiali buraki na obszarach zgodnych z kontraktacją. Były również wypadki, że gminne spółdzielnie nawozy normalnie przydzielone pod buraki sprzedawali na inne cele. Ponadto należy podkreślić, że przydział nawozów w ilości około 6,5 q na 1 ha, jaki otrzymali plantatorzy buraka cukrowego w ubiegłym roku, nie był dostateczny, gdyż powinien on wynosić około 10 q na 1 ha.

Służba plantacyjna nie dołożyła też dostatecznych starań w kierunku należytego przeprowadzenia i dopilnowania wysiewu odpowiednich ilości nasion (zamiast 25 kg na 1 ha wysiano przeciętnie 22,7 kg).

Niezależnie więc od wpływu warunków atmosferycznych i od wyraźnie niedostatecznej pracy rolnictwa (zwłaszcza w PGR i spółdzielniach produkcyjnych), dużą winą za niewykonanie w pełni planu skupu surowca należy obciążyć przemysł cukrowniczy, a w szczególności jego służbę zewnętrzną (agroplantacyjną) obowiązującą do wszechstronnej współpracy w terenie z plantatorami buraka cukrowego w celu zapewnienia przemysłowi możliwie jak największych ilości wysokogatunkowego surowca.

Należy tutaj wskazać, że członkowie aparatu plantacyjnego niezbyt chętnie bywają w terenie. Obecność swoją w nim ograniczają jedynie do chwili zawarcia kontraktów. Z chwilą zaś ich podpisania rzadko można ich tam spotkać, gdyż wyręczają się wówczas z reguły gromadzkimi mężami zaufania. Ci zaś w większości wypadków traktują powierzone sobie obowiązki jako zło konieczne i odpowiednio do tego je spełniają. Brak więc stałej współpracy aparatu plantacyjnego poszczególnych cukrowni z plantatorami wpływa niewątpliwie w dalszej konsekwencji ujemnie na właściwą pielęgnację buraków w okresie ich wegetacji, a tym samym i na wynik wykopków.

Również współpraca pomiędzy Departamentem Kontraktacji Ministerstwa Rolnictwa a Ministerstwem Przemysłu Rolno-Spożywczego i CZ Przemysłu Cukrowniczego z jednej strony, a z drugiej — współpraca tych trzech czynników z zainteresowanymi instytutami naukowymi w uprawie

buraków cukrowych jest niedostateczna. Wyraża się ona między innymi w braku odpowiedniego zabezpieczenia dobrych plonów, w niedostatecznym jeszcze rozwiązaniu rejonizacji kraju pod względem zaopatrzenia poszczególnych dzielnic kraju w odpowiednie nasiona buraka cukrowego.

Na zakończenie przytaczania niedociągnięć, które wpłynęły ujemnie w swych skutkach na zapewnienie odpowiedniej ilości i jakości surowca dla pełnego wykonania przez przemysł cukrowniczy planu produkcji, trzeba wskazać na słabą współpracę terenowych instancji partyjnych z aparatem plantacyjnym poszczególnych zjednoczeń i cukrowni. O ile wydziały ekonomiczne poszczególnych komitetów wojewódzkich i powiatowych interesowały się żywo przebiegiem akcji remontowych w cukrowniach na swoim terenie, to wydziały rolne zarówno w KW, jak i w KP sprawę kontraktacji buraka cukrowego i zagadnienie bazy surowcowej dla przemysłu cukrowniczego potraktowały raczej marginesowo. Z tego też powodu nie było pomiędzy tymi wydziałami współpracy w tym zakresie i brak było polityczno-uświadamiającego wsparcia dla służby plantacyjnej. A przecież zagadnienie zgodnej z planem produkcji cukru nie ogranicza się tylko do odpowiednio przeprowadzonej akcji remontowej urządzeń cukrowniczych.

Przemysł cukrowniczy rozpoczął kampanię w ubiegłym roku 26.IX. w cukrowni Przeworsk, a zakończył 5. I. br. w cukrowni Stare Pole. W okresie tym przerobiono 68 256 tys. q buraków (w 1953 r. — 67.900 tys. q), przy czym średnia zawartość cukru, jak już wspomniano, we wszystkich rejonach kraju była niższa od zaplanowanej (najwyższa na terenie warszawskiego ZPC — 19,06%, najniższa na terenie szczecińskiego ZPC — 16,74%), a jednocześnie niższa o 3% od zawartości cukru w burakach w 1953 r.

Mniejsza zawartość cukru w burakach wpłynęła oczywiście ujemnie na efektywny ilościowy wynik produkcji. Oprócz niedoboru surowca i mniejszej jego wartości produkcyjnej na niewykonanie planu miały wpływ wysokie straty przerobowe. W tym wypadku dużą rolę odegrało nieprzestrzeganie przez cukrownie reżimu technologicznego, jak również utrzymywanie w produkcji tak dalece zużytej aparatury cukrowniczej (krajalnice, dyfuzje i błotniarki), że była ona niejednokrotnie źródłem zwiększonych strat przerobowych, które w stosunku do planu wzrosły o 7,9%.

Największe straty notowano w cukrowniach podległych szczecińskiemu ZPC (średnio — 3,05%), w których cukrownia Gryfice pobiła pod tym względem rekord osiągając 3,28% strat przerobowych, co w następstwie spowodowało przy przeciętnej 16,74% polaryzacji buraków z tamtejszego okręgu, uzysk cukru z 1 q buraków w wysokości tylko 13,69 kg. Wysoki procent strat można zanotować również w cukrowniach: Jawor — 3,17%, Pustków — 3,09%, Janikowo — 3,02%, Pelplin i Dobrze — po 3%. Najniższe straty wykazały cukrownie z rejonu Opolskiego ZPC — przeciętnie 2,75%, tj. o 0,10% wyższe od planowanego wskaźnika dla całego przemysłu, a z innych cuk-

rowni: Kościan — 2,60%, tj. o 0,5% poniżej planowanego wskaźnika dla całego przemysłu, Pastruchów, Wieluń i Wschowa po 2,65%, Sułkowice — 2,67%, Baborów i Kętrzyn po 2,68%.

Takie są główne powody niewykonania planu produkcji cukru w kampanii 1954 roku. Niewykonanie planu przez przemysł cukrowniczy wpłynęło w następstwie w dość poważnym stopniu na niepełną realizację planu naszego eksportu cukru. Stracimy z tego powodu znaczną ilość dewiz, potrzebnych dla dalszego rozwoju importu artykułów powszechnego użytku czy też spożycia lub różnych wytworów przemysłowych, których nie produkujemy, a które są nam potrzebne dla naszej rozbudowy. Zmniejszenie jednak puli eksportowej na odcinku cukru jest konieczne dla zapewnienia pokrycia wzrastającego zapotrzebowania na cukier na rynku krajowym.

Widzimy więc, że następstwa niewykonania planu produkcji cukru sięgają dość daleko w nasze życie gospodarcze, powodując w nim niepożądane następstwa. W bieżącym roku pracownicy przemysłu cukrowniczego muszą więc zmobilizować wszystkie swoje siły i umiejętności w celu przezwyciężenia trudności, jakie mogą napotkać, by nie dopuścić do piątego z kolei niewykonania planu rocznego.

Dla zapewnienia jego pełnej realizacji w tegorocznej kampanii, tj. wyprodukowania 1 160 tys. ton cukru — aparat plantacyjny przemysłu cukrowniczego będzie musiał wykonać poważne zadanie zakontraktowania przynajmniej 395 tys. ha pod uprawę buraków cukrowych, z których zbiory powinny osiągnąć liczbę około 75 mln. q.

Pełna i rzetelna realizacja planu kontraktacji w 1955 roku wymaga jednak oczyszczenia aparatu kontraktacyjnego z nieuczciwego elementu i wzmocnienia go ludźmi w pełni oddanymi sprawie i rozumiejącymi znaczenie wykonywanych przez siebie obowiązków. Na to zagadnienie powinien zwrócić baczność uwagę nie tylko CZ Przemysłu Cukrowniczego, ale również i Ministerstwo Przemysłu Rolno-Spożywczego. Na ten odcinek pracy przemysłu cukrowniczego trzeba tym bardziej zwrócić baczność, gdyż dotychczasowy przebieg bieżącej kontraktacji (która zaczęła się już w listopadzie ub. r.) ponownie wykazuje w szeregach służby plantacyjnej obecność osobników skłonnych do łatwych i lekkich zarobków. Przykłady fikcyjnych kontraktów można mianowicie znaleźć ponownie na terenie województw lubelskiego, zielonogórskiego i szczecińskiego.

CZ Przemysłu Cukrowniczego przy wydatnej pomocy Departamentów Inwestycji i Mechaniczno-Energetycznego Ministerstwa Przemysłu Rolno-Spożywczego powinien jeszcze bardziej zająć się poprawą warunków organizacyjnych i technicznych w szeregu cukrowni w celu zapewnienia w okresie tegorocznej kampanii najwyższych przerobów dobowych przy minimalnych stratach.

Wydaje się, że gdy przedstawione warunki będą spełnione przemysł cukrowniczy z kampanii bieżącego roku powinien wyjść zwycięsko.

Tadeusz Gorzkowski

Nowa organizacja służby geologicznej

UWAŻNY czytelnik prasy codziennej zauważył niewątpliwie, że w ostatnim okresie ukazały się liczne artykuły dotyczące nowych odkryć geologicznych w Polsce.

Nie tak dawno czytaliśmy o wykryciu dużych złóż siarki, których rozmiar i jakość uzasadniają przewidywania, że z kraju importującego dotychczas ten cenny surowiec staniemy się krajem eksportującym siarkę.

Dalej — dotychczasowe zasoby złóż rudy żelaznej w małym tylko rozmiarze zaspokajały rosnące potrzeby polskiego hutnictwa. Najnowsze odkrycia w rejonie Łęczycy znacznie rozszerzają krajową bazę tego surowca i pozwolą na uruchomienie około 10 nowych kopalń rudy żelaznej, o kilkakrotnie wyższym od dotychczasowego wydobywaniu starych kopalń. W tej samej skali obniżymy oczywiście import tego surowca.

Wreszcie odkrycia złóż fosforytonośnych w rejonie Radomia i Iłży pozwolą na zwiększenie produkcji nawozów sztucznych, a tym samym przyczynią się do szybszego wzrostu produkcji rolnej.

Wymienione wyżej przykłady świadczą o bardzo silnym związku geologii z potrzebami przemysłu; poszukiwania geologiczne mają na celu powiększenie krajowej bazy surowcowej, jako jednej z podstaw rozwojowych naszego przemysłu. Ażeby cel ten osiągnąć muszą być spełnione trzy podstawowe warunki:

- 1) prawidłowa koncepcja geologiczna,
- 2) prawidłowe wykonanie wiercenia,
- 3) prawidłowe udokumentowanie złoża.

O powodzeniu poszukiwania złoża kopaliny użytecznej decyduje przede wszystkim prawidłowość koncepcji, albo założeń geologicznych. Fakt ustawienia wierceń lub robót górniczych w takim właśnie rejonie i w tym a nie innym punkcie poprzedzany jest długotrwałymi niekiedy studiami, badaniami itp. pracami naukowymi, z których geolog stworzył określony projekt robót. Ta część projektu jest oczywiście bardzo trudna, wymagająca dużego doświadczenia i wysiłków naukowca, a jednocześnie decydująca i o wyniku i o ekonomicznych skutkach danego projektu.

Najlepszą myśl geologiczną może zaprzepaścić lub odsunąć jej realizację na dalszy termin — wadliwe wykonawstwo, to znaczy złe odwiercenie otworu, względnie złe wykonanie roboty górniczej. W tym wypadku geolog nie będzie w stanie opracować prawidłowo dokumentacji złożowej, a tym samym nie powiększy zasobów, gdyż wadliwie sporządzona dokumentacja nie zostanie przyjęta przez właściwą władzę.

Jeśli mówimy o złym wykonaniu wiercenia, to mamy tu przede wszystkim na myśli niepobrań, względnie zbyt słaby pobór rdzenia, czyli słupa ziemi wydobywanego z wierconego otworu. Celem wiercenia geologicznego jest zasadniczo uzyskanie co najmniej 70% rdzenia z przewiercanych skał*); taka ilość rdzenia wystarczy w przeważającej części wypadków do prawidłowego

udokumentowania. Rdzeń pokazuje wyraźnie, jakie warstwy przewiercono, jakie kategorie skał napotyka na swojej drodze wiercenie i w ten sposób umożliwia się dokładne opracowanie profilu geologicznego zarówno nad zło-
mem, jak i pod nim oraz samą miąższość złoża.

Z powyższego wynika, że musi istnieć silne powiązanie geologii z wiertnictwem oraz to, że wiertnictwo jest wprawdzie bardzo poważną, ale tylko usługową funkcją w stosunku do całokształtu zadania geologicznego. Istniały jednak i nadal jeszcze istnieją przyczyny, które utrudniają ściśle powiązanie tych dwóch służb i mimo niewątpliwych wspólnych osiągnięć powodują szereg nieporozumień i trudności.

W pierwszych latach po ostatniej wojnie utworzyły się przedsiębiorstwa wiertnicze, które z biegiem czasu rozwinęły się w silne jednostki organizacyjne; geologia nie nadążała za tym rozwojem i w rezultacie tej nierównomierności odwiercono mnóstwo metrów, które albo nie były nikomu potrzebne, albo też słabe wówczas służby geologiczne nie były w stanie ich przerobić. Zarówno przedsiębiorstwa wiertnicze, jak i służby geologiczne, rozsiane w wielu resortach, nie posiadały jednostki centralnie koordynującej ich działalność; Centralny Urząd Geologii powstał dopiero w 1952 r. Stąd też organizacja przedsiębiorstw wiertniczych przedstawiała dużą mozaikę strukturalną, były i są nadal różne systemy płac i premiowania, różne podstawy planowania i wykonawstwa. Większość tych przedsiębiorstw do chwili obecnej buduje swój plan na zasadzie odwiercenia pewnej ilości metrów; inne znowu na zasadzie określonego przerobu finansowego. Celem przedsiębiorstwa pracującego na planie metrażowym jest oczywiście odwiercenie zaplanowanej ilości metrów; celem wiercenia geologicznego natomiast jest wydobywanie rdzenia, a także badania specjalne, obserwacje wodne itp. zabiegi zmierzające do pełnego udokumentowania złoża.

W tym właśnie miejscu leży główna rozbieżność celów, powodująca szereg poważnych następstw. Posłużymy się małym a bardzo charakterystycznym przykładem, który praktycznie zilustruje tę kolizję.

Inwestor — geolog zlecił wykonawcy-wiertnikowi odwiercenie jednego 80-metrowego otworu mechanicznego dla udokumentowania jakiegoś złoża kopaliny. Wykonawca wstawił do planu na określony miesiąc tę właśnie ilość metrów. Wiercenie przebiegało normalnie do — powiedzmy — 55 metrów i w tym miejscu napotkało na twardsze kategorie skał, które opóźniły normalny postęp dzienny, albo też napotkało na horyzont wodny, którego rodzaj i jakość trzeba było zbadać; bez wyjaśnienia stosunków wodnych dokumentacja nie jest wiele warta i nie będzie przyjęta. Przebijanie się przez twarde skały i badania wodne oczywiście opóźniły postęp metrażowy, toteż trudno dziwić się wiertnikowi, że po ominięciu tych przeszkód starał się nadrobić stracony czas, aby za wszelką cenę dojść przed

*) Określenie 70% rdzenia oznacza, że na 1 mb wiercenia uzysk rdzenia = 70 cm.

końcem miesiąca do 80 m głębokości; za to otrzymuje przecież premię.

Nadrabiając stracony czas, w pogoni za uzyskaniem żadanego metrażu, wierci szybko bez rdzenia, względnie wydobywając rdzeń z niektórych tylko partii lub w małej ilości. W rezultacie plan swój wykonał, ale geolog nie mając rdzenia z partii od ± 55 do 80 m oczywiście nie wykona dokumentacji, gdyż nie wie co się w tej partii znajduje.

Tego rodzaju wiercenie pociąga za sobą poważne skutki ekonomiczne; zamawiający ma prawo nie przyjąć takiego otworu i zlecić jego powtórne wykonanie na koszt wykonawcy. Powstaje także mniejsze lub większe opóźnienie w dokumentowaniu złoża, a w konsekwencji późniejszy termin oddania go do eksploatacji.

Wykonawcy posiadający dłuższą praktykę w wierceniach geologiczno-poszukiwawczych i rozpoznawczych bronią się przed taką ewentualnością przez zaniżanie zdolności wiertniczej; w ten sposób zdarza się często sztuczne przekraczanie planu, co także nie jest zjawiskiem normalnym i korzystnym. Dopóki więc nie zostanie wprowadzony odmienny system planowania i premiovania, trudności te i nieporozumienia będą nadal istniały, tylko rozmiar ich i ilość mogą być zmniejszane zarówno przez jedną jak i drugą stronę. Inwestor robót geologicznych, który przed rozpoczęciem robót spełni szereg wymogów i dopilnuje realizacji, w znacznym stopniu zmniejszy ryzyko niedbałego wykonawstwa.

Przede wszystkim powinien on w odpowiednim terminie przed rozpoczęciem wiercenia zawiadomić wykonawcę o swoim zamiarze w formie pisemnego zlecenia, określającego rodzaj wiercenia, ilość i głębokość otworów, rejon, termin rozpoczęcia i zakończenia robót oraz orientacyjną sumę, jaką na ten cel przeznacza. Dalej, powinien dopilnować zawarcia umowy z wykonawcą i zastrzec w niej swoje warunki szczegółowe, jak procent rdzenia, rodzaj badań specjalnych, sposób fakturowania, rodzaj sprawozdawczości itp. Poza tym powinien dostarczyć wykonawcy założenia geologiczne, to znaczy rodzaj przewidywanych do przewiercenia skał, ilość i rodzaj horyzontów wodnych, sposób pobierania prób itp. dane stanowiące podstawę do opracowania projektu technicznego i kosztorysu szczegółowego, a równocześnie będące orientacją dla wykonawcy, z jakimi trudnościami może się w trakcie wiercenia spotkać i jak się ma do nich przygotować. Zasadniczo przed rozpoczęciem roboty powinien inwestor dostarczyć wykonawcy projekt techniczny wykonania oraz kosztorys szczegółowy, który wykonawca zobowiązany jest pisemnie potwierdzić, względnie wniesć uzasadnione poprawki. Uzgodniony kosztorys szczegółowy stanowi równocześnie limit finansowy zlecenia oraz podstawę do fakturowania.

Wszystkie wymienione czynności powinny być dopełniane przed rozpoczęciem roboty, gdyż chronią one obydwie strony od wzajemnych nieprzewidzianych żądań względnie roszczeń. Po tym wszystkim inwestor ustanawia na robocie swój nadzór terenowy, który bada między innymi

zgodność techniki i wykonawstwa z treścią projektu technicznego i kosztorysu.

Wykonania robót dodatkowych może żądać inwestor tylko drogą dodatkowego zlecenia i rozszerzenia kosztorysu; na odstępstwa od uzgodnionej techniki robót musi wykonawca uprzednio uzyskać zgodę inwestora.

Przy tak ułożonych stosunkach wydaje się, że przebieg robót powinien być harmonijny, że poza nieuniknionymi awariami nic nie powinno zakłócać dobrej współpracy inwestora z wykonawcą.

Dlaczego więc zachodzą często nieporozumienia między obu stronami i kto ponosi za to winę?

Analiza szeregu przypadków spornych wykazuje, że wina leży najczęściej po jednej i po drugiej stronie. Prawdą jest, że wykonawca często źle organizuje robotę, że pędzi za metrami a nie za rdzeniem, że prowadzi robotę źle technicznie, bez odpowiedniego sprzętu, za długo i za drogo. Ale zdarza się tak samo często, że inwestor zbyt późno zlecił robotę, że nie dał dostatecznej dokumentacji ani kosztorysu, albo i nie dał ich wcale, że zgłaszał w trakcie roboty różne nie przewidziane uprzednio życzenia, a efektem tego jest najczęściej nieosiągnięcie zamierzonego celu wiercenia.

Uwzględniając te trudności i niedociągnięcia Centralny Urząd Geologii w porozumieniu z zainteresowanymi resortami zaprojektował zasadniczą zmianę w dotychczasowej organizacji przedsiębiorstw, w wyniku czego powzięta została w lutym br. uchwała rządu w sprawie organizacji przedsiębiorstw geologicznych.

Uchwała ta zniosła przede wszystkim dotychczasowy separatyzm między wiertnictwem a geologią wprowadzając jako zasadniczy typ przedsiębiorstwo geologiczne posiadające własne wiertnictwo, którego rodzaj i rozmiar uzależniony jest od zadań geologicznych nałożonych na dane przedsiębiorstwo.

W ten sposób wykluczona została całkowicie możliwość założenia wierceń nie uzasadnionych lub niekoniecznych; odwierci się tylko tyle metrów, ile to jest niezbędnie potrzebne dla sporządzenia określonej dokumentacji.

W organizacji wewnętrznej nowego przedsiębiorstwa zarysowują się dwa zasadnicze piony: geologiczny i wiertniczo-górnictwo, a koordynację tych dwóch pionów powierzono zastępcy dyrektora do spraw produkcji. W pionie geologicznym znajdują się komórki zajmujące się projektowaniem i organizacją pracy, oraz wydziały dokumentowania złóż, hydrogeologii i geotechniki, a także laboratorium i oddział pomiarów. Pion wiertniczy posiada służbę techniczną, głównego mechanika, dyspozytora oraz wydziały i oddziały terenowe, warsztaty naprawcze, brygady montażowe itp. Pozostałe służby funkcjonalne podporządkowane zostały dyrektorowi lub jego zastępcom. Tak mniej więcej przedstawia się w skrócie nowa organizacja przedsiębiorstwa geologicznego.

Wracając jeszcze do wiertnictwa w ogóle, a przedsiębiorstw wiertniczych w szczególności trzeba podkreślić, że pracują one w bardzo trudnych warunkach. Organizacja i nadzór nad wierceniami, rozsianymi w promieniu setek nieraz

kilometrów i w tej samej odległości od zarządu przedsiębiorstwa, jest oczywiście nierównie trudniejsza niż zarządzanie jakimkolwiek innym, skupionym na jednym terenie zakładem.

W wielu wypadkach zarząd przedsiębiorstwa nie ma praktycznie wpływu na przebieg wiercenia i to, czy wiercenie będzie efektywnie i prawidłowo poprowadzone, zależy najczęściej od mistrza kierującego robotą na danym otworze. Poza tym wiertnictwo nasze walczy z poważnymi trudnościami w zakresie wyposażenia technicznego, usprzętowania i zaopatrzenia. W wielu przedsiębiorstwach pracują jeszcze bardzo stare typy aparatów, brak jest luźnospadów, łańcuchów, dłut itp. narzędzi, co powoduje liczne przestoje na otworach, kiedy to wiercenie czeka na dostanie brakującego narzędzia; podraża to oczywiście koszty wiercenia. Jak dotąd nie dysponujemy dostateczną ilością odpowiednio wyposażonych warsztatów wytwórczych i naprawczych; produkowane przez huty żerdzie wiertnicze są za słabe, łamią się, pękają przy nieco trudniejszych warunkach terenowych.

Wszystko to razem utrudnia normalną pracę wiertnictwa i jeżeli nie powoduje w ogóle zahamowania wiercenia, to w każdym razie wpływa ujemnie na jego ekonomikę.

Wspomniana uchwała rządu stanowi zasadniczy zwrot w organizacji, powodując jej ujednolicenie w skali całego kraju. Tym samym stanowi podstawę do dalszej unifikacji pozostałych zagadnień, które są bardzo istotne i domagają się zmiany, np. zagadnienie płac i premiowania, które

kształtują się różnie, w zależności od resortowej przynależności przedsiębiorstwa. W tych okolicznościach za taką samą pracę otrzymuje się różną płacę w dwóch takich samych jednostkach, należących jednak do różnych resortów.

Dalej sprawa cenników, bardzo ważny moment dla każdego inwestora. Zgodnie z istniejącymi przepisami kosztorys szczegółowy sporządza się na podstawie cennika obowiązującego wykonawcę i zatwierdzonego przez jego władzę naczelną. Stąd inwestor zlecający robotę kilku przedsiębiorstw zmuszony jest opracowywać kosztorysy na różnych podstawach cennikowych, co bynajmniej nie ułatwia pracy i powoduje nieuzasadnione różnice w kosztach wierceń.

Jeżeli chodzi o sam system premiowania, to jak to poprzednio wyjaśniono, powinien on także ulec zmianie i to w takim sensie, aby pogoń za „czystym“ metrażem nie stanowiła żadnej atrakcji dla wierzącej załogi. Premiowanie powinno być związane z prawidłowym uzyskiem rdzenia, dokładnością przeprowadzenia badań specjalnych, właściwym zamknięciem wód itp., słowem premia powinna płynąć równolegle z osiągnięciem celu geologicznego.

Podobnej nowelizacji i ujednolicenia domagają się normy techniczne i normy pracy.

Ta na dużą skalę zakrojona, trudna ale wdzięczna i potrzebna robota czeka jeszcze na realizację; wstępne kroki do niej zostały już podjęte i najbliższy okres przyniesie niewątpliwie szereg nowych jednolitych opracowań w tym zakresie.

Olgiard Brzozowski

Kształtować gusty i upodobania konsumentów

PROBLEM, co chętnie kupi konsument, co będzie odpowiadać jego życzeniom, jego gustom, był oczywiście bez porównania prostszy, łatwiejszy do rozwiązania, gdy na rynku były odczuwane dotkliwe braki wielu artykułów, gdy dalece niedostateczne zaspokojenie potrzeb zmuszało konsumenta do nabywania niemal wszystkiego, co mu było oferowane. Lecz w miarę tego, jak coraz gruntowniej likwidujemy braki zaopatrzenia rynku, jak coraz lepiej wykonujemy dyrektywy II Zjazdu PZPR w sprawie lepszego zaspokojenia potrzeb konsumentów, w miarę tego, jak staramy się zaoferować konsumentowi coraz szerszy asortyment, coraz większy wybór — słowem w miarę tego, jak punkt ciężkości problemu z dziedziny ilości przenosi się do dziedziny jakości, estetyki i gustu, jego trafne rozwiązanie, przewidywanie tego, co się będzie podobało, a co nie — staje się coraz bardziej skomplikowane i trudne. A każde błędne rozwiązanie pociąga przykre skutki w postaci niezadowolenia konsumentów oraz tworzenia się niechodliwych remanentów, równoznacznych z marnowaniem drogich surowców, zdolności produkcyjnych, robocizny, równoznacznych z dotkliwymi stratami materialnymi. Zatem problem osiągania zgodności pomiędzy gustami konsumentów a produkcją jest problemem kapitalnym.

Rozwiązanie problemu bynajmniej nie polega głównie na uelastycznieniu produkcji przemysłu, na daleko posuniętym odsztywnieniu jego planów, co powoduje z konieczności chaos w produkcji i pogorszenie się wskaźników techniczno-ekonomicznych. Tendencje do ciągłego przedstawiania planów przemysłu stanowią raczej objaw dezorientacji w zakresie gustów konsumentów, stanowią świadectwo, że należytego rozwiązania problemu nie znaleziono.

Nie znajdziemy również rozwiązania problemu, jeśli ograniczymy się jedynie do doskonalenia prac komisji selekcyjnych i asortymentowych, kwalifikujących wzory i modele dla produkcji i rzucenia tych wzorów i modeli na rynek. Przecież nieraz się zdarza, że prezentowane komisji wzory są doskonałe, że komisja uznaje to jednomyślnie, a przedstawiciel handlu nie chce zgodzić się na podjęcie produkcji tych wzorów, twierdząc, że nie będą miały powodzenia u nabywców, że nie pójdą. Zapewne, przedstawiciel handlu nie zawsze ma tu rację, lecz niewątpliwie stanowisko jego oparte jest na gorzkim doświadczeniu, że nie zawsze artykuły dobre i estetyczne mają dobre wzięcie na rynku, że w naszych warunkach, przy obecnej organizacji, a raczej przy braku organizacji popytu, sprawa chodliwości tego czy innego artykułu jest często czymś zgoła nieobliczalnym,

czymś co może sprawić najbardziej przykre niespodzianki.

Tylko prowadzona „szerokim frontem“, przy użyciu wszystkich rodzajów „broni“ wielka ofensywa na gusty konsumentów potrafi z bezkształtnej masy różnorodnych sprzecznych i chwiejnych tendencji wykrystalizować zdecydowane kierunki upodobań, wyraźne i wymierne obiekty popytu. Tylko skutecznie kształtując gusty konsumenta i organizując w ten sposób popyt, stworzymy bazę orientacji rynkowej, niezbędną dla celowej i planowej pracy aparatu produkcji i handlu, nastawionej na najlepsze wykonanie uchwał II Zjazdu PZPR. Tylko prowadząc stale ofensywę unikniemy „nietrafionych“ zamówień przemysłowi, a więc i „nietrafionej“ produkcji oraz wynikających stąd dotkliwych strat.

Urabianie gustów konsumentów, lansowanie potrzeb i mody oraz szeroki wachlarz środków tym celom służących, najrozmaitsze formy reklamy i propagandy nie są oczywiście żadnym odkryciem Ameryki. W krajach kapitalistycznych i w szczególności w USA wszystko to istnieje, nabierając tam charakteru nieraz wręcz groteskowego.

Nie jeden środek organizacji życia gospodarczego nie powstydziliśmy się przejąć ze świata kapitalistycznego, nadając jednak zawsze temu nabytkowi zgoła odmienną, nową treść i nowy styl. Nie inaczej powinno być ze środkami ofensywy na gusty i popyt konsumenta. Nam nie jest potrzebna reklama, jako środek dopingowania popytu, łagodzący skutki spadającej zdolności nabywczej ludności, gdyż zasadniczą cechą naszego ustroju i naszej gospodarki jest to, że zdolność nabywcza ludności u nas nie spada, a nieustannie wzrasta. Zgoła nie do pomyslenia jest u nas reklama, narzucająca konsumentowi artykuły mało-wartościowe, liche lub wręcz szkodliwe, jak na przykład osławiona Coca-Cola itp., gdyż tego rodzaju artykuły nie powinny być u nas w ogóle produkowane. Nie ma oczywiście u nas racji bytu reklama jako środek walki konkurencyjnej o zbyt pomiędzy poszczególnymi producentami, aczkolwiek reklama może u nas przyczynić się do wyraźnego wyjaśnienia, które przedsiębiorstwa, zwyciężając we współzawodnictwie o dobrą jakość wyrobów, cieszą się większym zaufaniem nabywców. Nie może u nas mieć miejsca reklama natrętna, stawiająca ponad wszystko business, zdradzająca pogardę dla wartości kulturalnych, dla godności i intelektu tych, do których jest zwrócona.

Natomiast reklama rzetelna, reklama orientująca konsumenta na nabywanie artykułów istotnie wartościowych, tych które produkujemy względnie planujemy produkować, reklama taktowna, kulturalna, lecz sugestywna i skuteczna, jest nam bezwzględnie potrzebna. Jest ona koniecznym warunkiem stworzenia podstaw do planowania tej dziedziny produkcji i obrotów, które z uwagi na wybitną zależność od indywidualnych upodobań poszczególnych konsumentów najtrudniej daje się ująć w ramy realnych planów. Tylko dysponowanie szerokim wachlarzem skutecznych środków reklamy, dających nam gwarancję, że produkcja, istotnie dobra i estetyczna, lecz zawierająca sporo elementów nowości, będzie przychylnie przyjęta przez konsumentów i wchłonię-

ta przez rynek, daje nam możliwość śmiałego i wartościowego nowatorstwa we wzornictwie produkcji, rozproszy obawy handlu o możliwość zbytu produkcji nowatorskiej.

W okresie, gdy coraz dalej maszerujemy na drodze prowadzącej do dobrobytu, nie damy sobie rady z metodami organizacji popytu, datującymi się z okresu poważnych braków w zaopatrzeniu rynku, z metodami, które przestały odpowiadać nowym warunkom i nie uwzględniają nowych wymogów, nowych trudności wzrostu.

Niestety, jak dotąd, nasze oddziaływanie na gusty i popyt konsumentów jest niemal żadne, nasza reklama jest tak niska, że jak gdyby wcale nie istniała. Reklama ta nie tylko nie kształtuje gustów konsumentów, ale nie spełnia należycie nawet funkcji zwykłego informowania o źródłach nabycia poszukiwanych artykułów. Gdy te lub inne szczególnie atrakcyjne artykuły z produkcji krajowej względnie z importu zjawiają się w tym czy innym sklepie, zwłaszcza jeśli chodzi o nieduże ilości, to jakaś nie dla wszystkich widoczna reklama powoduje, że dowiadują się o tym przede wszystkim handlarki z bazaru Różyckiego i różne „kociaki“, które też często cały otrzymany transport wykupują, zaś dla ludzi pracy nie pozostaje nic.

W dziedzinie kształtowania gustów konsumentów, lansowania mody, w dziedzinie reklamy pozostajemy daleko w tyle za krajami kapitalistycznymi, jak również za bratnimi krajami demokracji ludowej. Budapeszt tonie w morzu ognia reklam świetlnych. Kilka sklepów wzorcowych węgierskiego ministerstwa przemysłu lekkiego pracuje nad zjednywaniem konsumentów dla nowych wyrobów, projektowanych do produkcji przez ten przemysł. Na reklamę przeznaczają się tam pokaźne środki. Nasi czescy przyjaciele, zapytani o to, jak im się podoba MDM, wyrażając się bardzo pochlebnie o tym osiągnięciu naszego budownictwa, zwracają jednak uwagę na to, że witryny sklepów tej reprezentacyjnej dzielnicy naszej stolicy są zbyt dyskretne, są jak gdyby schowane wewnątrz gmachów zamiast występować na zewnątrz, zamiast atakować przechodniów.

Co prawda na odcinku reklamy obserwujemy u nas ostatnio nieznaczny postęp. Coraz więcej ogłoszeń propagujących niektóre wyroby naszego przemysłu, informujących o punktach usługowych itp. zjawia się w naszej prasie. Trafia się czasem jakaś dobra reklama na opakowaniu, jak na przykład świetna reklama tabletek przeciwgrypowych na papierowych woreczkach, w których apteki te tabletki ekspediuje. Propaguje się u nas modele odzieży do szycia na miarę, ale nie ma reklamy modeli, produkowanych przez nasz przemysł, jeśli nie liczyć odbywających się od czasu do czasu pokazów, gdzie w dodatku często demonstruje się to, co później na skutek obaw handlu nie trafia wcale do produkcji i na rynek. A w ogóle wszystko, co mamy na odcinku reklamy, jest jeszcze kroplą w morzu tego, co jest potrzebne, co powinno być w tej dziedzinie zrobione.

Jest najwyższy czas, by zerwać z biernością w kształtowaniu gustów konsumentów, z traktowaniem gustów konsumentów jako czegoś nieobliczalnego, nie poddającego się naszym wpływom. Natomiast czas jest mieć na tym odcinku wyraźny

program, wiedzieć, co mamy dać konsumentowi nie tylko pod względem ilości, wartości itp., ale i pod względem wzorów, modeli, deseni, kolorów itp. i przy tym dysponować środkami, dającymi pewność, że to, co po wstępnych badaniach ustosunkowania się konsumentów do próbnych partii będzie uznane za trafne, będzie istotnie miało zapewniony zbyt. A w tym celu powinniśmy szeroko wykorzystywać wszystkie możliwe środki oddziaływania na gusty konsumentów. Chodzi tu o ogłoszenia w prasie, o specjalne pisma ilustrowane, propagujące wyroby naszego przemysłu, o odpowiednie wykorzystanie opakowań, wystaw sklepowych, reklam świetlnych, pokazów, radia, kina, itp. Poważną rolę w kształtowaniu gustów konsumentów powinny odegrać sklepy wzorcowe przemysłu lekkiego. Na wszystko to powinny znaleźć

się środki nawet deficytowe, jak papier, prąd itp., gdyż zapobiegnie to „nietrafionej“ produkcji, powodującej straty bez porównania większe. Nie bez znaczenia jest i to, że propaganda naszej produkcji, naszych wyrobów, które stają się coraz bardziej wartościowymi i estetycznymi, jest równocześnie propagandą naszych sukcesów gospodarczych i ma swój wydzźwięk polityczny.

Im prędzej zabierzemy się do poważnej pracy na zaniedbanym odcinku kształtowania gustów konsumentów, jako środka organizacji popytu, tym prędzej potrafimy lepiej planować i lepiej wykonywać plany na tym trudnym do planowania odcinku, tym skuteczniej i taniej będziemy wykonywać uchwały II Zjazdu PZPR w zakresie lepszego zaspokojenia potrzeb i gustów ludzi pracy.

Natan Kronik

Budownictwo indywidualne w województwie stalinogrodzkim

BYŁOBY błędem sądzić, że dziedzina budownictwa mieszkaniowego jest niepodzielnym monopolem Zakładu Osiedli Robotniczych. Dziś, obok budownictwa spółdzielczego i przyzakładowego nabiera rumieńców życia indywidualne budownictwo powszechne, pozostające pod opieką rad narodowych.

Budownictwo indywidualnych domków jednorodzinnych stanowi pewną rezerwę naszego budownictwa i dużo względów przemawia za tym, aby tę formę stosować i propagować.

Za stosowaniem budownictwa indywidualnego przemawiają czynniki natury ekonomicznej. Budownictwo indywidualne bowiem w założeniu swoim odbywa się przy szerokim współdziale pracy zainteresowanych użytkowników, a więc nie wiąże znacznych sił produkcyjnych. Jednocześnie może i powinno ono korzystać z materiałów miejscowych i zastępczych, przyczyniając się tym samym do zaoszczędzania deficytowych materiałów budowlanych.

Indywidualne budownictwo mieszkaniowe ma szczególne znaczenie dla Śląska. Ciężka praca w kopalni czy hucie powoduje gwałtowną potrzebę regeneracji sił człowieka, co następuje najprędzej w bezpośrednim obcowaniu z przyrodą. Stąd też znamienne jest zamiłowanie górników i hutników do uprawy ogródków działkowych, hodowli gołębi, królików itp. Stąd też zrozumiały jest pęd do posiadania własnego domku z ogródkiem, gdzie przytoczone warunki bytowania są najbardziej dogodne.

Z drugiej strony na terenie niecki węglowej istnieją tylko ograniczone możliwości budownictwa wielokondygnacyjnego, gdyż nie można budować wysokich budynków na gruntach znajdujących się nad eksploatowanymi kopalniami. Tak więc przede wszystkim na terenie woj. stalinogrodzkiego zaistniały warunki dla stosowania formy budownictwa indywidualnego, tam też mamy już pierwsze jego efekty.

Warto więc bliżej zapoznać się z organizacją budownictwa indywidualnego na terenie woj. stalinogrodzkiego, omówić jego dotychczasowe efek-

ty, a zarazem i błędy, których nie uniknięto zarówno w programie budowy, jak i jego realizacji.

Wychodząc słusznie z założenia, że budownictwo indywidualne przyczyni się do pewnego polepszenia sytuacji mieszkaniowej ludności Śląska, Prezydium WRN w Stalinogrodzie w drodze uchwały powołało w sierpniu 1953 roku Wojewódzki Komitet Indywidualnego Budownictwa Mieszkaniowego, którego zadaniem było opracowanie planu tego budownictwa na terenach wykazujących największe potrzeby mieszkaniowe i nie przewidzianych pod zwartą zabudowę, a jednocześnie położonych w pobliżu arterii komunikacyjnych i ośrodków przemysłowych, opracowanie typowej dokumentacji domków oraz sprawowanie kierownictwa i nadzoru nad tym budownictwem.

Do budowy domków wytypowano siedem miejscowości, a mianowicie: Stalinogród, Milowice, Zabrze, Dąbrowę Górniczą, Łaziska Górne, Makoszowy i Orzesze. Jednocześnie uchwała Prezydium WRN zobowiązywała rady narodowe w tych miejscowościach do powołania komitetów budowy i jednostek wykonawczych — kierownictw budów.

Program budowy przewidywał w pierwszym etapie 100, a następnie 50 domków jednorodzinnych na zlokalizowanych działkach wielkości 540—1 000 m². Budowa wszystkich domków miała być zakończona do końca ubiegłego roku.

Wraz z rozpoczęciem pracy Komitetu przystąpiono w drodze zebrań organizowanych przez komitety lokalne do rekrutacji reflektantów na budowę domków. Według pierwszych prowizorycznych obliczeń, koszt budowy 5-izbowego domku jednorodzinnego miał się zamknąć w granicach 45 tys. zł. przy czym wkład budującego miał wynieść 30% ogólnych kosztów budowy, z czego budujący miał wpłacić gotówką 4,5 tys. zł, i wnieść wkład własnej pracy przy budowie wartości co najmniej 9 tys. zł. Pozostałe 70% pierwotnie planowanych kosztów budowy — o co wystąpił Komitet z wnioskiem do Prezydium Rządu przyznania odpowiednich kredytów — miało być spłacone przez budującego w ratach po 250.— zł miesięcznie.

Spośród blisko dwu tysięcy podań (w tym blisko 400 podań ze Stalinogrodu) jakie wpłynęły do

Komitetu, pierwszeństwo do budowy domku otrzymali przodujący górnicy i hutnicy, wyróżniający się personel inżyniersko-techniczny kopalń oraz pracownicy innych przedsiębiorstw, obarczeni liczną rodziną i pozostający dotychczas w krytycznych warunkach mieszkaniowych, a równocześnie legitymujących się dochodami, osiąganymi ze swej pracy zawodowej, umożliwiającymi spłaty kosztów budowy.

Trzeba jednak podkreślić, że część reflektantów została dobrana przypadkowo. Jednakże w ostatecznym wyniku 64% budujących stanowią zatrudnieni w górnictwie i hutnictwie, a na ogólną ilość budujących blisko 75% rekrutuje się spośród pracowników fizycznych.

Do budowy wytypowano dwa projekty domków jednorodzinnych. Pierwszy projekt, który znalazł zastosowanie na budowie w Milowicach, przewiduje budynek parterowy (bliźniak), całkowicie podpiwniczony o dwuspadowym dachu i czterech izbach oraz dwu przybudówkach na cele gospodarcze, o ogólnej kubaturze 470 m³.

Według drugiego projektu wykorzystanego na pozostałych osiedlach domek składa się z parteru i piętra; jest również całkowicie podpiwniczony, mieści 5 izb i dodatkową izbę strychową. Posiada on łączną kubaturę 560 m³.

Nie negując dobrych intencji autorów projektów należy stwierdzić, że oba typy domków zostały zaprojektowane nieekonomicznie. I tak w pierwszym projekcie wadliwie rozwiązano poddasze i przyziemie, w wyniku czego znaczna powierzchnia pozostaje niewykorzystana.

Jeżeli chodzi o drugi projekt, to praktyka wykazała, że ten typ domku jest zbyt obszerny dla jednej rodziny, składającej się średnio z 4—5 osób. Zdarzały się bowiem wypadki — jak to miało np. miejsce na osiedlu Brynów, że izbę strychową przerabiano na kuchnię lub izbę mieszkalną i odstępowano część lokalu drugiej rodzinie.

Nie było to wprawdzie połączone ze szkodą gospodarczą, jednakże przez powiększenie powierzchni mieszkaniowej i ilości izb domek taki może stracić uprawnienia, wynikające z wyjęcia go spod publicznej gospodarki lokalami. Nasuwa się z tego wniosek, że można było od razu zaprojektować domki dwurodzinne i uzyskać przez to lepsze efekty ekonomiczne.

Omówmy z kolei budowę tych domków od strony ich efektywnych kosztów. Było niewątpliwym błędem początkowo szacunkowe wyprowadzenie kosztorysu domku na kwotę 45 tys. zł. Hasło „własny dom za 45 tys. zł” i odpowiednio niski wkład gotówkowy stanowiły dużą podniętę dla budujących.

Już przy opracowaniu dokładnego kosztorysu domku na podstawie hurtowych jednak cen materiałów okazało się, że koszt budowy wyniesie 57,1 tys. zł. W praktyce zaś okazało się, że rzeczywiste poniesione nakłady były znacznie większe, co ilustruje podana tabelka.

Należy zaznaczyć, że plan budowy nie obejmował kosztów podłączeń wodno-kanalizacyjnych, niwelacji terenu, ogrodzenia itp., które dodatkowo obciążały budującego. Ogólny więc koszt domku jednorodzinnego wyniósł w praktyce ponad osiemdziesiąt tysięcy złotych.

Koszt planowany i wykonany budowy domku jednorodzinnego (w tys. zł)

Rodzaj kosztu	plan	wykonanie	% wykonania
materiały	39,6	56,4	142
robocizna	11,1	11,6	104
transport	4,4	5,5	125
sprzęt	0,2	0,6	300
administracja	3,8	5,1	134
O g ó ł e m	57,1	79,2	138

Jak z tabeli wynika, na przekroczeniu planowanych kosztów budowy domków zaważyły głównie materiały.

Niski koszt budowy miał być osiągnięty przede wszystkim przez szerokie stosowanie elementów prefabrykowanych tzw. pustaków „Alfa”, których produkcja opiera się na żużlu wielkopieczym uzyskiwanym w dużych ilościach ze śląskich hut. Pustaki te są trwalsze i lżejsze, a zarazem tańsze od cegły. Jednakże produkcja pustaków wymaga znacznej ilości cementu, około 18 ton na budowę jednego domku. Wobec tego, że kosztorys domku oparty był m. in. na hurtowej cenie cementu 111.— zł za 1 tonę, zaś otrzymano przydziały po cenach detalicznych tj. po 576 zł za 1 tonę, ta pozycja kosztów materiałów musiała poważnie wzrosnąć.

W wyniku wielu prób przeprowadzonych z inicjatywy Komitetu Budowy na terenie zakładu prefabrykacji przy Elektrowni w Łaziskach Górnych użyto z powodzeniem do produkcji pustaków cementu żużlogipsowego, który przy tego rodzaju budownictwie okazał się nie gorszy pod względem wytrzymałości od cementu portlandzkiego.

Zastosowanie cementu żużlogipsowego przyczyniło się do obniżenia kosztu produkowanych pustaków. Zbyt jednak późne wprowadzenie do produkcji pustaków z cementu żużlogipsowego w porównaniu ze stanem zaawansowania budów nie wpłynęło już w większym stopniu na przywrócenie równowagi w tej pozycji kosztów.

Przeliczono się również poważnie z kosztami ogólnej administracji, które zaplanowane były zbyt nisko. Obok bowiem kosztów utrzymania Komitetu Budowy wynoszących średnio 25 tys. zł miesięcznie budującego obciążały koszty kierownictwa budowy, które w skali ogólnej wyniosły — przy zatrudnieniu średnio 23 osób personelu — około 33 tys. zł miesięcznie. Kierownictwo jednej budowy składało się z reguły z kierownika budowy, bezpośrednio odpowiadającego za przebieg inwestycji, księgowego, magazyniera, zaopatrzeniowca i jednej zatrudnionej na pół etacie siły biurowej. Koszty te jednak nie były do uniknięcia z uwagi na rozproszoną lokalizację budów, gdyż zatrudnieni w kierownictwach budów stanowili niezbędne minimum umożliwiające jej prawidłową działalność.

Mimo początkowych niedomagań organizacyjnych i wypadków niewłaściwego obliczania należności za wykonane prace przez budujących, jak np. kopanie fundamentów, załadunek i wyładunek materiałów, pomoc murarska itp. budujący po-

czątkowo na ogół z dużym zapalem — wykorzystując wolne chwile od pracy zawodowej — pracowali przy budowie.

Jednakże brak planowości w organizowaniu pracy budujących oraz nieregularne i nierównomierne zgłaszanie się ich na plac budowy przyczyniło się do niedostatecznego wykorzystania tej siły roboczej i stwarzało kłopoty kierownictwu budowy. Wprawdzie wielu budujących przepracowało większą ilość godzin niż zaplanowano, jednakże wydajność ich pracy była z wymienionych powodów niedostateczna.

Z drugiej strony, wobec wzrostu kosztów budowy, zarówno wkład gotówkowy jak i pracy własnej budującego, który miał razem stanowić 30% kosztów budowy domków okazał się w efekcie mocno zaniżony. Komitet budowy nie wyciągnął z tego wniosków i trzeba stwierdzić, że nie zmobilizował budujących do dalszych należnych wpłat i wkładu własnej pracy.

Trzeba również stwierdzić, że w miarę przeciągania się czasu budowy i powstających trudności organizacyjnych — wynikających między innymi z nieregularnych dostaw materiałów — wkład pracy własnej zaczął maleć, a nawet na niektórych budowach, jak np. w Brynowie, wynikły z tego powodu poważne trudności dla kierownictwa budowy.

Trudności te — mimo dużej operatywności komitetu — odbiły się na terminie ukończenia domków tak, że do końca ubiegłego roku budujący wprowadzili się jedynie do 71 domków, przy czym

stan ich wykończenia wahał się w granicach od 86 do 97%.

Spróbujmy więc odpowiedzieć na pytanie, jakie są osiągnięcia powołanego półtora roku temu Wojewódzkiego Komitetu Indywidualnego Budownictwa Mieszkaniowego w Stalinogrodzie?

Wybudowanie w 7 miejscowościach województwa 150 jednorodzinnych domków poza publicznym budownictwem mieszkaniowym jest niewątpliwym osiągnięciem Komitetu. Następnym osiągnięciem było uzyskanie doświadczeń w realizacji tego budownictwa przy użyciu nielicznych fachowych załóg i mobilizacji samych budujących. Użytkowano poza tym pewne doświadczenia w zakresie stosowania żużlobetonów przy użyciu spoiwa żużlogipsowego, stosowania na budowie prefabrykatów itp.

Z drugiej strony jednak należy podkreślić błędy popełnione przez Komitet, a mianowicie oparcie kosztorysu domku na cenach hurtowych a nie detalicznych materiałów budowlanych, zaniżenie kosztorysu domku, a co za tym idzie — zaniżenie wysokości wkładu budującego zarówno w gotówce, jak i w pracy własnej oraz niedostateczne przygotowanie samej dokumentacji technicznej, jak również zbyt dużą rozrzutność pod względem planowanej powierzchni użytkowej w zaprojektowanych domkach.

Mimo tych błędów i braków wydaje się, że uzyskane doświadczenia w dziedzinie indywidualnego budownictwa na terenie Śląska mogą być wykorzystane na terenie całego kraju.

Edward Mączyński

Z ZAGADNIEN PRACY

INSTYTUTÓW NAUKOWO-BADAWCZYCH

Tadeusz WASILJEW

O współpracy Instytutu Ekonomiki i Organizacji Przemysłu z produkcją

DZISIEJSZY Instytut Ekonomiki i Organizacji Przemysłu, który otrzymał tę nazwę w jesieni 1952 r. w miejsce poprzedniej, pod jaką jako Główny Instytut Pracy został utworzony w 1948 r., nastawiony jest wyłącznie na problematykę przemysłową. Świadczy o tym już na pierwszy rzut oka jego struktura organizacyjna, obejmująca zakłady branżowe jako dotychczasowy trzon „produkcyjny” Instytutu: Zakład Przemysłu Hutniczego, Zakład Przemysłu Chemicznego, Zakład Przemysłu Ceramicznego itp., uzupełnione zgrupowanymi w warszawskiej centrali Instytutu kilkoma zakładami dla zagadnień ponadbranżowych: Zakład Badania i Rozpowszechniania Przetwarzających Metod Pracy, Zakład Taryfikacji itp.

Powyższa aktualna obecnie organizacja Instytutu wskazuje intencję przystosowania go do potrzeb poszczególnych gałęzi przemysłu, które w jego ustroju znajdują gotowe odpowiedniki, mogące skupić swą pracę na bieżących problemach i trudnościach tych przemysłów. W oko-

liczności tej należy upatrywać jednak jeszcze i odbicia sytuacji na odcinku badań naukowych w tej dziedzinie. Chodzi mianowicie o to, że wobec początkowego stadium działalności naukowo-badawczej na naszym gruncie koniecznością był początkowo znaczny umiar w podejmowaniu się szerszych uogólnień; branżowe „uszykowanie” Instytutu stanowiło najdogodniejszą drogę wkroczenia w problematykę ekonomiczno-organizacyjną i wypracowania w niej szerszych podstaw na przyszłość.

Wyrazem takiego kierunku jest tematyka prac poszczególnych zakładów branżowych, podejmujących opracowanie zagadnień o szerokiej skali: planowanie techniczno-ekonomiczne, planowanie operatywne, dyspeczeryzacja, rozrachunek wewnętrzny, gospodarka materiałowa itp. Jak wiadomo, niektóre z tych tematów wkraczają bezpośrednio w zakres czterech istniejących zakładów „problemowych”, które zajmują się głównie metodologią, choć niejednokrotnie przeprowadzały również prace o profilu branżowym;

podyktowane jest to znowu koniecznością jakiegoś konkretnego podejścia, praktycznego zbliżenia do zagadnień metodologicznych.

Tak więc dorobek organizacyjny Instytutu na tle sytuacji, aktualnej w latach ubiegłych a także i dziś jeszcze nadal, należy uznać za dobrze odpowiadający potrzebom pożytecznego współdziałania z przemysłem, niesienia mu pomocy przy jednoczesnym nastawieniu na przyszłą, bardziej ku wypracowywaniu teoretycznych podstaw zmierzającą działalność naukową.

Jeśli chodzi o realizację tej współpracy, to tutaj można stwierdzić zarówno szereg momentów pozytywnych, jak i niedociągnięć. Przyczyny leżą po obu stronach. Jest faktem, że przemysł, a mianowicie jego aktyw kierowniczy, do bardzo niedawna miał niezbyt jasne wyobrażenie o zakresie problematyki ekonomiczno-organizacyjnej socjalistycznego przedsiębiorstwa, nie rozumiał istoty postępu, jaki w tej dziedzinie wypracowany został w Związku Radzieckim, ani też nie dostrzegał swoich własnych potrzeb. Zdanie „dobrzy pracownicy zrobią swoje przy każdej organizacji, słabi nie poradzą sobie przy żadnej” — stanowiło aż nazbyt lubiane upraszczanie sprawy. Toteż, gdy Instytut zgłaszał swoje plany tematyczne, nieraz akceptowane one były przez górne ogniwa aparatu zarządzania z taką łatwością, którą można było porównać jedynie... do obojętności, jaka z ich strony spotykała następne wysiłki Instytutu — przy wykonywaniu odnośnych prac w jednostkach przemysłowych.

Z drugiej strony Instytut także nie zawsze, a co najmniej nie od razu umiał wczuć się w istotne potrzeby i warunki danej gałęzi przemysłu. Można podać przykłady, kiedy nawet jeszcze i w toku prac, prowadzonych w danym zakładzie przemysłowym, mimo ustawicznego kontaktu z ludźmi przedsiębiorstwa i naocznej obserwacji sytuacji, mimo całego tego „fizycznego” kontaktu, nie umiał ustawić samego zadania tak, aby doprowadzało ono do sedna trudności. Dotyczy to szczególnie umiejscowienia danego problemu w całokształcie organizacji przedsiębiorstwa. Znamy dość przykładów, gdy opracowania Instytutu, gdyby nawet same w sobie były najpoprawniejsze, nie na wiele mogły się przydać wobec nierozwiązania innych, zazębiających się zagadnień. Wtedy rezultatem bywało obustronne rozgoryczenie: przemysł narzekał na zbytek „teoretyczności” (niekiedy zresztą niesłusznie), zaś pracownicy Instytutu z goryczą patrzyli, jak ich wyprawiano z fabryki z jak najbardziej wyszukany i pochlebnym „protokołem zdawczo-odbiorczym”, którego nie zamierzano nawet wprowadzić w życie.

Pracownicy Instytutu mimo całej swej pracowitości nie zdołali jeszcze w wielu wypadkach wnikać głębiej w zagadnienia występujące w kręgu tej problematyki, którą się zajmują. Oto mianowicie, pracując w dziedzinach, które można określić w części jako nowe, niezbadane, a po części jako takie, gdzie istniejące zdawna (a nieraz obarczone jeszcze z kapitalistycznych stosunków płynącymi błędnymi naleciałościami i lukami) poszczególne elementy naszej wiedzy domagają się ujęcia w jakąś logiczną całość

i czekają na powiązanie i uzasadnienie — nie zdołali dotąd wypracować ani nowych rozwiązań, ani też koncepcji dla znanych elementów. Pracownicy Instytutu o wiele za mało przejawili dotąd jakiejś bardziej twórczej inwencji. Spostrzec to można nawet na łamach organu Instytutu „Ekonomika i Organizacja Pracy”, gdzie nowe, pionierskie pomysły i nowe koncepcje pochodzą z reguły spoza kręgu pracowników Instytutu.

Tymczasem właśnie od nich należałoby oczekiwać wytyczania nowych kierunków, podsuwania nowych myśli ludziom z przemysłu. Tak było np. z zagadnieniem podstaw normowania pracy, z zagadnieniem systemu płac, z zagadnieniem etatyzacji obsad osobowych, z zagadnieniem organizacji w projektowaniu nowych zakładów i z wielu, wielu innymi.

Często nie dostrzegają oni nawet kluczowych zagadnień, o które co dzień nie tylko po prostu ocierają się, ale które de facto już tkwiły w ich robocie jako ten głębszy element, od którego postawienia do dyskusji i opracowania — zależało pomyślne dojście do rozwiązania problemów, którymi się zajmowali. I tak np. zajmując się latami całymi planowaniem z jednej strony, a normowaniem pracy, w szczególności w produkcji aparaturowej — z drugiej strony, operując zatem stale pojęciem „technicznej wydajności urządzeń” lub podobnymi, nie wpadli dostatecznie wcześniej na to, że właśnie tę „techniczną wydajność” trzeba wreszcie raz jakoś „rozgryźć”.

Zagadnienie zdolności produkcyjnej będzie w najbliższych dniach przedmiotem roboczych narad już na szczeblu naczelných ogniw naszej administracji gospodarczej — a Instytut, który przede wszystkim predestynowany był do ujęcia tego zagadnienia w swe ręce, nie może przyjść tutaj z czymś więcej, jak z numerem odnośnych pozycji... swego planu na rok 1955.

Najwięcej inicjatywy w kierunku radykalnego przezwyciężenia tych trudności przejawiało hutnictwo, być może dlatego, że wobec potężnej, a bazowanej w olbrzymim stopniu na pomocy Związku Radzieckiego rozbudowie i modernizacji hut — specjalnie wiele miało okazji do zetknięcia się z nowoczesną organizacją produkcji w ZSRR, zabezpieczającą wysokie osiągnięcia produkcyjne. Przy tym nowoczesne urządzenia, budowane u nas według wzorów radzieckich, z natury rzeczy nasuwały konieczność dostosowania do nich organizacji zakładów hutniczych.

Przemysł hutniczy zorganizował w końcu 1953 r. naradę z Instytutem, na której przewodniczył specjalny pełnomocnik Ministra Hutnictwa do współpracy z Instytutem i która zgromadziła czołowych przedstawicieli centralnych zarządów i przodujących hut czarnej metalurgii¹⁾. Najistotniejsze, do czego doprowadziła ta narada, to z jednej strony przyjęcie, że plan prac Instytutu powinien rodzić się wedle wniosków składanych przez bezpośrednich odbiorców produkcji Zakładu Przemysłu Hutniczego Instytutu, tj. przez same huty, z drugiej strony — nieco

¹⁾ Wnioski wypływające z tej narady przedstawione zostały w artykule Franciszka Stefańskiego w Nr. 32/1953 „Życia Gospodarczego”.

później w konsekwencji wyników narady wy-
ciągnięty wspólnie przez resort i Instytut wnio-
sek, że nie dość jest wspólnie pracować w danej
hucie nad jakimś tematem — trzeba też wspólnie
skrytykować i ocenić owoc opracowań, wspólnie
ustalić, co wymaga poprawienia czy uzupełnie-
nia — i wspólnie potem uważać się odpowie-
dzialnym za wykorzystanie każdej pracy³⁾. Do-
tychczasowa praktyka wykazywała zasadniczą
lukę właśnie w stadium końcowym: Instytut za-
bierał sobie „do domu” swoją pracę, zaopatrzoną
w mniej lub więcej mile brzmiący „protokół”
przedsiębiorstwa i odnotowywał w swej spra-
wozdawczości jeden punkt planu „wykonany”,
a przemysł — nierzadko chował z takim mozo-
łem wypracowany tom do akt i też uważał sprawę
za załatwioną...

Wnioski te nie zostały jeszcze niestety wpro-
wadzone w życie. Tym niemniej narada dopro-
wadziła do szczerego postawienia i wyjaśnienia
wzajemnych pretensji i zarzutów i przyczyniła
się nie tylko do dalszego zacieśnienia wzajem-
nych stosunków, ale i do zwiększenia autorytetu
Instytutu. Świadczą o tym takie fakty, jak wzy-
wanie Instytutu przez stare, doświadczone huty
do przeprowadzenia ekspertyz poszczególnych
dziedzin ich organizacji. Jeszcze kilka lat temu
nawet myśl taka nie przysłaby tam nikomu do
głowy.

Pewne momenty we współpracy Instytutu od
samego początku za to układały się jak najbar-
dziej korzystnie. Do tych należy nie pisana, ale
starannie przestrzegana reguła wykonywania
prac naukowych przez zakłady branżowe bezpo-
średnio w zakładach przemysłowych. Wprawdzie
wspomnieliśmy już, że Instytut przeceniał tę
okoliczność jako gwarancję niezawodnej uży-
teczności jego opracowań dla przemysłu. Nie-
które fakty świadczyły też, że pracownicy Instytu-
tu niekiedy za wiele starali się „organizować”
na licznie urządzanych naradach i konferencjach
w celu wciągnięcia personelu przedsiębiorstwa...
do ich własnych zadań, tym niemniej ten sposób
działania uchronił Instytut od tak łatwo gro-
żącego tutaj ześlizgnięcia się na mało pożyteczne
tory „teoretyzowania”, które z teoretycznym ar-
gumentowaniem zagadnień rzadko miewa coś
wspólnego.

Należy tu jednak wskazać i na niebezpieczeń-
stwa, jakim takie zbliżenie sprzyja. Praktyka
pokazuje, że nie jest to tylko jakaś groźba po-
tencjalna. Mianowicie z chwilą, gdy przemysł
raz odczuł pomoc ze strony pracowników Insty-
tutu łatwo skłania się do tego, aby jej szukać —
na najbardziej bezpośredniej, ale wcale przez
to nie najszluszniejszej drodze. Mamy na myśli
tendencję do wyręczania się personelem Insty-
tutu w takich pracach, które powinna z pełnym
powodzeniem spełniać administracja. Tę skłon-
ność wykazują czasem i najwyższe szczeble apa-
ratu zarządzania, kiedy stoją przed trudnościa-
mi na szczególnie ważnych zakładach. Nacisk
resortu wystarcza, aby Instytut mnożył bez istot-
nego pożytku dla siebie i nauki zupełnie analo-
giczne opracowania i to włącznie ze wszystkimi
zgoła nienaukowymi uzupełnieniami admini-

stracyjnymi. Równa się to po prostu wypożycza-
niu ludzi z Instytutu jako bezpłatnych dla da-
nego przedsiębiorstwa urzędników.

Rozpatrując dalej działalność Instytutu z pun-
ktu widzenia przemysłu, nie można nie wymie-
nić pojedynczych wprawdzie, ale przez to nie-
mniej cennych prób przyciągania do pracy nau-
kowej pracowników przemysłu. Przykład taki
znajdujemy w działalności Zakładu Przemysłu
Hutniczego, a świadectwem jego jest jedna
z publikacji na temat planowania wewnętrzza-
kładowego, w której wśród 3 autorów znajduje-
my nazwiska głównego inżyniera huty „Koś-
ciuszko” i głównego księgowego Centralnego
Zarządu Przemysłu Hutniczego.

Jest jasne, że takie poczynania mają wielkie
znaczenie dla naszej działalności naukowo-ba-
dawczej. Pozwoliłyby one nie tylko decydująco
rozszerzyć zastęp ludzi dostarczających produk-
cji pomocy naukowej, nie tylko zasilić tę pro-
dukcję świeżo z praktyki, z życia wyniesionymi
doświadczeniami, ale i w ogóle opanować zagad-
nienie, na które wciąż napotykamy: że „ludzie
nauki” biedzą się nad wynalezieniem jakiegoś
rozwiązania, jakiejś nowej koncepcji, nowego
kryterium — i nierzadko (mimo najskrupulat-
niejszego wertowania źródeł) do nich nie docho-
dzą w tym samym czasie, kiedy praktycy od
dawna nieraz je widzą, a nie mają po prostu
czasu i warunków, żeby opracować je z należytą
metodycznością. Jednakże ten kierunek „mobi-
lizacji” do pracy naukowej nie był dotąd trak-
towany przez Instytut z dostateczną uwagą, ani
konsekwencją i nie przyniósł też większych owo-
ców — jeżeli nie liczyć innej formy udziału lu-
dzi przemysłu w opracowaniach Instytutu, mia-
nowicie opiniowania poszczególnych prac w sen-
sie „kontroli technicznej końcowej”.

Osobny składnik w działalności Instytutu sta-
nowi działalność popularyzatorska w odniesieniu
do zagadnień socjalistycznej ekonomiki i orga-
nizacji przedsiębiorstwa przemysłowego, a w
pewnym zakresie — wprost pewna akcja do-
kształcania w tym kierunku aktywu przedsię-
biorstw. Specyficzną wagę tego kierunku dzia-
łalności omawianego Instytutu ocenimy łatwo,
jeśli zdamy sobie sprawę, że tak jak nie bez
walki ideologicznej obejmował on miejsce opróż-
nione przez „Towarzystwo Naukowe Organizacji
i Kierownictwa”, tak samo w swojej dzia-
łalności przypadła mu trudna rola zlikwidowania
— tak silnych zrazu i wiodących jeszcze pewien
inercyjny żywot — prądów kapitalistycznej eko-
nomiki i organizacji, teorii tzw. naukowej orga-
nizacji.

W ten sposób Instytut postawiony został
w pierwszej linii walki dwu światopoglądów,
walki politycznej, której natężenia nie da się
nawet porównać z tym, co w podobnym sensie
odnosi się do innych naszych placówek nauko-
wo-badawczych. Czy zawsze dorastał do tego
zadania? Oczywiście, że nie. Rozmaite wstępne
rozdziały licznych opracowań Instytutu wska-
zują niedwuznacznie, że tam gdzie trzeba było
przeciwnika bić — oczywiście argumentacją, In-
stytut nieraz obsuwał się... do gołej agitacji, tak
jak miejsce naukowego wywodu zajmował nie-
raz — słuszny, ale przecież nie załatwiający

³⁾ Interesujący się szczegółami znajda je w artykule
autora w numerze grudniowym „Hutnika” z 1954 r.

sprawy epitet. Odnieść można było wrażenie, że słabość ta cechowała specjalnie tych pracowników Instytutu, którzy najbardziej świeżo sami wyzbyli się przyzwyczajęń wyniesionych z kapitalistycznego świata pojęć. Oznacza to oczywiście spłylenie socjalistycznego nurtu pracy naukowej i powinno być zdecydowanie przezwyciężone. Socjalizm trzeba reprezentować nie samym tylko słowem, lecz socjalistyczną treścią i metodą, metodą naukową, która w sposób niezawodny sama oczyści pole z wszelkich kapitalistycznych naleciałości.

Formułując te krytyczne uwagi nie można jednak zapominać ani o trudności zadania, ani o trudnym terenie, na którym przypadło je Instytutowi realizować. Intencje przyświecały jego pracownikom zawsze jak najlepsze. Wielu z nich mało jednak miało potrzebnego tutaj wyrobienia.

W różnych miejscach niniejszych uwag musiało się już czytającemu nasunąć zagadnienie jakości opracowań Instytutu. Istotnie bez jego rozpatrzenia nie można wyczerpać kwestii współpracy Instytutu z jego „odbiorcami”.

Zacząć należy od tego, że za zakończoną uważa się zgodnie z istniejącymi przepisami pracę, która została złożona w Dziale Planowania Instytutu wraz z pozytywną oceną kierownika zakładu, który ją wykonywał (chodzi o zakład Instytutu) i wnioskiem co do osób dwu opiniodawców, którym należy ją przedłożyć. Oczywiście jest to bardzo formalne załatwienie sprawy. Kierownik zakładu jest po pierwsze współzainteresowany na równi z autorem i stąd skłonny do nie dość obiektywnego podejścia, z drugiej strony — doglądając opracowania w jego toku niewiele już może wnieść po jego ukończeniu. Dlatego w zagadnieniu kontroli jakości opracowań procedura ta stwarza już od razu lukę. Luka ta nie jest jedyną.

Uwzględnienie późniejszych opinii specjalistów jest także postawione jako wewnętrzna sprawa Instytutu, który zawsze ma możliwość przejść nad ewentualną krytyką do porządku. Ten moment właśnie skłonił przemysł hutniczy do wystąpienia o utworzenie komisji podobnej do komisji oceny projektów inwestycyjnych.

Oczywiście nieuwzględnienie wniosków opiniodawców z przemysłu może spowodować trudność we wcieleniu rezultatów opracowań w życie, w zakładach przemysłowych. Ale to już stanowi sferę leżącą poza samą pracą, poza jej zakończeniem. W tym postawieniu sprawy należy upatrywać istotnego szkodliwego braku. Jeżeli opracowanie, jak to jest zresztą w przeważającej ilości wypadków, dotyczy konkretnego zakładu, to jest samo przez się zrozumiałe, że o ile uznać je mamy za udane, skończone, winno ono znaleźć w nim zastosowanie. Dlatego słusznym wydaje się postulat, aby za moment zakończenia pracy naukowej w Instytucie uważać chwilę, gdy wyniki opracowania zostały wdrożone do praktyki i zdają pomyślnie praktyczny egzamin życiowy.

Zagadnienie to było dyskutowane przez Radę Naukową. Minimalny dezyderat wymaga, aby chwilę tę liczyć wtedy, gdy nadrzędna nad danym przedsiębiorstwem władza wyda mu for-

malne polecenie wprowadzenia opracowania w życie. Zagadnienie wymaga jeszcze rozważenia. W każdym bądź razie okres wdrażania pracy w przedsiębiorstwie stanowi nieraz tak cenne źródło pogłębiania rozeznania samej rzeczy, że wykorzystanie jego dla nauki warte jest tego, aby je z rozmysłem zorganizować.

Zagadnienie jakości opracowań ma w Instytucie wiele aspektów. Piszący te słowa czytał kilkadziesiąt prac różnych zakładów branżowych i problemowych, a kilkanaście szczegółowo analizował jako opiniodawca. Pierwsza refleksja, jaką to nasunęło, to niezmiernie nierówny poziom opracowań. Obok takich, które nie mogą budzić żadnych zastrzeżeń tak co do przeprowadzenia wyводу, jak i samego sposobu przedstawienia materiału, znajdują się elaboraty, których linia nie tylko załamuje się, ale niekiedy wręcz po prostu gubi — w nieprzekonywających lub też zbyt banalnych wnioskach. Samo opracowanie redakcyjne jest bardzo często wysoce niezadowolające, usiane frazesami, dla których nie miejsce w pracy pretendującej do rangi naukowej. Przy tym honoruje się zbyt liberalnie poświęcanie znacznego objętościowo miejsca na mniej lub więcej udolne powtarzanie rzeczy ogólnych, nie zawsze umiejętnie skompilowanych z różnych książek i innych publikacji.

Wydaje się, że szczególną okolicznością, która zagadnienie jakości prac Instytutu każe postawić wyjątkowo ostro, jest jego przynależność organizacyjna. (Instytut podlega Przewodniczącemu PKPG). Pracuje on przez cały czas swej dotychczasowej działalności bezpośrednio na użytek poszczególnych resortów, które jednak nie mają żadnych uprawnień do jego kontrolowania. Jest to sytuacja szczególna, która wymaga szczególnych organizacyjnych posunięć dla zabezpieczenia właściwej jakości jego naukowej produkcji.

Autor sądzi, że należy przede wszystkim zorganizować w Instytucie regularną „kontrolę międzyoperacyjną”, która wychwytywałaby błędy już w toku prowadzenia prac, zaoszczędzając tym sposobem gruntownych przeróbek, jakie nasuwają się niekiedy obecnie przy opinii „gotowego” opracowania. Jest też do rozważenia, czy Instytut nie powinien w niektórych wypadkach inaczej korzystać z tych specjalistów, do których dotąd zwraca się jedynie po opinię końcową: czy niektórych tematów nie powinni by oni po prostu doradczo prowadzić od samego początku. Autor sądzi, że nie przyniosłoby to Instytutowi ujemy, walnie natomiast przyczyniłoby się do podniesienia poziomu na tych odcinkach, gdzie kadry Instytutu są słabe. A trzeba zdawać sobie sprawę, że odcinków takich jest немало.

Celowe wydaje się także stworzenie pomocniczej pracowni redakcyjnej. Placówki takie oddają doskonałe usługi w instytucjach wydawniczych najlepszym autorom o długoletniej praktyce publicystycznej. Dlaczegoż taka „techniczna redakcja” nie miałaby działać z pożytkiem względem debiutujących często dopiero pracowników nauki?

Trzeba też szerzej niż dotąd poddawać prace Instytutu publicznej krytyce. Nie wystarczą nie dość skromne wzmianki-recenzje w biuletynie

zamieszczanym na łamach organu Instytutu miesięcznika „Ekonomika i Organizacja Pracy“. Zachowanie tajemnicy służbowej danego zakładu przemysłowego trzeba przy tym należycie zabezpieczyć, nie można jednak robić w ten sposób tajemnicy z tego, co... warte są opracowania Instytutu. Dotąd większość z nich zna poza Instytutem dosłownie po kilka czy kilkanaście osób.

Kończąc, chciałbym jeszcze tylko w paru słowach dotknąć zagadnień przyszłościowych Instytutu, jego własnego dalszego rozwoju.

Oddanie Zakładu Przemysłu Maszynowego w końcu 1953 r. do resortu stanowi jedynie pierwszy krok na tej drodze. Za nim pójdą w latach następnych inne zakłady branżowe. Zniknie wtedy ta osobliwość, o jakiej wyżej była mowa, że kto inny nadzoruje Instytut, a kto inny zeń korzysta. Wówczas jednak wzrośnie zagadnienie współpracy z przemysłem zakładów problemowych, które dziś nie zajmuje jeszcze naczelnego miejsca. Trzeba już teraz o tym myśleć i do tego się przygotowywać.

Warto przy okazji zwrócić jednak uwagę i na związane z tym niebezpieczeństwa, które mogą grozić dorobkowi Instytutu. Nawet naczelne ogniwa aparatu zarządzania przemysłem, resorty są zawsze skłonne do wykorzystywania wszelkich rozporządzalnych sił ludzkich na doraźne „łatanie“ chwilowych trudności na ważnych odcinkach w obrębie ich kręgu jednostek przemysłowych. Grozi to odciąganiem resortowych „organów“ od pracy naukowej — do wspomagania administracji. Trzeba obmyśleć formy organizacyjne, które stanowiłyby przed tym zabezpieczenie.

Jest jeszcze jeden niezmiernie ważny moment, którego brak w dotychczasowej działalności Instytutu. Jest to zagadnienie budowy nowych zakładów, ściślej — projektowania nowych zakładów. Prace Instytutu nastawione są dotąd wyłącznie na opracowania tworzone z myślą o zakładzie już istniejącym. Instytut nie dysponuje niemal niczym, z czego mógłby skorzystać projektant w biurze projektującym nowe zakłady. Czyż trzeba tu tłumaczyć, jakie to ma następstwa? Autor poruszał niedawno sprawę „niedorozwoju“ projektów naszych zakładów przemysłowych³⁾. Są już pewne zwiastuny zajęcia się tym zagadnieniem przez niektóre zakłady Instytutu. Autor miał świeżo sposobność zetknąć się z takimi pracami w ośrodku konsultacyjnym dla służby dyspozytorskiej Zakładu Przemysłu Włókienniczego w Łodzi. Ten kierunek działalności trzeba rozwinąć z całą energią.

Instytut Ekonomiki i Organizacji Przemysłu zajmuje dziś, jak już podkreślono, kluczową pozycję w ekonomiczno-organizacyjnym dźwignaniu naszego przemysłu na wyższy poziom, w realizacji planu 6-letniego.

Trzeba, aby zbliżający się okres nowego pięcioletniego planu dalszego umocnienia naszego przemysłu zastał go w pełnym rynsztunku i frontem do kluczowych problemów. Zależy to najpierw od samego Instytutu. Ale także i od jego odbiorców i współuczestników jego prac, od przemysłu. Trzeba aby obie strony szybko zastanowiły się, co należy uczynić w tym celu i decyzje swe szybko i zgodnie wprowadziły w czyn.

³⁾ por. artykuły w numerach 18/1954 i 24/1954.

KORESPONDENCI „ŻYCIA GOSPODARCZEGO“ PISZĄ

Części zamienne do maszyn rolniczych — jeszcze jedna „sprawa do załatwienia“

DO CIĄGNIKA marki „Zetor“ zaprzęgnięto konie, woźnica potrząsnął lejcami, szarpnięta przez konia uprząż naprężyła się — traktor ruszył. Kierowca rozpaczliwie manipulował przyrządami. „Zetor“ dławił się, krztusił — pyk, pyk... i znowu — pyk, pyk, pyk! — wreszcie zagrał równo, rytmicznie. Teraz można koński zaprzęg odczepić, traktor pojedzie dalej samodzielnie. Po co ta cała „końska kuracja“ Zetora? Powód jest prosty — brak akumulatorów do uruchamiania maszyny. Dodajmy, że wypadki jak powyższy nie należą wcale do rzadkich.

Ale brak akumulatorów jest tylko fragmentem wielkiej sprawy, nabołałej od lat, a dotychczas pozytywnie nie rozwiązanej, sprawy braku części zamiennych dla ciągników i maszyn rolniczych.

W bieżącym roku mocno opóźniły się remonty maszyn w POM i PGR i jeśli wiele z nich nie stanie w gotowości do wiosennych siewów, przyczyna będzie ta sama co w ubiegłych latach oraz w minionych kampaniach: brak części.

W województwie poznańskim próbowano znaleźć środki zaradcze. Prawie że dokładnie rok temu wokół tej sprawy był w Poznaniu wielki szum. Zwoływano konferencje, odprawy z udziałem zainteresowanych resortów i z kierownikami kluczowych zakładów przemysłowych oraz drobnej wytwórczości. Chodziło o zainteresowanie przemysłu produkcją części dla rolnictwa. Przedstawiciele kluczowych zakładów (np. ZISPO) wygłosili wtedy wiele pompatycznych przemówień, z których wynikało, że rozumieją w pełni powagę sytuacji, że gotowi są na wszystko byle rolnictwu pomóc. Kiedy doszło do rozdziału potrzebnych artykułów między zakładami, pełni patosu mówcy ochłonęli. ZISPO podjęły się produkcji dwóch(!) artykułów, Wielkopolska Fabryka Urządzeń Mechanicznych — jednego, po kilka przyjął Pomet, Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Ostrowie i inne zakłady. Z tego takie np. ZISPO jeden produkt (z dwóch przyjętych) wykonały błędnie i trzeba go było jeszcze przed użyciem poprawić.

Tymczasem mała spółdzielnia rzemieślnicza im. 1 Maja w Poznaniu bez wielkich słów i deklaracji podjęła się produkcji siedmiu różnych części (m. in. do „Zetora“), zawiązała ścisłą współpracę z Centralą Zaopatrzenia Rolnictwa i obecnie produkuje już 15 różnych części do ciągników i maszyn rolniczych. Wymowa tego faktu jest tak oczywista, że nie potrzeba go komentować. Widać, że czołowe zakłady potraktowały problem bez troski, aby się tylko natrętów pozbyć.

Widać też, że możliwości produkcji części zamiennych w województwie poznańskim istnieją, lecz nie są wykorzystywane. Oczywiście to, co się robi w zakładach na marginesie produkcji zasadniczej, raczej jako produkcję uboczną, jest znacznie droższe od takich samych artykułów otrzymywanych przez Centralę Zaopatrzenia Rolnictwa centralnie, z zakładów, które robią to seryjnie, ale to jest przecież tymczasowe wyjście z impasu. Kwestie kosztów CZR czy POM, owo błędne koło finansowych problemów jest chyba do rozwiązania, zwłaszcza gdy w grę wchodzi alternatywa: wykona się, albo nie wykona prac rolnych.

Tu jednak nieodparcie nasuwa się pytanie: dlaczego CZR nie może pokryć zapotrzebowania z zaopatrzenia centralnego.

Kiedyś plany zaopatrzeniowe układano oddolnie. POM i PGR składały plany w województwie, zbiorcze plany wojewódzkie nadsyłało do Warszawy i z tego powstawał plan produkcji części zamiennych. Ponieważ oddolnie plany robiono „na oko“, wyniki były takie, że jednych części wyprodukowano na lat dwadzieścia, innych zaś ciągle brakło.

Zanim zlikwidowano planowanie oddolne, opracowano w 1953 r. normy zużycia i od tego czasu plany zaopatrzenia układa się centralnie w oparciu o owe normy i stan parku maszynowego. Kiedy jednak z kolei normy zużycia opracowano „na oko“, zakładając optymalne warunki pracy maszyn i najlepszy surowiec, rezultaty były niewiele lepsze: plany były dalekie od rzeczywistego zapotrzebowania. I choć zakłady produkujące części zamienne wykonywały swoje plany, w POM dalej nie było czym remontować maszyn.

Obecnie przebąkuje się znowu o powrocie do planowania oddolnego w oparciu o zrewidowane normy zużycia. I tak będzie chyba najśluszniej, oczywiście, jeśli rewizja norm będzie rozsądna, a planowanie „na dole“ uczciwe.

Cała sprawa ma jednak jeszcze drugą stronę, trzeba od razu powiedzieć, że bardzo ciemną stronę, o której nie można zapominać, a mianowicie zagadnienie eksploatacji maszyn.

Jeśli kierownictwo POM czy PGR nie jest w stanie odpowiedzieć ile i jakich maszyn ma w swoich warsztatach, jeśli zagubione części do maszyn a nawet całe maszyny można znaleźć rozsiane po polach jak bezpańskie i jeśli to nie należy do rzadkości, to czyż można mówić o prawidłowej gospodarce w tych przedsiębiorstwach? A tak się właśnie niestety w naszych POM i PGR zdarza. Do tego dochodzi zła konserwacja sprzętu rolniczego, brak troski o dalsze losy maszyny. Jak gdyby „Ursus“ przeznaczony był do jednej tylko kampanii, a nie na wiele lat użytkowania.

Nie bądźmy jednak gołosłowni i poprzyjmy te stwierdzenia faktami z woj. poznańskiego. POM

w Kołaczkowie. Od 1953 r. kilkakrotnie chwytywany na gorącym uczynku wykroczeń przeciwko racjonalnej gospodarce sprzętem. Ostatnio znowu stwierdzono, że siewniki wróciły z pola zdekompletowane, pogubiono radlice i inne części. Ciągniki można tam było znaleźć pozostawiane na placu bez powietrza w oponach. Oczywiście ogumienie w takich warunkach kruszy się, pęka, niszczy. Tak cenny sprzęt, jak młocarnie, w Kołaczkowie zostawia się bez przykrycia, wewnątrz nie oczyszczone. Oczywiście i one w takim stanie nie będą długo służyć przy młócce. POM w Kołaczkowie doigrał się, starszemu mechanikowi wytoczono sprawę sądową.

A POM we Wrzący Wielkiej pow. Koło czyż lepszy jest od Kołaczkowa? I tam przecież siewniki zbożowe wracają z pola zdekompletowane, i tam pługi po powrocie z pracy są powyginane, bez wszystkich części, niezdadne do dalszego użytku.

Części do maszyn wyrzuca się na szmelc, gdy często zregenerowane mogłyby jeszcze dalej służyć jak nowe. Nie przypadkiem mechanik z POM Ostrów, Spaleniak, nie wykorzystuje funduszy na remonty, stale wypracowuje duże oszczędności. Przyjeżdża on do składnicy CZR, szpera wśród szmelcu i spośród części wycofanych przez inne POM z eksploatacji i przeznaczonych na złom wyławia takie, które po regeneracji, za niewielkim kosztem, służyć będą dalej z pełnym powodzeniem. To jest właśnie to gospodarskie podejście do rzeczy, którego wielu ludziom u nas brakuje.

Cóż można zrobić, aby wybrnąć ze ślepej uliczki, w którą weszła nasza gospodarka sprzętem rolniczym.

Przede wszystkim należałoby wyspecjalizować kilka zakładów w kraju na produkcję części zamiennych do maszyn rolniczych. Tylko nie 170 fabryk, jak to jest obecnie, a najwyżej 10 do tego przeznaczyć i zorganizować tam produkcję seryjną. Treść ekonomiczna takiego posunięcia jest jasna. Będziemy mieli części pod dostatkiem i to tanich.

Póki zaś nie rozwiąże się sprawa w taki sposób centralnie, należy ponownie spróbować uruchomić produkcję tych części w zakładach terenowych, w produkcji drobnej nawet, z tym że trzeba zakładom zapewnić ciągłość produkcji przynajmniej na pewien okres, aby zagwarantować amortyzację inwestycji, jakie należałoby poczynić. No i trzeba zapewnić odbiór tych produktów, które z natury rzeczy będą droższe niż z rozdzielnika centralnego.

Pomyślmy też wreszcie w jaki sposób zapobiec karygodnemu marnotrawstwu sprzętu, jaki widać w POM i PGR. Więcej opieki nad kadrami, które tym sprzętem pracują — oto co się nade wszystko prosi o załatwienie.

Skończmy wreszcie z beztroskim patrzaniem w jutro, że „jakoś to będzie“ jak pomyślimy i zaplanujemy. I prędzej nie będzie dobrze na pomowsko-pegeerowskim podwórku aż ludzie za ten stan odpowiedzialni nie zaczną myśleć perspektywnie i to z rozsądkiem, uwzględniając warunki, w jakich żyjemy i rzeczywiste możliwości.

Mieczysław Skąpski
Poznań

Uprościć sposób zaopatrzenia drobnej wytwórczości w paliwo

NIE JEST dobrze, jeżeli sprawy drobne urastają do rozmiarów dużych problemów. Tak jest właśnie ze sprawą zaopatrywania w paliwo przemysłowe małych warsztatów wytwórczych i przedsiębiorstw usługowych, które nie mogą korzystać z dostaw wagonowych, bowiem ich zapotrzebowanie paliwa nawet na okres półroczny nie wyczerpuje ładowności wagonu.

Zamówienia na węgiel składa się w centralach zbytu węgla (CZW i CRS w Stalinogrodzie) najpóźniej w terminie na 45 dni przed miesiącem realizacji dostaw.

Drobne warsztaty uspołecznione otrzymują przydział węgla z jednego spośród 9 resortów. Przy tych dziewięciu źródłach otrzymywania przydziałów nie trudno jest o zagmatwanie całej gospodarki węglem dla drobnych warsztatów.

Przydziały węgla przemysłowego nadchodzą wagonowo co miesiąc do okręgowych przedsiębiorstw handlu opalem, skąd poszczególni odbiorcy według rozdzielników otrzymują paliwo w ilości od kilkuset kilogramów do 14 ton, tj. poniżej najmniejszego ładunku wagonowego. OPHO mają prawo wydawać węgiel przemysłowy dopiero po efektywnym nadejściu wagonu na jeden z hurtowych składów.

Składy, które nie otrzymują przesyłek wagonowych wydają drobne ilości węgla przemysłowego z puli rynkowej, po czym ze względu na różnicę cen pomiędzy paliwem rynkowym a paliwem przemysłowym, rozliczają wydane ilości paliwa ze składem macierzystym, tj. tym, który otrzymał przesyłkę paliwa po cenie przemysłowej.

Skład macierzysty, który otrzymuje dostawę pełnowagonową zapotrzebowuje dla swoich „przemysłowych” odbiorców pewną część paliwa, resztę zaś dołącza do puli rynkowej i sprzedaje po cenach, jakie obowiązują dla paliwa przeznaczonego dla celów ogrzewniczych. W ten sposób — po żmudnej i pracochłonnej ewidencji wpływów i rozchodów paliwa oraz rozliczeń pomiędzy składami — ogniwo rozliczeń z tytułu różnicy cen zostaje zamknięte.

Chodzi tu o co innego. Powstaje zagadnienie, jak zaradzić trudnościom wynikającym z powodu opóźnień dostaw, które stają się regułą w okresie zimowym, sporadycznie występują w ciągu całego roku najczęściej z powodu zbyt późnego nadsyłania rozdzielników.

Opóźnienie dostaw paliwa przy gospodarowaniu zapasem, jak się to mówi „z ręki do ust” grozi warsztatowi przestoje.

Narzuca się pytanie: dlaczego w takich wypadkach OPHO dysponujące stosunkowo dużymi zapasami paliwa nie wyda awansem jednej lub kilku ton paliwa, niezbędnego dla podtrzymania produkcji drobnych warsztatów? Otóż OPHO mają wyraźny zakaz wydawania paliwa przed efektywną dostawą z kopalni chociażby składy hurtowe pękały z nadmiaru zapasów. Jedyne wyjątek od tej zasady odnosi się do uspołecznionych zakładów piekarniczych, które w żadnym wypadku nie mogą przerwać produkcji. Przepis ustalający, że

opał przemysłowy może być sprzedany odbiorcom dopiero po otrzymaniu przez skład hurtowy przesyłki z kopalni ma głębokie uzasadnienie. Wydanie paliwa awansem, grozi bowiem tym, że „zaliczka” nie zostanie w całości lub w części zrefundowana.

W licznych takich przypadkach często interweniują prezydja rad narodowych, co stawia hurtowe składy opałowe pomimo zakazów, wobec konieczności udzielania „pożyczek” na rachunek spodziewanych dostaw. W takich wypadkach kierownicy składów hurtowych nie tylko łamią przepisy swoich władz nadrzędnych w zakresie obrotu paliwem przemysłowym, lecz łamią również podstawowe zasady rozrachunku gospodarczego. W tych wypadkach jednak słuszny cel, jakim jest zapobieganie przestojom w produkcji uświęca niejako stosowane środki. Przepisy pozostają wprawdzie przepisami, ale praktyka — jak się okazuje — często je obchodzi. W ostatnich tygodniach występują częste opóźnienia dostaw paliwa przemysłowego. Wypływa stąd jasny wniosek, że jak najrychlej powinien się zmienić sposób i tryb zaopatrywania drobnych warsztatów w paliwo.

Wyda się, że przede wszystkim należałoby:

uproszczyć i zliberalizować przepisy regulujące rozdział paliwa przemysłowego dla odbiorców zapotrzebowujących je w ilości niepełnowagonowej;

sporządzić na okres roczny bilans potrzeb drobnych warsztatów na podstawie planów produkcyjnych zatwierdzonych przez jednostki nadrzędne poszczególnych warsztatów oraz

w ramach kwartalnych a nie miesięcznych rozdzielników upoważnić OPHO do zaopatrywania odbiorców bez względu na to, czy dostawy węgla nadeszły, co równałoby się utrzymaniu ustalonej w 1952 roku zasady refundacji. Kwortalne rozdzielniki zapewniłyby przy tym bardziej terminowe wysyłki zamówień.

Różnice cen, jakie mogłyby powstać na skutek niedoborów w dostawach węgla przemysłowego powinny być rozliczane przez CZHO bezpośrednio z CZW przez co można by uniknąć groźby strat na skutek niepełnej refundacji paliwa w towarze.

Całkiem zrozumiała jest troska o niedopuszczenie do zmarnowania choćby jednej tony węgla. Nie można jednak znaleźć uzasadnienia dla dotychczasowego trybu postępowania, które nosi w sobie dużo ceł biurokratyzmu, wyrażającego się w zasadzie — „dlaczego upraszczać, kiedy można komplikować”. Nie należy jednak sądzić, aby zasadę tę stosowano świadomie i celowo. Wyłoniła się ona zapewne z nadmiaru obostrzonych rygorów i zbytnej gorliwości w dążeniu do idealnego stanu rzeczy.

Ideał — jak wiadomo — to sprawa wzniosła, ale wiadomo również, że wzniosłość od śmieszności i dodajmy — szkodliwości, dzieli tylko jeden krok.

Henryk Kalwaryjski
Poznań

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

Pocztą redakcyjną przynosi codziennie szereg listów od czytelników, którzy dzielą się z nami swymi uwagami w sprawach poruszonych w publikowanych przez „Życie Gospodarcze” artykułach.

Uwagi te stanowią dla redakcji dużą pomoc w dalszej pracy nad czasopismem, zawierają bowiem wyjaśnienia związane z treścią danego artykułu, oceniają słuszność lub niesłuszność stanowiska zajętego przez autora artykułu, rozwijają postawione w artykule tezy, zawiadamiają o podjęciu kroków zmierzających do usunięcia wytkniętych w artykule braków, informują o przebiegu narad aktywu lub załogi zorganizowanych w celu przeprowadzenia dyskusji nad treścią artykułu itp. Jednym słowem, stanowią jeszcze jeden czynnik zbliżenia czasopisma do czytelnika i pomagają w nawiązaniu ściślejszego kontaktu z terenem.

Pragnąc jeszcze bardziej rozwinąć tę formę współpracy czytelników z czasopismem redakcja od pewnego czasu wysyła pisma do przedsiębiorstw i instytucji, które — zdaniem redakcji — powinny być zainteresowane treścią konkretnego artykułu, zwracając nań uwagę i prosząc o nadesłanie krytycznych wypowiedzi o treści artykułu i celowości jego opublikowania.

Nie wszystkie jednak instytucje (a należą do nich zwłaszcza centralne urzędy gospodarcze) we właściwy sposób rozumieją nasze intencje i w odpowiedzi zwracają nam uwagę, że ocena artykułu po jego wydrukowaniu mija się z celem. Pragniemy wyjaśnić, że wcale nie chodzi nam o tzw. zapiniowanie artykułu do druku, lecz przede wszystkim o ocenę słuszności niejednokrotnie dyskusyjnych tez autora oraz o ustosunkowanie się do poruszonego w artykule zagadnienia, którego rozwiązanie zależy często od zajęcia właściwego stanowiska przez instancję nadrzędną.

Zdarza się również dość często, że interpelowane przez nas przedsiębiorstwa proszą nas o przesłanie im egzemplarza czasopisma, w którym zamieszczony został interesujący je artykuł. Nie są one bowiem prenumeratorami „Życia Gospodarczego” i mają trudności z nabyciem pojedynczych numerów w sprzedaży kioskowej. Pragniemy tą drogą poinformować naszych czytelników, że nie możemy uczynić zadość takim prośbom, gdyż nakład naszego czasopisma jest ustalany ściśle według ilości prenumeratów, a w sprzedaży kioskowej znajduje się bardzo ograniczona liczba egzemplarzy. Konieczne jest więc zaprenumerowanie naszego czasopisma w jednym z urzędów pocztowych.

Wiele z nadsyłanych nam listów porusza niezmiernie istotne momenty z działalności zakładów pracy, które nie były dostatecznie uwypuklone w publikowanym artykule. Dlatego też najbardziej interesujące wypowiedzi będziemy publikować w specjalnie otwartym dziale zatytułowanym „Z poczty redakcyjnej”, który otwieramy w bieżącym numerze.

Redakcja

KRAKOWSKIE ZAKŁADY SODOWE WYJAŚNIAJĄ...

Otrzymałmy następujące pismo Krakowskich Zakładów Sodowych z dnia 25 stycznia rb.

W związku z krytyką naszych zakładów, zamieszczoną w 21 numerze „Życia Gospodarczego” w artykule pt. „Oszczędna gospodarka węglem obowiązuje również przemysł nieorganiczny” stwierdzamy, że krytyka racjonalnej gospodarki paliwami w naszych zakładach jest słuszna. Poważne zaniedbania i niedociągnięcia były przede wszystkim na odcinku składowania i magazynowania paliwa.

Sytuacja na tym odcinku uległa obecnie znacznej poprawie. Przedsięwzięto szereg kroków zmierzających do poprawy gospodarki paliwami stałymi, a mianowicie:

a) uporządkowano i sprzymowano składy węgla, mialu i koksu;

b) przesortowano i zużyto około 1000 t starych, leżących od kilku lat zapasów węgla;

c) uporządkowano składowiska węgla, mialu i koksu zgodnie z obowiązującymi przepisami;

d) przestrzega się przepisowej rotacji obrotów węgla, to znaczy, że do produkcji pobiera się węgiel, który najdawniej nadszedł;

e) wzmożono pracę w zakresie ustalania faktycznego zużycia paliw przez poszczególne oddziały;

f) na generatorach gazowych zaczęto stosować półkoks zamiast węgla groszku;

g) podjęto szereg kroków zmierzających do zmniejszenia zużycia pary na produkcję.

W celu dalszej poprawy sytuacji na odcinku gospodarki paliwami stałymi postanowiono:

a) ożywić działalność społecznej komisji kontroli gospodarki materiałowej paliwami stałymi i gospodarki cieplnej;

b) wzmocnić nadzór nad właściwym magazynowaniem i pobieraniem paliw stałych;

c) zorganizować konkurs racjonalizatorski na usprawnienia zmierzające do oszczędności w zużyciu paliw stałych;

d) uzupełnić izolację rurociągów parowych i aparatów wyparnych;

e) opracować bilanse cieplne dla poszczególnych operacji;

f) zainstalować liczniki pary w poszczególnych oddziałach;

g) przyspieszyć budowę składu węgla i koksu.

Jak wynika z powyższego zakłady nasze dokładają obecnie starań, by opanować tak poważny odcinek, jakim jest gospodarka w zakresie racjonalnego i ekonomicznego wykorzystania paliwa.

Dziękujemy dyrekcji zakładów za wyczerpujące wyjaśnienia w poruszonej przez cytowany artykuł sprawie. Interesuje nas jednak jeszcze stanowisko, jakie w stosunku do zagadnienia gospodarki węglem zajęła załoga zakładów. Wydaje nam się bowiem, że bez wciągnięcia załogi a w każdym razie jej aktywu do współpracy nad usprawnieniem gospodarki węglem, trudno będzie realizować słuszne zarządzenia dyrekcji.

Redakcja

CO WYSTAWIA PRZEMYSŁ MOTORYZACYJNY NA TARGACH

NA OKOŁO 3 000 m² powierzchni wystawowej zaprezentowane zostaną po raz pierwszy osiągnięcia naszego młodego przemysłu motoryzacyjnego, którego powstanie i rozwój łączy się ściśle z planem 6-letnim.

W ciekawym architektonicznie rozwiązaniu dekoracyjnym zobaczymy przede wszystkim produkcję Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu — samochody osobowe „Warszawa” w kilku kolorach nadwozia. Fabryka Samochodów Ciężarowych w Starachowicach wystawi samochód ciężarowy „Star 20”, podwozie tego typu i silnik S-42 w przekroju; Sanocka Fabryka Wagonów — ciągnik C-60 z naczepą siodłową 5,5 t D-60, samochody pożarnicze, beczkowszy pożarnicze, autobus osobowy i przyczepę D-3; Zakłady Mechaniczne Ursus koło Warszawy — znany i popularny ciągnik „Ursus C-45”. Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie wystawi samochód ciężarowy „Lublin”. W dziale motocykli i rowerów Warszawska Fabryka Motocykli zaprezentuje motocykl typu „124 cm³ MO6”, a Zjednoczone Zakłady Ro-

werowe w Bydgoszczy w pełnym wachlarzu asortymentowym — rowery turystyczne, sportowe i dziecięce. W dziale silników Wytwórnia Sprzętu Mechanicznego w Andrychowie wystawi silniki wysokoprzężne 1—, 2—, 3— i 4-cylindrowe, a wytwórnia w Łodzi — silniki benzynowe, gaźniki motocyklowe i do samochodów. Ponadto Wytwórnia Sprzętu Mechanicznego w Bielsku wystawi motopompę M-200, motopompę M-800 i motopompę szlamową MS-1000. Przyczepę jednoosiową P-81, pod motopompę M-800 wystawi Sanocka Fabryka Wagonów. Produkcję części zamiennych zamierzają eksponować zakłady remontowe podległe Ministerstwu Transportu Drogowego i Lotniczego.

W sumie ekspozycja przemysłu motoryzacyjnego wykaże, że dzięki pomocy Związku Radzieckiego, wynikającej ze stosunków gospodarczych nowego typu, możliwych tylko między krajami w ustroju socjalistycznym, w tak krótkim czasie uzyskaliśmy na tym odcinku wyniki pozwalające nie tylko na pokrycie potrzeb krajowych, lecz również na zaspokajanie rynków zagranicznych.

ZAPLECZE WYPOCZYNKOWE TARGÓW

DWUDZIESTOPIĘCIOHEKTAROWY obszar Międzynarodowych Targów Poznańskich dzieli się na część targową, zabudowaną halami i pawilonami wystawowymi oraz część rekreacyjną, obejmującą kilkuhektarowy park kiermaszowy i park im. Kasprzaka.

Wśród starych drzew, wzdłuż zacisznych alejek zaprojektowano ustawienie kilkudziesięciu lekkich, estetycznych pawiloników i kiosków, w których odbywać się będzie detaliczna sprzedaż różnych pamiątek i towarów eksponowanych na targach, zarówno na stoiskach wystawowych jak również wystawców zagranicznych. Tak więc zwiedzający, po obejrzeniu pawilonów z ekspozycją eksportową, krajową i zagraniczną, będą mogli nabywać na kiermaszu wyroby włókiennicze, galanterię luksusową, artykuły kosmety-

czne, instrumenty muzyczne, konfekcję męską, damską i dziecięcą, zabawki i wiele, wiele innych atrakcyjnych artykułów wykonanych na poziomie towarów eksponowanych w pawilonach targowych.

W części wypoczynkowej i rozrywkowej nie zapomniano o dostatecznej ilości punktów żywienia zbiorowego, jak bary mleczne, kawiarnie, kioski z napojami i słodyczami, kioski owocowo-cukiernicze itp. Urządzone zostanie kino na wolnym powietrzu, a zazielenienie, dekoracja kwiatowa, którą pieszczyci się Miejskie Przedsiębiorstwo Ogrodnicze w Poznaniu, fontanny i setki wygodnych ławek ogrodowych zapewnią zwiedzającym atrakcyjne warunki wypoczynkowe niezależnie od innych rozrywek poza terenem targowym, przygotowywanych przez Komitet Obywatelski.

UDZIAŁ SPÓŁDZIELCZOŚCI PRACY W TARGACH

KRAJOWE związki branżowe spółdzielczości pracy, ich wojewódzkie oddziały i setki spółdzielczych zakładów produkcyjnych przygotowują się do uczestniczenia w tej wielkiej manifestacji gospodarczej o charakterze eksportowym, jaką są XXIV MTP w Poznaniu.

Zarówno w wielkiej hali ciężkiego przemysłu, w zgrupowaniach maszyn i urządzeń na wolnym powietrzu, jak i w pawilonach przemysłu lekkiego i drobnej wytwórczości, nieomal na wszystkich stoiskach, wśród eksponatów świadczących o osiągnięciach polskiej myśli technicznej będą reprezentowane wyroby spółdzielczych zakładów produkcyjnych. Artykuły masowego spożycia, wykonane na poziomie wysokiego kunsztu rzemieślniczego, wystawione będą w oddzielnych pawilonach branżowych drobnej wytwórczości na terenie parku targowego.

W celu powiększenia asortymentu atrakcyjnego przedmiotów pamiątkowych Centralny Związek Spółdzielczości Pracy ogłosił konkurs na wzory nowych artykułów. Konkurs odbędzie się na terenie zakładów podległych CZSP w czasie od 25 lutego do 30 marca br. Konkurs ma na celu pobudzenie inicjatywy pracowników spółdzielczości pracy oraz spopularyzowanie targów poznańskich, jako urządzenia usługowego międzynarodowej wymiany towarów. Do konkursu zostały zaproszone wszystkie spółdzielnie przemysłu włókienniczo-odzieżowego, drzewnego, metalowego, skórzanego, papierniczego, mineralnego i wyrobów z mas plastycznych. CZSP przeznaczył dla zwycięzców w konkursie nagrody łącznej wartości 30 000 zł.

Równolegle do akcji popularyzacji eksportu wśród pracowników spółdzielczości pracy i przygotowań do uczestnictwa w targach poznańskich rozwija się akcja współzawodnictwa spółdzielni o prawo uczestniczenia w targach.

S. CHMIELNICKI

Inżynier Leningradzkich Zakładów
Karburatorowych im. W. Kujbyszewa

Źródła oszczędności w produkcji narzędzi

ZASŁUGUJĄCA na uwagę inicjatywa pracowników przemysłu moskiewskiego, którzy rozpoczęli współzawodnictwo o oszczędność materiałów, została z zapalem podchwycona w wielu zakładach radzieckich. W toku współzawodnictwa ujawniane są coraz to nowe rezerwy zaoszczędzenia metali w drodze dalszego doskonalenia konstrukcji maszyn i przyrządów oraz w drodze ulepszenia technologii obróbczej. *)

Znaczne rezerwy oszczędnościowe ujawniane są również w gospodarce narzędziowej. Twórcza myśl nowatorów znajduje tutaj nowe metody poprawy jakości narzędzi, przedłużenia czasu ich użytkowania oraz oszczędzania metali.

Wiadomo, że w procesie skrawania bezpośrednio uczestniczy tylko skrawająca część narzędzia. Nasunęło to nowatorom myśl produkowania pozostałej części narzędzia z mniej deficytowych gatunków stali. Wprowadzenie do produkcji narzędzi z niejednakowych rodzajów metali (narzędzi bimetalicznych) dało dobre wyniki. Tak np. przy wykonywaniu narzędzi wielonożowych metodą natapiania za pomocą łuku elektrycznego zużycie stali szybko tnącej zmniejszyło się o 85—90%. Dla celów natapiania zaczęto wykorzystywać również odpady kosztownych metali — stare, zużyte narzędzia oraz wióry metalowe.

Leningradzcy narzędziowcy mają już pewne doświadczenia w stosowaniu natapiania metodą łuku elektrycznego. Z powodzeniem stosują tę przodującą metodę narzędziowcy zakładów im. Stalina, „Elektrosiła“, im. Kirowa, zakładów karburatorowych im. Kujbyszewa i innych.

Przy natapianiu metodą łuku elektrycznego krystalizacja natapianego metalu, szybkie jego ochładzanie i nasycenie azotem poprawiają właściwości skrawające narzędzi. Narzędzia natapiane nie ustępują pod względem wytrzymałości narzędziom wytwarzanym całkowicie z odkuwanej stali szybko tnącej. W tych przypadkach, kiedy dla natapiania stosuje się specjalne dodatki (karbid boru), wytrzymałość narzędzi zwiększa się 2—3-krotnie. Szczególnie korzystne jest stosowanie metody natapiania za pomocą łuku elektrycznego przy wykonywaniu frezów ślimakowych i cylindrycznych o dużych gabarytach, frezów odciętych i rozszczepionych, fasonowych noży tokarskich dla automatów.

Każde narzędzie przedstawia dużą wartość dla przedsiębiorstwa. Często jednak zdarza się, że szybko staje się ono nieużyteczne; odnosi się to zwłaszcza do noży odciętych, a także do odciętych i rozszczepionych frezów. Przekonaliśmy się, że poważne oszczędności można osiągnąć w drodze

zastąpienia pełnej konstrukcji takich noży i frezów — konstrukcją natapianą; wskutek tego bowiem narzędzie staje się trwalsze i rzadziej ulega złamaniom.

Metoda łuku elektrycznego kryje w sobie niejedną zaletę: pozwala ona na uzyskanie natapianego metalu o dowolnym składzie chemicznym. Otwiera to szerokie perspektywy dla wykonywania narzędzi natapianych, które ze względu na swe właściwości zaklasyfikować można gdzieś pomiędzy stalą szybko tnącą a twardymi stopami. Ma to szczególnie duże znaczenie dla produkcji fasonowych noży dla automatów.

Jeszcze większą oszczędność może przynieść metoda łuku elektrycznego przy wykonywaniu, regeneracji i remoncie matryc i form tłoczonych. Obecnie prawie we wszystkich zakładach matryce, stosowane przy tłoczeniu na gorąco i na zimno, wykonywane są w całości ze stali matrycowej. Prowadzi to do znacznego zużycia kosztownego metalu. Marnotrawstwo związane z takim systemem staje się jeszcze bardziej oczywiste jeśli się weźmie pod uwagę, że matryce przeznaczonych do tłoczenia na zimno nie można regenerować, a regeneracja matryc do tłoczenia na gorąco wykonywana jest w zasadzie kosztem przebudowy części roboczych prasy.

Nasi narzędziowcy znaleźli wyjście z sytuacji: zastosowali oni również tutaj metodę natapiania za pomocą łuku elektrycznego. Pracownicy zakładów kirowskich zastosowali — przy wykonywaniu matryc do obcinania metalu na gorąco — natapianie ze stali o dużej zawartości chromu (nierdzewnej), co pozwoliło na zaoszczędzenie wielu ton metalu. W gorkowskich zakładach samochodowych im. Mołotowa tylko 50 rodzajów matryc odkuwanych, regenerowanych przez natapianie pozwala na zaoszczędzenie 64 ton stali stopowej rocznie.

Metoda natapiania za pomocą łuku elektrycznego nie wyczerpuje wszystkich źródeł oszczędności w produkcji narzędzi.

W swoim czasie inżynier charkowskich zakładów traktorowych Kuźniecowa zainicjował wielokrotną regenerację i wykorzystywanie zużytych narzędzi. Pozwoliło to na 2—3-krotne przedłużenie życia narzędzi, dawniej przeznaczanych na złom.

Wielokrotna regeneracja i wykorzystywanie narzędzi wymaga szczególnej uwagi. Prace te z reguły należy wykonywać w specjalnych warsztatach narzędziowni, przeznaczonych tylko do regeneracji narzędzi. Potrzebne jest tutaj również ściśle indywidualne podejście do sposobów stosowanych przy regeneracji każdego narzędzia.

*) Tłumaczenie artykułu autora radzieckiego napisanego dla czytelników „Życia Gospodarczego“.

Jeszcze jedno ważne źródło oszczędzania stali narzędziowych — to stosowanie w produkcji narzędzi takich postępowych procesów technologicznych w obróbce cieplnej, jak cjanowanie i azotowanie. Metody te znacznie zwiększają wytrzymałość narzędzi i w konsekwencji zmniejszają zużycie materiału.

Znane są dwie metody cjanowania — sucha i mokra. Pierwsza metoda jest znacznie korzystniejsza od drugiej. Dla suchego cjanowania nie potrzeba specjalnie wyposażonych pomieszczeń i przestrzegania specjalnych przepisów bezpieczeństwa pracy. Metoda ta może być bez trudności stosowana w każdym przedsiębiorstwie. W zakładach karburatorowych im. Kujbyszewa osiąga-

nięto wysoką efektywność fasonowych noży dla automatów przez zastosowanie cjanowania.

Zaczęliśmy również uporczywie wprowadzać azotowanie narzędzi. Stosując tę metodę podnieśliśmy 7—10 razy wytrzymałość tulejek. Ustalono, że przy azotowaniu narzędzi gwintowanych i gładkich wytrzymałość ich może być 3—4-krotnie podniesiona.

Rezerwy oszczędzania materiałów w produkcji narzędzi są nie wyczerpane. Radzieccy narzędziowcy wszelkimi sposobami wykorzystują bogate możliwości swej produkcji, nieustannie znajdując nowe drogi do oszczędności, wypuszczając narzędzia tylko wysokiej jakości i wszelkimi sposobami przedłużając czas ich użytkowania.

(jh)

A. MKRTUMIAN

Kandydat nauk technicznych
Kierownik odcinka budowy
wielkopłytkowej zjednoczenia
„Magnitostroj”

Jak montujemy dom w ciągu 28 dni

W UCHWALE KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR o rozwoju produkcji montażowych żelbetonowych elementów i konstrukcji, w rezolucji uczestników wszechzwiązkowej narady budowniczych i w przemówieniu towarzysza N. Chruszczowa wygłoszonym na tej naradzie podkreślona została konieczność przekształcenia placów budów w place montażowe. Podstawowym, kluczowym zawodem na budowie powinien stać się zawód montażowca i mechanizatora.*)

Zjednoczenie „Magnitostroj” prowadzi budownictwo mieszkaniowe na wielką skalę. Roczne rozmiary tego budownictwa sięgają stu tysięcy metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej. Tempo budowy, które stale rośnie, może być nadal utrzymane tylko pod warunkiem dalszego uprzemysłowienia robót. Oto dlaczego w 1950 roku zjednoczenie zaczęło opanowywać metodę wielkopłytkowego, bezszkieletowego budownictwa domów, odpowiadającą nowoczesnemu stanowi techniki budowlanej.

Zjednoczenie „Magnitostroj” wybudowało sześć wielkopłytkowych, bezszkieletowych domów czterokondygnacyjnych, w tej liczbie jeden narożny. Rozplanowanie wewnętrzne budynków wielkopłytkowych nie wykazuje istotnych różnic w stosunku do planów domów murowanych. Współczynnik wykorzystania powierzchni w obydwóch wypadkach wynosi 0,58—0,62, a współczynnik objętości — 6,6—7,0. W domach bezszkieletowych obciążenie przekazywane jest na nośne ściany działowe, zaś ściany są samonośne. Płyty ściennne o grubości 30 cm są trzywarstwowe, z obrzeżnymi pionowymi żebrami z żelbetonu marki 170. Izolację cieplną stanowi pianobeton marki 6—10 grubości 22 cm. Płyty ścian działowych o grubości 14 cm wykonywane są ze szlakobetonu marki 70. Na górnych i dolnych żebrach mają one ławy żelbetowe o szerokości 10 cm. Płyty stropowe są dwuwarstwowe: na 3 cm składa się beton marki 170, w którym

umieszczone jest zbrojenie, a na 9 cm — szlakobeton marki 90.

W miarę jak budowniczowie zjednoczenia gromadzą doświadczenia z zakresu budowy domów wielkopłytkowych i bezszkieletowych, ciężki beton zastępowany jest lekkim. Po przejściu na lekkie betony, produkowane w oparciu o szlakowy pumeks, wszystkie elementy wykonywane będą z jednego materiału — betonu termoizolacyjnego. Wtedy również ściany będą mogły być nośne.

Dom wielkopłytkowy składa się z elementów, których rozmiary określone są wielkością pokoju. Mówiąc inaczej, każda izba montowana jest z 4 płyt ściennych i jednego stropu.

Montaż domu rozpoczyna się od klatki schodowej i następnie prowadzony jest na przyległych osiach. Przy montażu stosujemy żuraw wieżowy o nośności 3 ton z wysięgnikiem o wysięgu 20 metrów. Elementy podnoszone są przy pomocy uniwersalnego samobalansującego trawersu. Dzięki równomiernemu rozmieszczeniu obciążeń na uchwyty montażowe żadna armatura montażowa nie jest potrzebna. Zewnętrzne płyty ściennne ustawiane są na warstwie zaprawy o grubości 15—20 mm w ten sposób, aby dokładnie przylegały do siebie, a więc aby spoiny między nimi stały się uszczelnione. Po ustawieniu płyt montażowcy sprawdzają, czy stoją one w położeniu ściśle pionowym, za pomocą pionu — łąty. Następnie spawacz spawa *prowizorycznie płytę w tych miejscach, gdzie umieszczone są metalowe końcówki, a po odprowadzeniu wysięgnika żurawia spawa je ostatecznie. Płyta ścienna jest już uprzednio pokryta z obydwóch stron okładziną i dalsza jej obróbka polega wyłącznie na oszpachlowaniu i pomalowaniu powierzchni zewnętrznej i wewnętrznej. Na stykach płyty testowane są zaprawą.

Do płyty ściennnej przystawia się ściany działowe, w których zmontowane są już oddrzewia i metalowe końcówki. Te ostatnie umieszczone są w górnych narożnikach konstrukcji i służą do

*) Tłumaczenie artykułu zamieszczonego w Nr 42 gazety „Trud” z 19 lutego 1955 r.

łączenia ich przy pomocy spawania z innymi przylegającymi elementami. Uchwyty montażowe znajdujące się na ściankach działowych jednocześnie umiejscawiają płyty stropowe, opierające się na ścianach działowych.

Płyty stropowe z wykończoną uprzednio powierzchnią sufitu, łączone są ze sobą przy pomocy przyspawanych do nich prętów. Luz między płytami wypełniany jest zaprawą, co poprawia izolację dźwiękową.

Klatka schodowa montowana jest ze specjalnych płyt ściennych, podestów i stopni. Jako wykładziny dla stopni schodowych stosuje się płyty mozaikowe, które montowane są po zakończeniu wszystkich wewnętrznych robót wykończeniowych.

Kanały dymowe i wentylacyjne każdego mieszkania skoncentrowane są w jednym elemencie blokowym. Takie elementy ustawiane są w miarę montażu każdego piętra. Wyposażenie sanitarno-techniczne dostarczane jest na plac budowy również w postaci uprzednio przygotowanych elementów.

Domy wielkopłytowe montowane są piętrami, co umożliwia równoczesne układanie podłóg i prowadzenie robót wykończeniowych. Montaż prowadzi brygada 10 ludzi pracująca na dwie zmiany. Na montaż każdej płyty zużywa się średnio 12 do 18 minut, w tym na ustawienie i sprawdzenie — od 6 do 12 minut.

Montaż pierwszego z wybudowanych przez zjednoczenie 24-mieszkaniowego domu trwał sześć miesięcy. Drugi i trzeci dom — po 26 mieszkań każdy — zmontowany został odpowiednio w ciągu 28,5 i 28 dni. Montaż czwartego i piątego domu, każdego z nich 32-mieszkaniowego, wymagał po 36 dni, a szóstego, 40-mieszkaniowego domu — 40 dni.

W miarę opanowywania takiego budownictwa i w miarę doskonalenia konstrukcji zmniejszały się koszty budowy domów bezszkieletowych. W pierwszym, wybudowanym przez nas domu 1 m² powierzchni mieszkalnej kosztował 1755 rub. 34 kop. w drugim i trzecim — 1496 rub. 10 kop., w czwartym — 1316 rub. 73 kop. i w piątym, narożnym — 1410 rubli. Wypada przypomnieć, że w domach z cegły koszt jednego metra kwadratowego powierzchni mieszkalnej wynosi 1450—1500 rubli.

Doświadczenie potwierdziło pozytywne właściwości bezszkieletowych domów wielkopłytowych. Ustalono również, że opanowany przez zjednoczenie bezszkieletowy schemat budynku wyróżnia się tym, że sprzyja on łatwiejszemu przygotowaniu elementów prefabrykowanych. Zmniejsza się bo-

wiem liczba elementów montażowych i wskutek tego skraca się czas trwania montażu budynku. Prędocieralność budowy budynku z cegły wynosi w przeliczeniu na 1 m³ — 1,4—1,5 dnia roboczego, szkieletowo-płytowego — 1,2, a bezszkieletowego, wielkopłytowego 0,25—0,32 dnia roboczego. Poza tym schemat bezszkieletowy upraszcza technologię wytwarzania elementów.

Do podstaw naszej produkcji elementów należy poligonowa metoda wykonywania ich na specjalnych stanowiskach, przy czym produkcja na 1 robotnika w ciągu 1 zmiany wynosi 0,5—0,7 m³ gotowych elementów.

W czwartym kwartale roku ubiegłego rozpoczęliśmy w Magnitogorsku budowę zakładu wielkopłytowego budownictwa domów. Ma on być uruchomiony jeszcze w roku bieżącym. Zakład obliczony jest na produkcję pełnego kompletu elementów domów wielkopłytowych o powierzchni mieszkalnej wynoszącej 30 tys. m² oraz kompletu płyt ściennych i elementów stropowych dla domów murowanych o takiej samej powierzchni. W przeliczeniu na beton zdolność produkcyjna zakładu wyniesie 60 tys. m³ rocznie.

Zalety budownictwa wielkopłytowego są oczywiste i jego celowość ekonomiczna została udowodniona. Jednakże konieczne jest kontynuowanie poszukiwań dróg do dalszego udoskonalenia rozwiązania architektonicznego domów wielkopłytowych oraz do uproszczenia i potanienia konstrukcji. Zadania te można rozwiązać tylko wspólnymi siłami budowniczych, projektantów i pracowników naukowych. Niestety, do sprawy tej nie przywiązuje należytej wagi ani Państwowy Instytut Projektowania Zakładów Metalurgicznych (Gipromez), ani Akademia Architektury ZSRR. Budowniczowie muszą więc samodzielnie rozwiązywać zadania instytutów projektowych i badawczych.

W początkowym stadium budownictwa wielkopłytowego w Magnitogorsku przygotowywaliśmy kadry dosłownie „w biegu”. Brygada kompleksowa tow. Wasiljewa pomyślnie opanowała wszystkie procesy produkcyjne i wykonuje normy w 160—170%. Technik M. Riazanowa, która do niedawna pracowała jako laborantka, kieruje obecnie oddziałem przygotowywania elementów. Wyrosły również kadry projektantów. Inżynierowie E. Łaktionowa, K. Parszyna i technik W. Korszynowa opanowały projektowanie nowych domów i dostarczają w terminie potrzebną produkcję dokumentację techniczną. Jednakże dalszy rozwój wielkopłytowego budownictwa w naszym mieście wymaga zorganizowania szkolenia kadr na szeroką skalę. (jh)

Czytajcie prasę gospodarczą

Budownictwo przemysłowe w Chińskiej Republice Ludowej

ZMIERZAJĄC do szybkiego uprzemysłowienia kraju, władza ludowa Chińskiej Republiki Ludowej poświęca szczególną uwagę rozwojowi budownictwa przemysłowego. W tej dziedzinie rok ubiegły przyniósł poważne sukcesy.

Budowę więcej niż 300 państwowych obiektów przemysłowych prowadziły ministerstwa przemysłu ciężkiego i lekkiego. Socjalistyczna industrializacja kraju realizowana jest drogą rozbudowy na wielką skalę przemysłu ciężkiego. Równocześnie z rozbudową tego przemysłu wznoszona jest ogromna ilość obiektów przemysłu lekkiego oraz państwowego przemysłu terenowego i przedsiębiorstw mieszanych państwowo-prywatnych.

Znaczne sukcesy osiągnęło budownictwo przemysłowe w hutnictwie. W ciągu 1954 roku uruchomiono i oddano do eksploatacji w kombinacie anszańskim 2-gą walcownię blachy cienkiej, 3-ci zautomatyzowany wielki piec, 13-tą i 14-tą baterię koksowniczą. Podkreślić należy, że 2-ga walcownia blachy cienkiej jest w ChRL pierwszym, w pełni zautomatyzowanym tego typu zakładem, a jego produkcja wykorzystywana jest przez przemysł budowy statków i maszyn rolniczych.

W anszańskim kombinacie dokonano prac w zakresie modernizacji I oddziału pieców martenowskich, 1-go pieca martenowskiego, daguszańskiejskiej kopalni rudy żelaza, 2-giej fabryki wzbogacania rudy, 2-giej fabryki aglomeracyjnej; rozbudowano także oddziały chemiczne koksowni.

Zrekonstruowano stalownię w Daja; po ostatecznym zakończeniu prac, stalownia ta stanie się zakładem o pełnym cyklu hutniczym w zakresie produkcji stali specjalnej. Rozpoczęto budowę nowej bazy hutniczej w Chinach Północnych. Prócz tego prowadzona była budowa nowych i rekonstrukcja czynnych już zakładów hutniczych w innych rejonach kraju.

W obrębie przemysłu budowy maszyn osiągnięto nie mniejsze sukcesy. Tak więc z 10 podstawowych oddziałów produkcyjnych budowanej w Czanczynie pierwszej w kraju fabryki samochodów wzniesiono już budynki dla 6 oddziałów oraz zakończono budowę elektrowni i budynków dla oddziałów pomocniczych.

Na budowie pierwszej w Chinach fabryki traktorów zakończono w roku ubiegłym budowę kolejowych linii dojazdowych oraz wzniesiono część budynków mieszkalnych.

W 1954 roku nowowytbudowane zakłady lotnicze wyprodukowały pierwszą partię samolotów. Rozbudowano szenjańskie zakłady narzędzi pneumatycznych, zakończono budowę charbińskich zakładów produkujących przyrządy pomiarowe i narzędzia do skrawania metali. W Tajuanie zakończono budowę zakładów produkujących maszyny włókiennicze. Wszystkie te zakłady w pełni lub częściowo zostały uruchomione.

Kontynuowana jest budowa charbińskich zakładów elektromechanicznych. W ciągu 1954 roku uruchomiono 4 oddziały tych zakładów i wyprodukowano ponad 1 300 silników elektrycznych. Zakończono prace w zakresie wyposażenia technicz-

nego zrekonstruowanych szenjańskich zakładów produkcji kabla elektrycznego.

W roku ubiegłym osiągnięto poważne sukcesy na odcinku rekonstrukcji zakładów budowy obrabiarek w Szenjanie, zakładów budowy maszyn ciężkich oraz zakładów budowy maszyn górniczych. W Charbinie posunięte zostały naprzód prace nad wznoszeniem zakładów budowy kotłów i zakładów budowy turbin parowych, w Tajuanie — zakładów budowy maszyn ciężkich, a w Szanghaju zakończono prace w zakresie rekonstrukcji zakładów elektromechanicznych oraz fabryki produkującej urządzenia techniczne dla elektrowni.

W 1954 roku zbudowano i zrekonstruowano 10 kopalń węgla. Około 40% całości wydobycia w tych kopalniach stanowi węgiel koksujący. W najbliższym czasie wyposażone zostaną w nowe urządzenia trzy inne kopalnie.

Ogromnych prac dokonano w zakresie rozbudowy szeregu elektrowni. W drugim kwartale ub. r. zaczęła dawać prąd elektrowania w Czuntsinie, zbudowano i częściowo uruchomiono elektrownię ciepłą w Tajuanie. W końcu ubiegłego roku wyposażono w nowe urządzenia trzy elektrownie ciepłe.

Pomyślnie rozwijała się rozbudowa przemysłu naftowego. Wyposażono w nowe urządzenia zakłady przetwórcze ropy naftowej i oddział produkcji bitumu w Jujmynie, wybudowano szereg nowych magazynów dla produktów naftowych; 90% tych urządzeń wyprodukowano w kraju. W 1954 roku zrekonstruowano unieruchomioną w ciągu szeregu lat 2-gą fabrykę paliwa płynnego, rozszerzono produkcję 5-tej fabryki przetworów naftowych w Chinach Północnych.

Spośród przedsiębiorstw przemysłu włókienniczego uruchomiono w roku ubiegłym: 1-sze państwowe zakłady włókiennicze w Pekinie, 1-sze państwowe zakłady włókiennicze w Szitsiaczuanie, 1-sze państwowe zakłady włókiennicze w Czenzhou, 3-cie państwowe zakłady włókiennicze w Chinach Północno-Zachodnich. Zakończono budowę obiektów i dokonuje się montażu urządzeń w następujących państwowych fabrykach włókienniczych: 2-giej w Pekinie, 2-giej w Szitsiaczuanie, 3-ciej w Czenzhou. Rozpoczęto budowę 4-tej fabryki włókienniczej w Chinach Północno-Zachodnich. Są to wszystkie wielkie zakłady włókiennicze o 50—100 tys. wrzecion.

W roku ubiegłym oddano do eksploatacji olejarnię w Czenzhou, kombinat przetworów mięsnych w Uchani, państwową fabrykę produkcji sztucznego lodu w Czenzhou, centralne zakłady przemysłowe przyrządów pomiarowych i wag; prowadzone były prace nad budową kombinatu papierniczego w Tsiamusy oraz cukrowni w Baotou.

W roku bieżącym nakłady inwestycyjne w przemyśle Chińskiej Republiki Ludowej wzrosną o 40% w porównaniu z rokiem ubiegłym. Uprzemysłowanie kraju wzmacnia swe tempo.

(sg)

Nieprzerwany rozwój gospodarki narodowej Albanii

GOSPODARKA narodowa Albańskiej Republiki Ludowej odniosła w 1954 roku dalsze poważne sukcesy. Jak wynika z danych albańskiego Urzędu Statystycznego przy Państwowej Komisji Planowania zadania planu rocznego we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej wykonane zostały pomyślnie.

W porównaniu z 1953 rokiem produkcja przemysłowa wzrosła o 10,7%. Między innymi wyprodukowano o 27,8% więcej energii elektrycznej, o 17% więcej cementu, a wydobycie ropy naftowej zwiększyło się o 17,4% oraz węgla — o 42,2%.

Należy podkreślić, że dla rozwoju gospodarki narodowej Albanii coraz większe znaczenie posiada górnictwo. Osiągnięte w roku ubiegłym wskaźniki w gałęziach przemysłu wydobywczego wskazują, że globalna produkcja tego przemysłu wzrosła 5-krotnie w porównaniu z 1938 rokiem, przy czym wydobycie węgla zwiększyło się w tym okresie 28-krotnie, a wydobycie ropy naftowej — 4-krotnie.

Rolnictwo albańskie ma również swoje osiągnięcia. Rozmiary prac polowych, dokonanych w 1954 roku przez ośrodki maszynowo-traktorowe, powiększyły się w porównaniu z 1953 rokiem o 22,1%. Ogólna moc taboru traktorowego tych ośrodków wzrosła w tym czasie o 37%.

Przeciętne zbiory pszenicy z hektara w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych przewyższały zbiory w gospodarstwach indywidualnych o 24%, kukurydzy — o 21,8%, bawełny — o 112%, buraka cukrowego — o 194%, tytoniu — o 15%.

Rozmiar przewozów towarowych w transporcie samochodowym w 1954 roku zwiększył się w porównaniu z 1953 rokiem o 7,2%.

Z roku na rok polepsza się zaopatrzenie ludności albańskiej w artykuły spożywcze i powszechnego użytku. Obroty placówek handlu detalicznego w sektorze socjalistycznym zwiększyły się w porównaniu z 1953 rokiem o 13,3%. Poprzez sieć tego handlu w 1954 roku sprzedano ludności więcej niż w 1953 roku: cukru o 13,5%, tłuszczów o 21,1%, mięsa i ryb o 27,6%, tkanin bawełnianych o 3,6%, tkanin wełnianych o 155,4%.

O nieprzerwanym wzroście zaopatrzenia ludności albańskiej świadczy rosnąca szybko wysokość obrotów towarowych w handlu detalicznym, która wynosiła:

w 1945 r.	—	4,5 mld leków
w 1950 r.	—	7,3 mld leków
w 1954 r.	—	12,5 mld leków

Decydującą rolę w zaopatrzeniu ludności odgrywa już handel uspołeczniony. Obecnie w Albanii istnieje około 3 tys. państwowych i spółdzielczych sklepów, w tym przeszło tysiąc na wsi. W 1946 roku udział sektora socjalistycznego w handlu detalicznym wynosił nieco ponad 21%, w 1950 roku przekroczył 75% i w 1954 roku osiągnął 81%.

Albańskie masy pracujące otrzymały w roku ubiegłym o 27% więcej nowej powierzchni mieszkalnej niż w 1953 roku. Również poważne osiągnięcia uzyskano na odcinku ochrony zdrowia oraz rozwoju oświaty i kultury.

W grudniu 1954 roku rada ministrów Albanii zatwierdziła plan rozwoju gospodarki narodowej na rok 1955. Plan ten przewiduje realizację następujących podstawowych zadań:

podniesienia materialnego i kulturalnego poziomu życiowego mas pracujących miast i wsi drogą dalszego rozwoju produkcji przemysłowej i rolnej; nieprzerwanego i proporcjonalnego rozwoju wszystkich dziedzin gospodarki narodowej oraz likwidacji powstałej dysproporcji w tempie rozwoju przemysłu i rolnictwa poprzez przyspieszony rozwój tego ostatniego;

przygotowania kadr w celu likwidacji dysproporcji między poziomem wymagań stawianych przez nowoczesną technikę i złożone procesy produkcyjne — z jednej strony, a zawodowymi kwalifikacjami i poziomem kultury robotników, techników i inżynierów — z drugiej;

dalszego umacniania sojuszu klasy robotniczej i pracującego chłopstwa drogą nieustannego rozszerzenia wymiany towarowej między miastem i wsią.

W celu pomyślnego wykonania tych zadań plan gospodarczy na rok 1955 przewiduje dalszy znaczny rozwój sił wytwórczych.

Globalna produkcja przemysłowa w porównaniu z 1954 rokiem wzrośnie o 15%, w tym przemysłu wydobywczego o 22%, przemysłu przetwórczego o 13%, przemysłu terenowego o 20%, spółdzielczości pracy o 10% i spółdzielczości spożywców o 15%.

W 1955 roku wzrośnie między innymi: wydobycie ropy naftowej o 8,2%, węgla brunatnego o 33,3% rudy chromowej o 24%, produkcja drewna o 12,6%, pługów o 24%, cementu o 130%. Wzrośnie produkcja artykułów powszechnego spożycia: cukru o 24%, ryżu o 49%, makaronu o 2%, piwa o 6,6%, tkanin bawełnianych o 16,7%, tkanin wełnianych o 66,1%, obuwia o 53,6%, mebli i artykułów gospodarstwa domowego o 19,1%, cegły o 41,8%, dachówek o 64,4%.

Wysokie wskaźniki wzrostu na rok 1955 wyznaczono rolnictwu. Produkcja zbóż w porównaniu z 1953 rokiem zwiększy się o 37,7%, bawełny o 83,7%, tytoniu o 72,8% i buraka cukrowego o 110%.

Rozmiar prac polowych, które mają wykonać ośrodki maszynowo-traktorowe, wzrośnie o 41,9%; rozmiar prac polowych, wykonywanych z pomocą traktorów w państwowych gospodarstwach rolnych, wzrośnie o 26,8%.

Powierzchnia nawadnianych gruntów wyniesie 80 tys. ha wobec 57 tys. ha w 1954 roku. Ilość nawozów sztucznych pod uprawę roślin technicznych zwiększy się do 67 kg na hektar. W 1955 roku Bułgaria dostarczy Albanii pod plantacje milion sztuk sadzonki winolatorośli.

Plan na rok 1955 przewiduje w stosunku do 1954 roku dalszy wzrost przewozów towarowych: w transporcie samochodowym o 26% i w transporcie kolejowym o 13%.

Nakłady inwestycyjne na gospodarkę narodową wzrosną w porównaniu z rokiem ubiegłym o 30%, a na budownictwo ogólne — o 23%. W roku bie-

zającym będzie kontynuowana budowa elektrowni wodnej im. Enwera na rzece Mati, rafinerii ropy w m. Cerrika, wytwórni konserw rybnych, warzyw i owoców w m. Wlora, kanału nawadniającego Lewan-Fieri; ponadto rozpocznie się budowę 3 nowych wytwórni konserw.

W wyniku wzrostu produkcji przemysłowej i artykułów powszechnego spożycia, jak również przyspieszonego rozwoju produkcji rolnej (roślinnej i zwierzęcej) znacznie polepszy się zaopatrzenie mas pracujących we wszystkie rodzaje towa-

rów powszechnego spożycia. Obrót towarowy w handlu uspołecznionym wzrośnie w porównaniu z 1954 rokiem o 13,9%.

W planie na rok 1955 przewiduje się realizację dalszych przedsięwzięć w obrębie szkolenia zawodowego robotników, ochrony zdrowia i budownictwa mieszkaniowego.

Przytoczone wskaźniki świadczą dobitnie o stałym rozwoju wszystkich bez wyjątku dziedzin gospodarki narodowej Albanii.

(stg)

Z KRAJÓW KAPITALISTYCZNYCH

Układy paryskie a monopole Ruhry

WKRÓTCE po podpisaniu układów paryskich przewodniczący związku niemieckich przemysłowców, Fritz Berg, oświadczył, że do minionej dawno przeszłości należy pogląd, iż przedsiębiorca powinien myśleć tylko o własnych przedsiębiorstwach i nie mieszać się do polityki. Fritz Berg nawoływał do odrzucenia tego rodzaju poglądów na rolę przemysłowców w polityce i do odegrania przez kapitalistów odpowiedniej roli w państwie.

Wypowiedź przewodniczącego związku przemysłowców niemieckich odzwierciedla dokładnie nastawienie monopolistycznego kapitału Niemiec zachodnich — doprowadzenia jak najrychlejszego do ratyfikacji układów paryskich w drodze chociażby daleko idących interwencji w życie polityczne kraju.

Paryskie układy mają na celu, jak wiadomo, remilitaryzację Niemiec zachodnich i włączenie ich do agresywnego bloku atlantyckiego. Właściwymi inspiratorami tej polityki są monopole USA i ich główni europejscy partnerzy — zachodnio-niemieccy bankierzy i przemysłowcy. Rozbudowa przemysłu wojennego w Zagłębiu Ruhry, wzmożenie wyścigu zbrojeń i wzrost wydatków wojennych w związku z tworzeniem nowego wermachtu — wszystko to ma przynieść wiele korzyści zarówno amerykańskiemu monopolistom, jak i zachodnio-niemieckim baronom węgla i stali.

Po drugiej wojnie światowej kapitał amerykański opanował w mniejszym lub większym stopniu szereg ważniejszych gałęzi ekonomiki zachodnich Niemiec. W chwili obecnej kontroluje on 1241 niemieckich firm. Szczególnie dużymi wpływami rozporządzają Amerykanie w przemysłach: naftowym, samochodowym, elektrotechnicznym, chemicznym, węglowym i stalowym.

Jednak większość akcji zachodnio-niemieckich koncernów pozostaje w dalszym ciągu w ręku niemieckich właścicieli — Flicków i Mannesmannów, Kruppów i Thyssenów i oni będą ciągnęli największe korzyści z remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

Dla zachodnio-niemieckich kapitalistów ratyfikacja układów paryskich oznacza zniesienie wszelkich formalnych ograniczeń produkowania broni i sprzętu wojennego oraz pełną swobodę w dziele przestawiania całej ekonomiki Niemiec zachodnich na tory wojenne.

Jednocześnie z ratyfikacją układów paryskich zostaną usunięte wszelkie przeszkody na drodze do dalszej koncentracji kapitału w ręku kilku dziesiątków rodzin, do wzmocnienia pozycji monopolu wojennych w republice bońskiej oraz do zwiększenia eksploatacji niemieckiej klasy robotniczej, czyli układy paryskie prowadzą bezpośrednio do wojennej dyktatury w Niemczech zachodnich.

Nic też dziwnego, że komunikat o porozumieniu, osiągniętym w Londynie dnia 3 października 1954 roku (porozumienie to stało się podstawą tzw. układów paryskich), wywołało od razu znacznąwyżkę akcji głównych koncernów przemysłowych. Już następnego dnia kurs tych akcji na giełdach zachodnio-niemieckich podskoczył o 12%. Jeszcze żywiej zareagowała giełda na podpisanie układów paryskich. Przez trzy miesiące, począwszy od dnia 23 października kurs akcji stale się podnosił, a akcje takich koncernów, jak Mannesmana, I. G. Farbenindustrie, AEG, poszły w górę o 100%. Przeciętnie kurs akcji monopolu zachodnio-niemieckich wzrósł o 80%.

Jednocześnie z końcem 1954 roku podniósł się wskaźnik produkcji w gałęziach przemysłu, mających znaczenie militarne. Według „Financial Times” wskaźnik produkcji ciężkiego przemysłu w listopadzie 1954 roku w porównaniu z listopadem 1953 roku wzrósł o 21%. W tym samym czasie wskaźnik produkcji towarów powszechnego użytku podniósł się tylko o 3%, a wskaźnik produkcji w przemyśle spożywczym nawet się obniżył.

Pewne osłabienie spekulacji giełdowych nastąpiło w końcu stycznia 1955 roku. Po opublikowaniu oświadczenia rządu radzieckiego z dnia 15 stycznia, które odbiło się głośnym echem i w Niemczech zachodnich, kurs akcji zaczął spadać. Burżuazyjny dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung” tłumaczył ten spadek sporami między partiami rządowymi i opozycją w sprawie „niemieckiego wkładu w dzieło obrony”, jak również walką w sprawie zjednoczenia Niemiec. Według wspomnianego dziennika na wszystkich giełdach niemieckich zarejestrowano w końcu stycznia znaczny spadek kursu akcji.

Przy przestawianiu ekonomiki Niemiec zachodnich na tory wojenne dużą rolę odgrywają środki, mające na celu wzmocnienie i rozbudowę wojennych koncernów, a przede wszystkim przywrócenie pionowej ich struktury, to jest skoncentrowa-

nie w jednym koncernie wszystkich procesów produkcyjnych — od otrzymywania surowców i paliwa aż do wypuszczenia gotowego produktu.

Zjednoczenie węgla i stali w jednym ręku stanowiło przed II wojną światową najbardziej charakterystyczny rys struktury koncernów Ruhry. Po wojnie aliancka rada kontroli powzięła specjalne postanowienie nakazujące likwidację pionowych koncernów. Wszystkie przedsiębiorstwa węglowe, wchodzące w skład koncernów stalowych, zostały przekształcone w samodzielne towarzystwa akcyjne.

Obecnie w Niemczech zachodnich rozpoczął się proces odwrotny — odbudowy dawnych koncernów pionowych i dalszej ich rozbudowy zarówno wwyż, jak i wszcz. Jednym z pierwszych był koncern stalowy Mannesmana, który włączył do swojego składu „Konsolidation Bergbau A. G.” Ta kompania zaś podporządkowała sobie towarzystwo akcyjne „Essner Steinkohlen-Bergwerke A. G.”, którego kopalnie dostarczają przeszło 3 mln ton węgla rocznie. W wyniku tych posunięć koncern Mannesmana będzie otrzymywał około 6 mln ton węgla rocznie.

Jednocześnie w zachodnio-niemieckich koncernach następuje znaczne zwiększenie kapitału akcyjnego, np. koncern Mannesmana ogłosił już

o powiększeniu swojego kapitału akcyjnego z 240 do 320 mln marek. Na tym jednak przekształcenia koncernu Mannesmana nie zostały zakończone. Według ostatnich wiadomości połączył się on z przedsiębiorstwem budowy maszyn „Stamag A.G.”, będącym obecnie bazą maszynową całego koncernu.

Nowe plany tworzą również właściciele Thyssena. Powzięto już postanowienie o połączeniu „Hüttenwerke Phoneix A.G.” i „Rheinische Rohrenwerke”. Dwa te towarzystwa dają rocznie 2,5 mln ton stali. Przewidziano także połączenie wymienionych towarzystw z zakładami Thyssena w Duisburgu i Hamborn, a wówczas koncern ten będzie produkował około 4 mln ton stali rocznie i stanie się największym przedsiębiorstwem stalowym w kapitalistycznej Europie. Jednym z głównych akcjonariuszy tego koncernu jest obecny faktyczny minister wojny Niemiec zachodnich — Teodor Blank.

W ten sposób zachodnio-niemieccy magnaci kapitału przygotowują się do przyszłej działalności, kiedy będą mogli w całej pełni rozwinąć produkcję wojenną. Dla nich ratyfikacja układów paryskich jest sygnałem do jawnego przygotowywania wojny odwetowej w imię zwiększenia swoich zysków. (Al)

Handel zagraniczny Anglii w 1954 roku

SALDO ujemne handlu zagranicznego Anglii za 1954 rok wyniosło sumę 605 mln. funtów i jest najmniejszym saldem ujemnym od 1951 roku. Według danych urzędowych handel ten na przestrzeni ostatnich czterech lat kształtował się, jak następuje (w milionach funtów):

	1951 r.	1952 r.	1953 r.	1954 r.
Import (cif)	3 902	3 477	3 342	3 379
Eksport i re-eksport (fob)	2 709	2 728	2 687	2 774
Saldo ujemne	1 193	749	655	605

Jak widać z przytoczonych danych, eksport pod względem wartości w 1954 roku w porównaniu z rokiem poprzednim wzrósł o 87 mln. funtów. Natomiast import był mniejszy o przeszło 500 mln. funtów niż w 1951 roku, aczkolwiek w stosunku do 1953 roku zwiększył się prawie o 40 mln. funtów.

Pomimo pomyślnych — zdawałoby się — wyników na polu wymiany handlowej w ubiegłym roku burżuazyjna prasa angielska omawiając przytoczone dane nie wykazała wcale entuzjazmu. Wzrost bowiem eksportu w stosunku do odpowiednich okresów 1953 roku wyniósł w I kwartale 7%, w II kwartale — 6%, a w III kwartale — tylko 4,5%, w IV zaś kwartale nastąpił spadek w wysokości 3,5%. Ponadto w drugiej połowie 1954 roku pogorszyły się warunki samego handlu. Podczas gdy ceny eksportowe nie uległy zmianie, to ceny importowe w jednym tylko miesiącu

grudniu podniosły się o 2 punkty, a w styczniu 1955 roku wskaźnik cen importowych osiągnął wysokość 104 przyjmując przeciętną 1954 roku za 100.

Zmieniła się również struktura angielskiego eksportu, zaostrzyła się znacznie walka konkurencyjna na rynkach burżuazyjnych świata. Zmniejszył się przede wszystkim wywóz węgla (z 8,6% w 1938 r. do 2,1% w 1954 r.) oraz tekstyliów (z 19,1% w 1938 r. do 12,2% w 1954 r.), które dawniej uważane były za tradycyjne artykuły angielskiego eksportu, natomiast nastąpiło zwiększenie wywozu samochodów, sprzętu maszynowego, chemikaliów i produktów naftowych.

Spadek wywozu tekstyliów został spowodowany wzrastającą konkurencją Indii i Japonii, szczególnie na rynkach Afryki i Azji. W rezultacie angielski eksport tekstyliów znacznie się zmniejszył do Nigerii, na Złote Wybrzeże, do Burmy i Singapuru, zmniejszył się także do USA i Kanady.

Sprzęt maszynowy kierował się głównie do Australii, Nowej Zelandii, Holandii, Niemiec zachodnich, USA i Wenezueli. Kanada znacznie ograniczyła import angielskich maszyn, a na rynkach Szwecji i Unii Południowo-Afrykańskiej eksporterzy angielscy spotkali się z mocną konkurencją Niemiec zachodnich. Z tego samego powodu zmniejszył się eksport sprzętu elektrotechnicznego, głównie do Indii, Unii Południowo-Afrykańskiej i Kenii. Głównymi odbiorcami samochodów angielskich w 1954 roku stały się Australia i Nowa Zelandia.

Chemikalia kierowały się przeważnie do krajów imperium brytyjskiego, zwiększył się ich wywóz także i do innych krajów z wyjątkiem USA.

Produkty naftowe przerobione w Anglii znajdowały zbyt przede wszystkim w krajach skandynawskich, Irlandii, Holandii i w krajach imperia-
lnych z wyjątkiem Kanady.

Najkorzystniej dla Anglii układają się stosunki z krajami strefy szterlingowej, a najmniej korzystnie — z krajami strefy dolarowej.

Deficyt handlowy w 1954 roku z krajami strefy szterlingowej wyraża się sumą 154 mln. funtów przy eksporcie wynoszącym 1 346 mln. funtów, z krajami strefy dolarowej — 245 mln. funtów przy eksporcie 375 mln. funtów, ze wszystkimi innymi krajami — 206 mln. funtów przy eksporcie 1 053 mln. funtów.

Pomimo dużych wysiłków ze strony angielskich kół rządowych eksport angielski do głównych krajów dolarowych — USA i Kanady — w 1954 roku wykazuje zmniejszenie w stosunku do roku poprzedniego. Do USA wywóz w 1954 roku wyniósł 149 mln. funtów wobec 159 mln. funtów w 1953 roku, a do Kanady — 132 mln. funtów wobec 157 mln. funtów.

Brak entuzjazmu w stosunku do rezultatów wymiany handlowej w 1954 roku przekształcił się w prasie angielskiej w zaniepokojenie po ogłoszeniu przez radę handlu zagranicznego definitywnych wyników za miesiąc styczeń 1955 roku. Obrazuje je poniższe zestawienie (w mln. funtów):

	1954 r.	1955 r.
Import (cif)	282,1	332,3
Eksport (fob)	233,9	258,9
Saldo ujemne	48,2	73,4

Analiza danych angielskiego handlu zagranicznego za 13 miesięcy (1954 r. plus styczeń 1955 r.) wykazuje, iż w ciągu pierwszych 9 miesięcy 1954 r. eksport zwiększył się o 6% w porównaniu z odpowiednim okresem roku poprzedniego, natomiast przeciętna miesięczna eksportu z okresu październik — styczeń (228,7 mln. funtów) jest nieco niższa od przeciętnej w takim samym okresie roku poprzedniego.

Co się tyczy importu, to za ostatnie cztery miesiące wykazuje on wzrost o 8% w stosunku do okresu wcześniejszego o rok. Tak znaczny wzrost importu jest tym bardziej charakterystyczny, że w ciągu roku (październik 1953 — wrzesień 1954) poprzedzającego ten okres gospodarki angielskiej

import utrzymywał się mniej więcej na tym samym poziomie.

Toteż minister finansów Anglii — Butler, swoje przemówienie na zebraniu Izby Handlowej w Liverpoolu w dniu 11 lutego poświęcił sprawie zwiększenia eksportu, który nie może nadążyć za wzrostem importu. Oświadczył on między innymi, że nadwyżka bilansu płatniczego uzyskana dzięki eksportowi niewidzialnemu w I połowie 1954 roku została poważnie podważona w II połowie wymienionego roku i że coraz bardziej odczuwa się ciężar wzrastającego importu, pomimo iż wszelkie płatności z tytułu długów, przypadające na II połowę roku, zostały znacznie zredukowane. Eksport naszych głównych konkurentów, mówił dalej Butler, szybko wzrasta i stwarza nam coraz większe trudności w utrzymywaniu naszej pozycji w handlu światowym. Swoje wywody Butler zakończył wezwaniem do zwiększenia eksportu, którego wzrost musi iść w parze ze zwiększeniem się importu, oraz podkreśleniem konieczności zwiększenia inwestycji przez kapitał prywatny uważając je za najlepszą gwarancję pomyślnego rozwoju Anglii.

„Financial Times“ stwierdzając, że wyniki handlu zagranicznego za 1954 rok „nie są tak bardzo pomyślne“ obawia się, że faktyczna nadwyżka bilansu płatniczego za 1954 rok „nie wystarczy, aby W. Brytania mogła jednocześnie opłacać swoje długi i finansować zwiększone tempo inwestycji kapitałowych w krajach strefy szterlingowej“. Minister finansów będzie musiał chyba rozważyć — dodaje dziennik — „czy jakiś nowy bodziec w celu rozszerzenia eksportu nie ma stanowić jednego z głównych momentów jego budżetu“.

Zarówno Butler, jak i „Financial Times“ oraz cała prasa burżuazyjna angielska starannie unikają najmniejszego nawet zahaczenia o istotną przyczynę wzrastającej ponownie dysproporcji między wysokością eksportu i importu Anglii, nie wspominają ani słowem o wyścigu zbrojeń, ani o tym, że znaczna część importowanych surowców i towarów idzie na zbrojenia, pomniejszając w ten sposób pulę eksportową Anglii.

Ciężar przeszło półtora miliarda funtów wydawanych na cele militarne musi ujemnie odbijać się na całej gospodarce angielskiej i przede wszystkim na stopie życiowej ludności.

(stb)

E R R A T A

W Nr 5 do artykułu Stanisława Bielaka „Zamierzenia inwestycyjne Indii“ wkradły się błędy: w tabeli na str. 199 rubryka szósta, wiersz piąty od dołu jest 48100, winno być 4800; wiersz dziesiąty od dołu jest 438, winno być 453.

M. R. Ejdelman — STATYSTYKA ZAOPATRZENIA MATERIAŁOWO-TECHNICZNEGO Z OMÓWIENIEM ORGANIZACJI I PLANOWANIA. Przełożyła z jęz. rosyjskiego Tatiana Fendler. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1955, str. 228.

W książce zawarty jest wykład o zastosowaniu statystyki do zagadnień organizacji i planowania zaopatrzenia materiałowo-technicznego. W tych ramach autor omawia następujące zagadnienia: obowiązującą w ZSRR organizację zaopatrzenia, zasady planowania, metody klasyfikacji środków produkcji i zasady opracowania nomenklatury materiałów, sposoby zorganizowania ewidencji i sprawozdawczości. Udziela szczegółowych wyjaśnień o wskaźnikach statystycznych, podaje sposoby wykorzystania tej statystyki w zakresie produkcji, dostaw, przychodu środków produkcji, zużycia surowców i materiałów, ustalania ich zapasów, sporządzania spisów zasobów materiałowych oraz opracowania sprawozdań materiałowych.

Ujęte w książce zagadnienia organizacji oraz planowania zaopatrzenia i zbytu, dotyczące wszystkich szczebli gospodarki narodowej, powinny być pomocą dla pracowników zaopatrzenia i zbytu; mogą być również wykorzystane przez studiujących na wyższych uczelniach ekonomicznych.

Stanisław Baran — PLANOWANIE FINANSOWE INWESTYCJI W RADACH NARODOWYCH. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1955, str. 199.

Tematem pracy jest problematyka planowania finansowego inwestycji w radach narodowych z uwzględnieniem inwestycji limitowych scentralizowanych i zdecentralizowanych oraz inwestycji pozalimitowych.

Książka może służyć jako podręcznik dla pracowników służb finansowych i inwestycyjnych prezydiów rad narodowych oraz jako podręcznik dla wykładowców i słuchaczy szkół typu ekonomicznego.

S. Bliziński — MASZyny i URZĄDZENIA W PRZEMYSŁE RYBNYM. Wydawnictwo Przemysłu Lekkiego i Spożywczego, Warszawa 1954, str. 328.

W pracy zebrane zostały wiadomości dotyczące budowy i obsługi urządzeń transportu wewnętrznego ręcznego i mechanicznego, urządzeń i maszyn stosowanych w przetwórstwie rybnym. Opisuując maszyny i urządzenia autor podaje wskazówki dotyczące bezpieczeństwa pracy.

Z książki korzystać mogą inżynierowie, technicy i majstrowie zatrudnieni w poszczególnych gałęziach przemysłu rybnego.

Adam Kempf — CEMENT, WAPNO, GIPS Materiałoznawstwo i przechowywanie. Biblioteka Gospodarki Magazynowej Nr 8. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1955, str. 54.

Broszura zawiera podstawowe wiadomości z zakresu procesu produkcji cementu, wapna i gipsu oraz z zakresu ich zużycia i przechowywania.

Broszura przeznaczona jest dla pracowników służby zaopatrzenia i magazynierów.

Franciszek Jankowski — WIADOMOŚCI DLA WSPÓŁZAWODNICZĄCYCH W KOPALNIACH WĘGLA. Wydawnictwo Górniczo-Hutnicze, Stalinogród 1954, str. 95.

W broszurze omówione zostały przodujące metody pracy górników radzieckich. Poruszono m. in. najnowocześniejsze sposoby wydobywania węgla i racjonalnej organizacji pracy w kopalni, zasady i rolę współzawodnictwa w zwiększaniu wydajności pracy w przemyśle węglowym.

Broszura będzie pomocą dla współzawodniczących górników w kopalniach węgla.

Z. Kamiński — WIERCENIE. Seria „Zdobywam zawód”. Państwowe Wydawnictwa Techniczne, Warszawa 1954, str. 40.

Praca zawiera podstawowe wiadomości o wiertarkach i czynnościach wykonywanych przy ich obsłudze, omawia narzędzia i przyrządy używane przy wierceniach, organizację stanowisk roboczych oraz zagadnienia bezpieczeństwa i higieny pracy.

Broszura może być wykorzystana jako materiał do szkolenia przywarsztatowego.

I. Zagrecki — OSIĄGNIĘCIA STACHANOWCÓW „BURIEWIESTNIKA”. Przełożył z jęz. rosyjskiego S. Kaciszczenko. Wydawnictwo CRZZ, Warszawa, 1954, str. 79.

W broszurze omówione zostały osiągnięcia stachanowców moskiewskiej fabryki „Buriewiestnik”, jednego z największych i najnowocześniejszych zakładów obuwniczych w Związku Radzieckim. Autor szeroko omówił rozwój współzawodnictwa w tej fabryce, walkę o wykonanie planów produkcji, o obniżkę kosztów własnych oraz wysoką jakość produkcji.

Materiał zawarty w broszurze powinien być wykorzystany nie tylko przez pracowników zakładów obuwniczych, ale również przez szeroki aktyw związkowy innych zakładów przemysłowych.

WNIESZNIETORGOWYJE ORGANIZACJI STRAN NARODNOJ DIEMOKRATYI. (Organizacje handlu zagranicznego krajów demokracji ludowej). Wnieszto-rgizdat, Moskwa 1954, str. 92.

Informator wydany przez Instytut Naukowy Badania Konjunktury przy Ministerstwie Handlu Zagranicznego ZSRR wymienia wszystkie istniejące w krajach demokracji ludowej (w Chińskiej Republice Ludowej, Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunii, Bułgarii, Albanii, NRD, w Mongolskiej Republice Ludowej i Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej) przedsiębiorstwa zajmujące się sprawami związanymi z handlem zagranicznym — podając jednocześnie zakres działalności tych przedsiębiorstw, ich adresy i inne dane. Informator zawiera również krótką historię powstania i przekształcania się tych przedsiębiorstw w każdym kraju.

Informator powinien okazać pomoc w pracy naszych przedsiębiorstw handlu zagranicznego oraz może być użyteczny w każdym przedsiębiorstwie mającym do czynienia z importem lub eksportem.

J. L. Mitelman i W. J. Solodownikow — FINANSOWAJA DIEJATIELNOST' MASZINOSTROITIELNOGO ZAWODA. (Działalność finansowa zakładu budowy maszyn). Maszgiz, Moskwa 1954, str. 220.

Książka stanowi wykład o zasadach organizacji prac finansowych związanych z działalnością produkcyjną zakładów budowy maszyn. Omówione zostały również podstawowe zasady organizacji środków obrotowych i przeprowadzania różniczeń z dostawcami i odbiorcami, stosunków kredytowych z Bankiem Państwa, sporządzania bilansów dochodów i wydatków oraz organizacji pracy wydziałów finansowych zakładów budowy maszyn. Nie pominięto także zagadnień związanych z kontrolą finansową. Zaletą książki jest zwięzła forma przedstawienia wszystkich zagadnień z zakresu organizacji finansów w socjalistycznych przedsiębiorstwach przemysłowych.

Książka przeznaczona jest dla planistów oraz pracowników zatrudnionych w wydziałach sprawozdawczości i finansów przedsiębiorstw przemysłu maszynowego. Stanowić może również pomoc dla personelu inżyniersko-technicznego, pragnącego podnieść poziom swych wiadomości ekonomicznych.

Prof. F. P. Koszieliw — NOWYJ ETAP W RAZWITII NARODNOGO CHOZJAJSTWA SSSR. (Nowy etap w rozwoju gospodarki narodowej ZSRR). Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej ZSRR, Moskwa 1954, str. 352.

Książka popularnie, lecz dokładnie i szczegółowo pokazuje rozwój gospodarki narodowej ZSRR w okresie piętego planu pięcioletniego. Cała treść podzielona została na trzy zasadnicze rozdziały. Pierwszy z nich opisuje osiągnięcia produkcyjne ZSRR w tym okresie, omawiając zarówno produkcję przemysłową, jak i rolną oraz przytaczając szereg wskaźników charakteryzujących wzrost wydajności pracy, obniżkę kosztów własnych i realizację zadań w zakresie przestrzegania systemu oszczędzania. Drugi rozdział dotyczy podziału dochodu narodowego i wymiany. W jego ramach omówiono zagadnienia wzrostu i podziału dochodu narodowego, rozwój handlu radzieckiego oraz transportu i łączności. W trzecim rozdziale przy pomocy danych statystycznych pokazano wzrost poziomu materialnego i kulturalnego społeczeństwa radzieckiego oraz rozwój ochrony zdrowia w ZSRR.

A. Pietrow — NACJONALNYJ DOCHOD SSSR (Dochód narodowy ZSRR). Wydawnictwo „Moskowskij rabocizj”, Moskwa — 1954, str. 48.

W broszurze w sposób popularny wyjaśniono istotę dochodu narodowego, źródła jego powstawania i wzrostu, jego wykorzystanie w ZSRR oraz zagadnienie dochodów mas pracujących i przedsiębiorstw socjalistycznych. Wszystkie wyjaśnienia opierają się na faktycznych osiągnięciach Związku Radzieckiego w ostatnich latach, przy czym wskaźniki osiągnięte w ZSRR porównywane są z danymi obrazującymi kształtowanie się i podział dochodu narodowego w krajach kapitalistycznych.

K O M U N I K A T

W związku z tym, że do redakcji dochodzą wiadomości o niedostarczaniu lub nieterminowym dostarczaniu prenumeratom kolejnych numerów dwutygodnika „Życie Gospodarcze”, zwracamy się z prośbą do zainteresowanych o zgłaszanie reklamacji do redakcji pod adresem: Warszawa, ul. Koszykowa 54, z podaniem daty zamówienia, numeru kwitu oraz wskazaniem urzędu pocztowego, w którym prenumeratora została opłacona. W ten sposób zainteresowani czytelnicy umożliwią nam przeprowadzenie dochodzeń i skuteczną interwencję.

Jednocześnie podajemy do wiadomości, że pojedyncze archiwalne numery „Życia Gospodarczego” — zarówno bieżące, jak i z lat ubiegłych — nabywać można w Punkcie Sprzedaży Archiwalnej PPK „Ruch”, Warszawa, ul. Wileńska 14.

Redakcja

*Życie
Gospodarcze*